



*Sarah M.
Anderson*



*Mroczna
namiętność*

Tytuł oryginału: A Man of Privilege

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Szeffie, przyszedł Yellow Bird z panną Touchette.

– Dzięki, Agnes. – James Garlson nienawidził interkomu. Urządzenie to przywodziło mu na myśl ojca, który w ten właśnie sposób wydawał polecenia służbie.

Na szczęście ojca tu nie było. Rodzice ani razu nie odwiedzili go w Pierre. Na widok jego gabinetu w budynku miejscowej prokuratury matka zapewne wpadłaby w histerię. Uparcie powtarzała, że najkrótsza droga do Białego Domu nie wiedzie przez Dakotę Południową. Dynastia Carlsonów była niemal tak znana jak ród Kennedych czy Bushów. Jamesa od dziecka szykowano do objęcia urzędu prezydenta. Rodzice nie potrafili zrozumieć, dlaczego woli samodzielnie kroczyć do sukcesu, zamiast korzystać z ich pomocy.

Podniósł z biurka zdjęcie panny Touchette. Wykonane dziesięć lat temu przedstawiało posiniaczoną kobietę, która próbowała wyglądać groźnie, a przypominała sponiewieranego kundla. Miała blizny na policzkach oraz brązowe zęby typowe dla osób uzależnionych od metamfetaminy. Miała też bogatą kartotekę: była wielokrotnie zatrzymywana za handel narkotykami, prostytutkę, włamania.

Wtedy, dziesięć lat temu, na Jamesa, świeżo upieczonego absolwenta uniwersytetu Georgetown, czekały oferty pracy z siedmiocyfrowym wynagrodzeniem od najlepszych firm prawniczych w kraju. Ojciec spodziewał się, że syn wybierze najkorzystniejszą ofertę, ale Jamesa, któremu dziadek zostawił w spadku małą fortunę, nie kusiły pieniądze. Zatrudnił się w Departamencie Sprawiedliwości i sumiennie pracował na każdy awans. Był

jednym z najzdolniejszych prawników w Stanach nie z powodu bogatej matki ani wpływowego ojca, ale dzięki własnym osiągnięciom.

Ponownie spojrzął na zdjęcie. Dziewięć lat temu urwał się ślad po pannie Touchette. Albo znikła z powierzchni ziemi, albo nabrała wprawy w unikaniu policji. Yellow Bird odnalazł ją po miesiącach poszukiwań. James miał nadzieję, że skończyła z przestępczym życiem. Tak czy owak była mu potrzebna jako świadek, a raczej jako swego rodzaju polisa bezpieczeństwa.

Co do agenta FBI Thomasa Yellow Birda... Czasem James miał wrażenie, że najchętniej Tom wpakowałby mu kulkę w łeb, a czasem, że skoczyłby za nim w ogień.

– Poproś ich. – Wstał od biurka.

Na widok panny Touchette zaniemówił. Kobieta, która weszła do gabinetu, miała lekko kręcone czarne włosy do połowy pleców, z grzywką opadającą na lewe oko, policzki gładkie, oczy lśniące, cerę ciemnooliwkową. Ubrana była w brązową spódnicę do kostek oraz różową górę. W sądzie, uznał, będzie wyglądała świetnie.

Jeszcze lepiej wyglądałaby, w łóżku.

Skarcił się w duchu. Panna Touchette jest potencjalnym świadkiem, a zatem obiektem zakazanym. Pomijając wszystko inne, eksprostitutki nie zostają pierwszymi damami.

Jakby nie dowierzając własnym oczom, ponownie zerknął na zdjęcie.

– Prokurator James Carlson – przedstawił się. – Dziękuję, że zechciała pani przyjść, panno Touchette.

– Nazywam się Eagle Heart, a nie Touchette – oznajmiła kobieta, wpatrując się w punkt nad jego ramieniem.

James popatrzył na Yellow Birda, który stał oparty o ścianę.

– Pokaż mu – polecił agent.

Kobieta nie drgnęła.

– Maggie, pokaż mu.

Wzięła głęboki oddech.

– Obecnie nazywam się Maggie Eagle Heart – wyjaśniła, odgarniając grzywkę.

Od nasady włosów do łuku brwiowego nad lewym okiem ciągnęła się blizna. James zerknął na zdjęcie. Zgadza się.

– Oraz... – Yellow Bird był nieustępliwy.

Zsunęła bluzkę z ramienia. James poczuł dreszcz. Wyobraził sobie jej nagie plecy. Ciekaw był, jakie ma nogi. Pragnął podejść bliżej, przyłożyć dłoń... Nie. Póki jest prokuratorem, a ona świadkiem, musi zachować dystans.

Zgarnawszy włosy, odwróciła się tyłem. Na wysokości prawej łopatki dojrzał tatuaż: płomienie, a pomiędzy nimi litery LLD. Margaret Touchette i Maggie Eagle Heart były tą samą osobą, a jednak bardzo się od siebie różniły.

James usiadł przy biurku, by ukryć podniecenie, i zaczął przeglądać teczkę, aż odnalazł zdjęcie tatuażu.

Cholera, to nie w jego stylu. On, James Carlson, kochał swoją pracę. Żaden świadek nigdy go nie dekoncentrował. Ale dziś... Dlaczego nie mógł się skupić? I jak w tej sytuacji ma wyglądać ich – jego i Maggie – przyszła współpraca?

– Wystarczy – powiedział.

Obróciła się twarzą i znów utkwiała spojrzenie w ścianie nad jego ramieniem. James wskazał jej fotel.

– Dziękuję, agencji Yellow Bird. Dalej sam sobie poradzę.

– Chcę, żeby został – oznajmiła kobieta.

– Nasza rozmowa, panno Eagle Heart, będzie dotyczyła spraw poufnych.

– Wolalabym, żeby został.

Zaskoczył go jej upór. Ludzie, którzy bywają w jego gabinecie, zwykle mają coś do ukrycia. Próbują negocjować, kłamią, trzęsą się ze strachu. A Maggie? Stała dumnie wyprostowana. Najwyraźniej znała Yellow Birda, choć on sam słowem o tym nie wspomniał.

– W porządku. Możemy zacząć? – Ponownie wskazał fotel przed biurkiem, po czym włączył magnetofon.

– Proszę podać swoje imię i nazwisko, nazwiska wcześniej używane oraz zawód.

Maggie zawahała się, ale jednak usiadła. Postawiła torbę na kolanach, pasek owinęła wokół palców; po chwili go zsunęła i znów owinęła. Była to jedyna widoczna oznaka jej zdenerwowania.

– Nazywam się Maggie Eagle Heart, dawniej Margaret Marie Touchette. Szyję stroje do tańców plemiennych, robię biżuterię, wszystko sprzedaję przez internet.

James podniósł głowę znad notatek.

– Kiedy pani wyszła za mąż?

– Nie mam męża.

Kobieta utkwiała wzrok w papierowej teczce na biurku.

– Rozumiem. – James przełknął ślinę. Przodkowie jego matki przybyli do Ameryki na statku „Mayflower”. Jego dziadek został ósmym miliarderm w historii Stanów Zjednoczonych. W rodzinie Carlsonów nie wypadało okazywać zdenerwowania. Na pewno nie podczas przesłuchania świadka i na pewno nie w sali sądowej. – Skąd pani zna agenta Yellow Birda?

– Dawno temu – odparła po dłuższej chwili – chłopiec o imieniu Tommy próbował uratować dziewczynkę o imieniu Maggie. Nie zdołał. Nikt jej nie potrafił pomóc.

– Czy obecnie z kimś pani się spotyka?

Po raz pierwszy od wejścia popatrzyła mu w twarz. Nastąpiła cisza. James ponownie przełknął ślinę. Nie powinien zadawać tego pytania, ale chciał wiedzieć.

Maggie zmrużyła oczy.

– Nie. Bo co?

Nie jest mężatką, nie ma narzeczonego. Doskonale.

– Kiedy przybrała pani swoje obecne nazwisko?

Spuściła wzrok.

– Dziewięć lat temu.

Czyli po ostatnim aresztowaniu. James powiódł po niej wzrokiem. Nie dlatego, że była tak urodziwa. Po prostu zastanawiał się, czy zgodzi się na współpracę.

– Ile czasu po ogłoszeniu wyroku?

– Czy potrzebuję prawnika?

Kobieta na zdjęciu wyglądała na pokonaną. Ta w jego gabinecie wprost przeciwnie.

– Nie. Gdyby jednak pani chciała, mogę polecić jedną z najlepszych prawniczek w naszym stanie. – Wyjął z szuflady wizytówkę Rosebud Armstrong. – Agent Yellow Bird może za nią poświadczyć.

Sam też znał Rosebud, ale się z tym nie afiszował. Niewiele osób wiedziało, że podczas studiów syn byłego sekretarza obrony Alexa Carlsona i jego żony Julii przeżył płomienny romans z dziewczyną z plemienia Lakotów. Gdyby dziennikarze to odkryli... Kto wie, czy nie musiałby się pożegnać z marzeniami o karierze politycznej.

Maggie zacisnęła rękę na białym kartoniku. Nie włożyła wizytówki do torby, zamiast tego zaczęła uderzać w nią kciukiem. Palce miała szczupłe,

długie, o czystych, krótko obciętych paznokciach bez śladu lakieru. Nie były to dłonie bogatej rozpieszczonej kobiety, takiej jak Pauline Walker, którą to Julia Carlson wybrała na żonę dla swojego syna.

Skup się, James.

– Panno Eagle Heart, zaprosiłem panią, ponieważ ma pani informacje o pewnym przestępstwie.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Nic nie wiem o żadnym przestępstwie. Jestem niewinna. Nigdy nie zostałam skazana.

– Wiem, mimo że była pani aresztowana siedemnaście razy. Wszystkim posiedzeniom przewodniczył sędzia Royce T. Maynard.

Maynard był jednym z najbardziej nieuczciwych sędziów w historii amerykańskiego sądownictwa. Jamesowi zależało, aby facet trafił za kratki. Kiedy upora się z tym zadaniem, wtedy rozpocznie karierę polityczną.

Najpierw będzie ubiegał się o stanowisko prokuratora generalnego, potem gubernatora i wreszcie – jeśli wszystko pójdzie po jego myśli – wystartuje w wyścigu o najwyższy urząd.

Z początku nie rozumiał, dlaczego rodzice upierają się, że musi zostać prezydentem. Uważał, że wiele dobrego może zdziałać jako prawnik. Prawnicy walczą o prawdę, o sprawiedliwość, bronią konstytucji i amerykańskiego stylu życia. Przynajmniej tak mu się wydawało, kiedy w dzieciństwie podsłuchiwał dorosłych na przyjęciach. Prawnicy zawsze chwalili się swoimi zwycięstwami, natomiast politycy ciągle narzekali na biurokrację i konieczność prowadzenia kampanii wyborczych.

W dorosłym życiu przekonał się jednak, że czasem prawnicy przegrywają, z kolei politycy – jeśli nie są skorumpowani – mają wpływ na dzieje świata. Mógłby rządzić krajem tak, jak prowadzi sprawy w sądzie:

rzetelnie i uczciwie. Żeby to robić, musi mieć nieskazitelną przeszłość: bez skandali na koncie, bez trupów w szafie, bez podejrzanych znajomości i romansów z kobietami o wątpliwej reputacji. Takimi jak Maggie Eagle Heart.

– Kto? – zdziwiła się, jakby pierwszy raz w życiu słyszała nazwisko Maynarda, ale głos jej zadrzał.

– Jak to możliwe, że dziewczyna, która wdała się w złe towarzystwo, siedemnaście razy słyszy od sędziego: „niewinna”. Rozumiem raz czy dwa razy, ale siedemnaście?

– Nie wiem, o czym pan mówi. – Głos drzał jej coraz bardziej.

– A ja myślę, że pani wie, po co ją tu dziś zaprosiłem.

Zmierzyła go gniewnym spojrzeniem. Nie zamierzała mu niczego ułatwiać.

– Departament Sprawiedliwości podejrzewa, że Royce T. Maynard systematycznie łamał prawo. Brał łapówki, wpływał na zeznania świadków i... – James zawahał się – domagał się „wdzięczności” za wyrok uniewinniający.

Maggie zbladła.

– O co mnie pan oskarża?

– Uważamy, że Maynard żądał od pani zapłaty. – James przesunął w jej stronę oświadczenie byłego pracownika sądu, który zeznał, jak to Maynard zarządzał przerwy i w tym czasie spotykał się z pozwanyymi sam na sam w swoim gabinecie.

Maggie siedziała bez ruchu, nawet powieka jej nie drgnęła. James poczuł się jak ostatni drań. Nie wiedział, czym się zajmowała przez ostatnią dekadę, ale na pewno wiodła całkiem inne życie niż kobieta na zdjęciu policyjnym.

– A to kolejne, od byłego obrońcy z urzędu. – Podsunął jej następny

dokument opisujący, jak Maynard zapraszał kobiety oskarżone o prostytutkę, w tym niejaką Margaret Touchette, do swojego gabinetu. – Sądzę, że rozpozna pani jego nazwisko.

Maggie podniosła papierową teczkę i spojrzała na nazwisko, po czym odłożyła teczkę na biurko i wzięła głęboki oddech. Włosy opadały jej na twarz, zasłaniając bliznę. Nic w jej wyglądzie nie wskazywało na to, że jest narkomanką czy prostytutką. Była piękną kobietą i potrafiła trzymać nerwy na wodzy. James podziwiał ją... i pragnął jej. Tak, niesamowicie go pociągała, ale nie zamierzał ryzykować.

– Po co mnie pan wezwał? – W jej głosie brzmiał gniew. – Ma pan zeznania dwóch osób. Nie jestem panu do niczego potrzebna.

– Myli się pani. Mam zeznania z drugiej ręki, zeznania osób, które nie były obecne podczas rzekomego przestępstwa. Tak, tak, przestępstwa. Bo sędzia, który żąda od pozwanych świadczeń natury erotycznej, łamie prawo. Chcę oczyścić wymiar sprawiedliwości z drani. Chcę, żeby tacy ludzie jak Margaret Touchette mieli uczciwe procesy, a potem otrzymali pomoc, jaka im się należy. W tym celu potrzebuję zeznań z pierwszej ręki, zeznań bezpośredniego świadka wydarzeń. Chciałbym, żeby mi pani opisała, czego Maynard żądał w zamian za siedemnaście uniewinniających wyroków.

– Nie.

James wyszczerzył zęby w drapieżnym uśmiechu, którym skutecznie posługiwał się w sali sądowej.

– Panno Eagle Heart, na razie nie jest pani o nic oskarżona, ale to się może zmienić.

Wytrzymała jego spojrzenie.

– Jeśli dobrze rozumiem, grozi mi pan więzieniem, chyba że wyświadczę panu przysługę, tak? Jaki z pana hipokryta. Nie różni się pan od

innych przedstawicieli prawa.

Wiedział, że powinien jej przerwać, ale ciekaw był dalszego ciągu. Czy obrzuci go stekiem wyzwisk? Spoliczkuje?

– Wszystkie przestępstwa rzekomo popełnione przez Margaret Touchette uległy przedawnieniu. O nic nie może mnie pan oskarżyć. Jeszcze jedno: jeśli chce pan ze mną rozmawiać, niech pan nie wysyła po mnie swojego psa. – Obróciła się w stronę Yellow Birda. – Bądź łaskaw odwieźć mnie do domu.

Wstała i z wysoko uniesioną głową opuściła gabinet. Od początku wiedziała, że James blefuje.

Pełen uznania zagwizdał cicho. Yellow Bird rzucił na niego okiem, po czym wyszedł, zatraskując drzwi.

Okej, nie tak miało wyglądać to spotkanie. James był jednak pod wrażeniem Maggie. Na jej miejscu większość kobiet by się poddała, a ona była twarda i nieustępliwa. Wiedziała, czego chce i nie zamierzała błagać o litość.

Co ma robić. Opuścić? Nie. Potrzebował jej zeznań, na wszelki wypadek. Ponownie wysłać po nią Yellow Birda? Też nie; nabierze wody w usta. Miał jedno wyjście.

Do gabinetu zajrzała Agnes z terminarzem w rękę.

– Zapisać pannę Touchette?

– Nie. Zdobądź jej adres. – Póki ma autentyczny powód, aby się z nią zobaczyć, nikt mu nie zarzuci, że postępuje nieetycznie. A powód miał: namówić ją, by złożyła zeznania.

ROZDZIAŁ DRUGI

Czarna limuzyna z piskiem opon skręciła w lewo. Yellow Bird pruć, jakby go goniło stado wilków, zmieniał pasy, przejeżdżał na żółtym świetle, dociskał gaz do deski. Maggie domyśliła się dlaczego.

Był wściekły. Poczowała ukłucie strachu. Dawno temu przekonała się, że kiedy ludzie są źli, dzieją się złe rzeczy. W dzieciństwie chowała się pod łóżkiem, dopóki wuj nie znalazł jej kryjówki. Potem spała gdziekolwiek, byleby nie wracać do domu. Kiedy i to nie pomogło, uciekła w narkotyki. Dawały zapomnienie, lecz odbierały dumę.

Zawsze było coś za coś. Przez dłuższy czas to jej nie przeszkadzało, w końcu jednak miała dość. Z dawnym życiem skończyła ponad dziewięć lat temu.

Tak, była zdenerwowana. Tommy wyrósł na wielkiego groźnego faceta, który w dodatku nosił spluwę. Czy znów będzie musiała chować się, błagać o litość?

Wykluczone. Na razie jednak postanowiła milczeć, nie drażnić go. Poczekaj, aż będą na autostradzie przecinającej płaski krajobraz Dakoty Południowej.

Wróciła myślami do rozmowy z Jamesem Carlsonem. Kiedy Tommy stanął w drzwiach jej domu, zorientowała się, że ktoś odkrył jej tożsamość. Myślała, że tym kimś będzie jakiś złany potem, chciwy grubas w typie Maynarda, a nie elegancki przystojny mężczyzna o łagodnym spojrzeniu i ciepłym uśmiechu.

Siedział przy biurku, na którym leżały jej zdjęcia policyjne, i patrzył na nią... bez potępienia, za to z pożądaniem, przynajmniej takie odniosła

wrażenie. Na pewno z szacunkiem.

Dziwił ją ten szacunek. Nie ufała prawnikom.

Carlson jednak wydawał się inny od mężczyzn, z jakimi miała w przeszłości do czynienia. Po pierwsze, jego wygląd zapierał dech w piersi. Odkąd zapłaciła kilka tysięcy za wizyty u stomatologa, zaczęła zwracać uwagę na uzębienie innych. Idealnie równe białe zęby musiały kosztować Carlsona majątek.

Po drugie, nosił garnitur szyty na miarę. Prawników, z którymi się stykała, nie stać było na takie luksusy. Kanalia, który zdradził Carlsonowi jej nazwisko, zawsze nosił ohydne brunatne marynarki o kilka numerów za duże. Ale nie Carlson. Przypomniała sobie jego szerokie ramiona. Od pasa w górę był doskonale zbudowany. Ciekawe, jak jest od pasa w dół. Powściągnęła wyobraźnię. W porządku, był przystojny, ale też jest prawnikiem, a prawnicy oraz sędziowie wykorzystują ludzi. Ona zaś obiecała sobie, że nikt jej więcej nie wykorzysta. Zresztą miała szansę, że jeszcze kiedyś się zobaczą.

Chociaż kto wie. Od lat nie była z żadnym mężczyzną, mimo to rozpoznała ten błysk w oku Jamesa Carlsona, kiedy zsunęła bluzkę z ramienia. Drugi raz zauważyła coś w jego oczach, kiedy spytał, czy się z kimś spotyka. I na końcu, kiedy nazwała Tommy'ego psem.

To się Tommy'emu bardzo nie spodobało. Dlatego teraz milczał zagniewany.

Postanowiła pociągnąć go za język.

– Podpadłam ci?

– Nie jestem jego psem!

Sam był sobie winien. Przez całą drogę do Pierre nie odzywał się, nie mówił, dokąd ją wiezie ani po co.

– A kim?

– Wspólnikiem. Tworzymy zespół – mruknął, bębniąc palcami o kierownicę. – Ja ludzi aresztuję, on ich skarży.

– Tak? To powiedz mi: czy twój wspólnik się ode mnie odczepi?

– Nie.

Podejrzewała, że nic dobrego z tego nie wyniknie, ale i tak przeszył ją dreszcz. Znów zobaczy ten cudowny uśmiech.

– Do czego mu jestem potrzebna? I beze mnie udowodni Maynardowi winę.

– To prawda, ale on zawsze ma w zanadrzu plan awaryjny. Ty jesteś jego tajną bronią, „polisą bezpieczeństwa”. Lubi mieć kilka, na wszelki wypadek.

Psiakrew. Jest kobietą, istotą ludzką, a nie polisą!

– Daję mu tydzień – ciągnął Yellow Bird. – Góra osiem dni, potem się zjawi. Co zrobisz, zależy od ciebie.

– Słucham? – Maggie zmrużyła oczy. Słowa Tommy'ego zabrzmiały jak... sama nie była pewna... Jakby dawał jej pozwolenie. Ale na co? – Opowiedz mi o nim.

Skoro mogła spodziewać się wizyty Carlsona, chciała być przygotowana. Tylko dlatego poprosiła, by Tommy opowiedział jej o nim. Jej prośba nie miała nic wspólnego z atrakcyjnym wyglądem pana prokuratora.

– Niebieska krew, wschodnie wybrzeże, duże pieniądze. Sympatyczny gość, chyba że się jest przestępcą. Jego matka pochodzi z bogatego domu, ojciec natomiast to... Może o nim słyszałaś? Alexander Carlson? Były sekretarz obrony?

Maggie zakreśliło się w głowie. Tak, nawet ona wie, kim jest Alex Carlson. Facet miał ogromną władzę, toczył wojny, na miłość boską!

– Owszem, słyszałam.

– James pracuje nad sprawą Maynarda od czterech lat. Potrzebuje spektakularnego zwycięstwa. Kiedy je odniesie, przejdzie do polityki. Prędzej czy później wystartuje w wyścigu do Białego Domu.

Z wrażenia Maggie zaniemówiła. Czyli rozmawiała dziś z człowiekiem, który ma zamiar zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych. I powiedziała mu, żeby się wypchał. Pięknie.

– Sądysz, że mu się uda? – spytała cicho.

Tommy wzruszył ramionami.

– Jest inteligentny, zdolny, pracowity. Ma na swoim koncie kilka znaczących osiągnięć.

A ona, głupia, myślała, że widzi błysk pożądania w jego oczach. Tacy mężczyźni jak Carlson mogą mieć każdą kobietę, nie traciliby czasu na Maggie Eagle Heart.

– Ufasz mu?

– Jak samemu sobie. Masz tę wizytówkę?

– Tak. – Wydobyła ją z torebki.

Widniało na niej nazwisko Rosebud Armstrong i numer telefonu. Nie było adresu ani nazwy kancelarii.

– Nie zawiedziesz się na niej – dodał Tommy. – Pochodzi z mojego plemienia, z Lakotów. Studiowała prawo z Carlsonem. Zna go jak mało kto. Jeśli chcesz mieć prawnika, powiedz jej, że Yellow Bird cię przysłał.

– Dzięki, nie skorzystam. Prowadzę teraz normalne życie, a wy usiłujecie je zniszczyć. Dlaczego? Bo jakiś zadufany bogaty prawnik chce mieć „polisę bezpieczeństwa”? Nic z tego. Nie zamierzam być żadną kartą przetargową.

Skrzyżowała ręce na piersi i utkwiała wzrok w szarej wstędze szosy. Po chwili podskoczyła, słysząc głośny wybuch śmiechu. Reakcja Yellow Birda

tylko ją rozgniewała.

– Idź do diabła, Tommy. Nie musiałeś mnie szukać. Co będzie, jak się wszystko wyda? Jak Leonard Low Dog albo mój wuj dowiedzą się, że nie umarłam? Tylko nie wciskaj mi kitu na temat poufności.

– Nic nie będzie.

– Tak? Bo co? Ukatrupisz ich w moim imieniu?

– Low Dog siedzi w Leavenworth, dostał trzydzieści lat. A twój wuj na skutek cukrzycy stracił wzrok i obie nogi.

– Leonard jest w więzieniu? – A wuj nie ma nóg? Może nie powinna się cieszyć z cudzego nieszczęścia, ale miała ochotę tańczyć z radości. Nie mogli jej dopaść, nie mogli więcej skrzywdzić. Jest bezpieczna.

Tommy zerknął na nią spod oka.

– Sam go wpakowałem za kratki, jakieś siedem lat temu. Z tobą nie miałem żadnego kontaktu. Ludzie mówili, że nie żyjesz.

– Uwierzyłeś?

– Nie.

To tłumaczyło, dlaczego Carlson postanowił zaprosić ją na rozmowę. Bo Yellow Bird obiecał, że ją odszuka.

– Jak mnie znalazłeś?

– Miałem fart.

– Fart? – zachnęła się. – Nic więcej mi nie powiesz?

– Nie.

– W porządku. Jak chcesz.

Carlson groził jej, bo nie chciała z nim współpracować, a jednocześnie dałaby sobie rękę uciąć, że przejawiał nią autentyczne zainteresowanie. Pytał, czy ma męża, czy się z kimś spotyka... Chyba że próbował ją zmiękczyć, by osiągnąć swój cel?

Zajechali przed dom Nan. Od frontu chałupa była pomalowana na białe, tył zaś wbudowany był w skaliste zbocze. Miało to wady i zalety. Wadą był ciągły półmrok, zaletą przyjemny chłód latem i ciepło zimą. Oraz to, że nikt nie mógł się zakraść kuchennym wejściem.

Sam dom stał na tyle blisko Aberdeen, że bez problemu można było odbierać program telewizyjny, a na tyle daleko, że po zmroku nigdzie wokół nie paliły się światła. Właśnie takiej samotni Maggie potrzebowała.

Tommy zatrzymał samochód, lecz nie zgasił silnika.

– Dlaczego mnie odnalazłeś? – Maggie nie dawała za wygraną.

– Ciekaw byłem, co u ciebie.

Ona też była ciekawa, jak on sobie radził.

– Chłopiec o imieniu Tommy próbował uratować dziewczynkę o imieniu Maggie – powiedziała cicho. – Nie zdołał. Nikt nie potrafił jej pomóc.

Uśmiechnął się smutno.

– To prawda. Tylko ona sama mogła się uratować. – Pogładził ją po policzku. – Carlson to porządny gość, a ty zrobisz, jak zechcesz.

– Jasne. – Wszystko będzie dobrze. Powtarzała to sobie od lat, ale nagle nabrała pewności.

Wysiadła. Yellow Bird czekał, aż dojdzie do drzwi. Dopiero wtedy odjechał, znów z piskiem opon, jakby gonił go sam diabeł.

Przez moment stała na ganku, podziwiając pomarańczowy zachód słońca. Tu był jej dom. Po dzisiejszej wizycie u Carlsona zrozumiała, że nie musi się już ukrywać. Mimo to nie zamierzała nigdzie się przenieść.

Nan jak zwykle siedziała przed telewizorem.

– I co? – spytała, nie odrywając wzroku od poszewki, którą haftowała.

– Low Dog gnije w pierdlu, a wuj jest ślepy i porusza się na wózku.

– To dobra wiadomość, prawda?

– Ale jest i zła. Prokurator Carlson chce, żebym zeznawała przeciwko sędziemu. – Nie wspomniała, że prokurator jest bardzo przystojnym, bogatym i wpływowym człowiekiem.

Nan skinęła głową. W młodości była ruda i piegowata, teraz z twarzą i dłońmi spieczonymi od słońca wyglądała jak najprawdziwsza Indianka. W dodatku doskonale znała historię i tradycję Siuksów.

– Co ci zaproponował?

– Nic.

– Nic? – Ręka z igłą zawisła nieruchomo.

– Że nie wniesie przeciwko mnie oskarżenia.

– Kiepski z niego prokurator, skoro nie dał ci nic na zachętę.

Maggie usiadła obok na kanapie.

– Pewnie spodziewał się kogoś innego. – Kobiety, która płaciła seksem na wyroki uniewinniające. A Maggie już nią nie była. – Zresztą facet nie ma nic, na czym by mi zależało.

Nie było to zgodne z prawdą, bo miał: uśmiech, który ją kusił, piękne oczy i ciało ukryte pod eleganckim garniturem. Ale bała się do tego przyznać nawet sama przed sobą. Bo gdyby się zorientował, mógłby ją wykorzystać. Musiała się bronić, myśleć o sobie. Już nigdy nie pozwoli, by ktoś decydował o jej losie. Te dni minęły.

– Dobrze się czujesz, kochanie? – Nan popatrzyła na nią z z troskaniem.

Maggie przypomniała sobie wyraz zdziwienia na twarzy Jamesa Carlsona, kiedy mu odmówiła. Ciekawa była, czy przyjedzie prosić ją o zmianę decyzji.

Miała nadzieję, że tak.

ROZDZIAŁ TRZECI

Słońce grzało. Szeroki słomkowy kapelusz chronił kark, ale podczas tak upalnych dni jak dzisiejszy kusiło ją, by ciachnąć sekatorem warkocze. Może byłoby chłodniej.

Rzuciła łopatą nawóz na świeżo zaoraną ziemię, po czym wyprostowała się i wbiła wzrok w niebo. Przydałoby się chociaż kilka małych chmurek...

Przesunawszy się parę kroków dalej, znów chwyciła za łopatę. Opróżniła połowę taczki, kiedy dobiegł ją odgłos kół na żwirze. Wspaniale, pomyślała.

Tommy pomylił się. Minęły zaledwie cztery dni, nie osiem, odkąd opuściła gabinet Jamesa Carlsona. Teraz stoi w ogródku warzywnym, brudna, złana potem, cuchnąca nawozem. Szlag by to trafił. Ściągnęła kapelusz, poprawiła grzywkę. Włosy lepiły się do czoła, ale przynajmniej zasłaniały bliznę.

Oczywiście nie była pewna, że to Carlson. Oby to był on. Mimo zapewnień Tommy'ego podejrzewała, że nie wszyscy wierzą w jej śmierć.

Zerknęła przez ramię. Czy przy włączonym telewizorze Nan słyszała zbliżający się samochód? Jeśli tak, na pewno przygotowała strzelbę. Ostrożności nigdy za wiele.

Lśniący czarny suv powoli sunął w stronę domu. Maggie przyglądała mu się oparta o łopatę. Więc tak wygląda „terenówka” bogaczy ze wschodniego wybrzeża?

– Wybrał się pan na wycieczkę krajoznawczą? – spytała, kiedy Carlson wyłonił się z auta.

Najpierw zobaczyła olśniewający białą uśmiech. Psiakość, facet

wygląda tak, jakby cieszył się na jej widok. Potem zauważyła, że zamiast garnituru miał na sobie beżowe bojówki i niebieską koszulkę polo.

Wstrzymała oddech. Z przyjemnością patrzyła na szerokie ramiona mężczyzny, jego doskonale umięśniony tors, płaski brzuch... Całkiem nieźle.

Zrobiło jej się gorąco, wcale nie od słońca. Nagle zaczęła liczyć w myślach: ile czasu minęło, odkąd ostatni raz była z mężczyzną? Nie, powinna inaczej sformułować pytanie. Ile czasu minęło, odkąd było jej dobrze z mężczyzną?

Oczy miał ukryte za ciemnymi okularami, ale zbliżając się, zsunął je z nosa, jakby chciał się jej lepiej przyjrzeć.

– Zaprosiła mnie pani – odparł. – Powiedziała, że jeśli chcę pogadać, to żebym nie wysyłał po nią swojego psa.

No tak, tylko prawnik mógłby potraktować jej słowa jak zaproszenie.

– Yellow Bird zdradził panu, gdzie mieszkam?

Trzymał w ręce jaskrawo pomarańczowy kosz.

– Mało komu pozwoliłby się bezkarnie obrażać. – Uśmiechnął się. – Proszę, to dla pani. – Postawił kosz na ziemi i cofnął się o krok.

Zmarszczyła czoło, niepewna, czy to prezent, czy łapówka.

– Prezent.

Tommy nic nie wspominał o jego zdolnościach telepatycznych. Nie spuszczać oczu z gościa, Maggie kucnęła. Po chwili przeniosła spojrzenie na kosz. Rękawice ogrodowe z miękkiej skórki, łopatka z ergonomicznym uchwytem, miedziane identyfikatory, miedziana konewka, nasiona ziół i kwiatów. Wyjęła konewkę. Widziała identyczną, w katalogu, za sto czterdzieści dolarów.

Wszystko razem musiało kosztować blisko pięć stów. Nie wiedziała, czy James Carlson jest dobrym prawnikiem, ale na pewno był hojny.

– Nie mogę tego przyjąć – oznajmiła, podnosząc rękawice. Tak miękkich nie sprzedawali w sklepie na rogu. – I nie zamierzam zeznawać.

– Mówiłem coś o zeznawaniu? Powiedziałem tylko, że to prezent. Nie wypada przyjeżdżać z pustymi rękami.

Stał w rozkroku i czarująco się uśmiechał. Sprawiał wrażenie człowieka, który wszystko ma pod kontrolą.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Wyprostowała się. Nie chciała, by nad nią górował.

– Yellow Bird panu mówił? – spytała. Niewiele osób spoza plemienia zna zwyczaj Lakotów związany z przynoszeniem darów.

– Nie pamiętam. – Rozejrzał się po ogródku. – Ładnie tu... – Wskazał na taczkę. – Czy mi się wydaje, czy to nawóz?

– Prowadzę uprawę organiczną. Przyjechał pan podziwiać moje warzywa?

– Nie – odparł niezrażony jej tonem. – Przyjechałem zobaczyć się z panią.

W jego oczach znów pojawił się ten błysk, może nie pożądania, ale na pewno zainteresowania. Wiele by dała, by nie stać teraz w brudnych ogrodniczkach przy taczce pełnej gnoju.

– Yellow Bird uprzedził mnie, że pan się zjawi.

– No proszę, a tak rzadko otwiera usta. Musi panią bardzo lubić.

Ogarnęła ją wściekłość.

– Nie spałam z nim, jeśli to pan sugeruje. – Chwyciwszy łopate, zarzuciła ją na ramię, jakby to był kij baseballowy. – Nie jestem taka jak dawniej. Chyba powinien pan wrócić do swojego auta.

Zaskoczony, podniósł ręce.

– Przepraszam, nic nie sugeruję. Po prostu zdziwiło mnie, że Yellow

Bird darzy kogoś sympatią. Większość czasu wydaje mi się, że najchętniej by mnie zastrzelił.

Zmrużyła oczy. Z jej doświadczenia wynikało, że prawnicy to kłamcy. Czy Carlson mówi prawdę, czy usiłuje się ratować?

Wbiła łopatę w ziemię. Carlson opuścił ręce. Zapadła krępująca cisza.

– Zaczniemy od początku – zaproponował. – Cześć, jestem James.

Od początku? Tak po prostu? A właściwie czemu nie?

– Maggie. – Nie była do końca przekonana, czy to dobry pomysł.

Uścisnął jej dłoń. Nie, to nie był dobry pomysł. Znow zrobiło się jej gorąco, znow dreszcz przebiegł jej po plecach. Wyszarpnęła rękę. Co z tego, że James ma zniewalający uśmiech? Co z tego, że na jego widok budzą się w niej uczucia, o jakie by się nie podejrzewała? Powinna trzymać się od niego na dystans. Pomijając wszystko inne, jest nadzianym gościem ze wschodniego wybrzeża, który kiedyś w przyszłości zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych. Tacy jak on nie zadają się z takimi jak ona.

– Miło cię poznać, Maggie – powiedział przyjaznym tonem.

Okej, weź się w garść, przykazała sobie. Nie było to łatwe, kiedy słońce tak mocno grzało.

– Napijesz się lemoniady? – Gościom raczej proponuje się herbatę lub kawę, ale przy takim upale...

– Chętnie. – Ruszył za nią domu.

Nan siedziała w fotelu, ale oddech miała lekko przyśpieszony. Maggie obróciła się. Strzelba stała w stojaku obok parasoli. Dzielna Nan. Zawsze można na nią liczyć.

– James Carlson, Nanette Brown – powiedziała.

Nan wstała, nawet udało jej się nie przewrócić stolika, po czym spojrzeniem przekazała Maggie informację: wyglądasz jak kocmołuch.

– Napije się pan lemoniady? – zwróciła się do Jamesa.

– Przepraszam na moment.

Maggie pobiegła do łazienki i błyskawicznie się umyła. Nie wycierając się – wiedziała, że za chwilę wyschnie – pognąła do swojego pokoju, wyciągnęła czyste dżinsy i najładniejszą bluzkę: niebieską, z koralikami przy szyi, trochę pogniecioną. No, trudno.

Kiedy wróciła do kuchni, James stał oparty o blat, a Nan szukała czegoś w lodówce.

– Wiem, że miałam tu coś słodkiego... O, znalazłam! – oznajmiła uradowana, wyciągając kawałek ciasta marchewkowego.

James zerknął na Maggie i otworzył szeroko oczy.

– Cześć.

Przełknęła ślinę. Na pewno spotykał się z eleganckimi kobietami o pięknie pomalowanych oczach i paznokciach, ze szczupłymi zgrabnymi kobietami, które na kolację jadły kilka listków sałaty, a podczas jednej wizyty w sklepie wydawały więcej niż ona przez kilka lat. Nie mogła więc podobać się Jamesowi. Miała brud pod paznokciami i plamę z farby na nogawce spodni.

– Cześć.

Przez pięć minut Nan krzątała się, kroїła ciasto, nalewała lemoniadę i cały czas prowadziła monolog o tym, jak to jest gorąco i że deszcz spadnie dopiero pod koniec tygodnia. James słuchał, kiwał głową, uśmiechał się, ze wszystkim się zgadzał, jakby on i Nan byli najlepszymi kumplami. Maggie czuła się tak, jakby była gościem we własnym domu.

– O Boże! – zawołała Nan, chwytając talerzyk i szklanę. – Zaczęły się wyścigi motorowe! Zamknę drzwi, żeby hałas wam nie przeszkadzał.

I tak zrobiła, zanim Maggie zdolała się sprzeciwić.

– To jej ulubiony program telewizyjny – wyjaśniła Maggie, spoglądając na ciasto. O dziwo, nie miała apetytu.

– Sympatyczna staruszka. Jesteście spokrewnione?

– Uważam ją za rodzinę. – Nie chciała nic dodawać.

James oblizał się.

– Pyszne.

– Dziękuję. – Maggie zaczerwieniła się.

– Sama upiekłaś?

– Tak, lubię piec. – Zimą nie było nic innego do roboty.

Dokończywszy porcję, James rozejrzał się po kuchni.

– Długo tu mieszkasz?

– Dziewięć lat. – Zmarszczyła czoło. – Po co przyjechałeś?

– Potrzebuję cię – oznajmił.

– Przykro mi. – Dlaczego nie potrafiła odpowiedzieć mu równie stanowczym tonem?

Nie sprawiał wrażenia zawiedzionego; przeciwnie, wydawał się niemal rozbawiony jej uporem.

– Dzwoniłaś do Rosebud Armstrong?

– Nie stać mnie na prawnika.

– Ona przyjmie cię pro bono. I powie to samo co ja. Nie musisz iść do sądu, spotkamy się u mnie w gabinecie z protokolantem. Zadam ci kilka pytań, ty na nie odpowiesz. To wszystko. Nikt o niczym się nie dowie, chyba że sama komuś powiesz.

Wyobrażała sobie znacznie gorszy scenariusz.

– Pro bono, to znaczy za darmo?

– Tak. Zajmę ci góra dwie godziny. Jeśli sprawa potoczy się po mojej myśli, nawet nie wykorzystam twoich zeznań. I więcej mnie nie zobaczysz.

Chyba że będziesz chciała... – dodał po chwili.

Napotkała jego spojrzenie. Bała się. Miała ochotę uciec jak najdalej. Czowała, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Nie była taką samą tchórzliwą uległą dziewczyną jak dawniej. Była dorosłą kobietą, która podejmowała mądre decyzje i nigdy ich nie żałowała. Wiedziała natomiast, że znajomości z Jamesem pożałuje.

Obserwował ją uważnie, czekając na odpowiedź.

– Nie musisz decydować w tej chwili – rzekł, przerywając ciszę. – Chciałbym jednak, żebyś zadzwoniła do Rosebud i porozmawiała z nią. Ona ci wszystko dokładnie wyjaśni.

Przypomniało się Maggie pytanie, które Nan jej zadała.

– Dlaczego mam ci pomagać?

Uśmiechnął się.

– Bo jesteś porządnym człowiekiem. Bo dzięki twoim zeznaniom świat może stać się odrobinę lepszy. Ale to nie wszystko. Widniejesz w policyjnej kartotece. Byłaś aresztowana siedemnaście razy. Mogę sprawić, że ta informacja zniknie. Bądź co bądź nie ma już Margaret Touchette, prawda?

Zacisnęła rękę. Serce zabiło jej mocniej. Czysta karta... nawet o tym nie marzyła.

– Jeszcze jedno – ciągnął. – Większość ludzi nie wie, kiedy ich wróg opuszcza mury więzienia. Ty natomiast mogłabyś z wyprzedzeniem uzyskać informację, gdyby Leonard Low Dog miał wyjść na wolność.

To by się przydało. Zrobiło jej się wstyd. Z jednej strony czysta karta, z drugiej zapłata za zeznania. Żałowała, że nie ma tu Nan; potrzebowała jej rady.

Przez moment James milczał.

– Gdyby coś ci groziło, gdyby jakimś cudem Low Dog zdołał cię

odszukać, mógłbym ci załatwić nowe nazwisko, nowy dom, nowe życie. Za nic byś nie płaciła.

– Pro bono – szepnęła, wpatrując się w kawałek ciasta na talerzyku. James oferuje jej pomoc, ochronę. Dotychczas pomoc dostała jedynie od Nan. Tommy próbował ją uratować, ale... – Jak długo? To znaczy, ile czasu ważna byłaby twoja oferta?

– Tak długo, jak trzeba.

Szybko wykonała w głowie kilka obliczeń. Low Dog pewnie zbliża się do pięćdziesiątki.

– Do śmierci Low Doga?

– Masz to jak w banku.

Nieźle. Przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych gwarantuje jej bezpieczeństwo. Czy dotrzyma słowa? Tommy mu ufał. Może też powinna?

Spędzi z nim dwie godziny, w zamian odzyska życie. Margaret Touchette zniknie na dobre. Wreszcie będzie wolna, zapomni o dawnych błędach.

– Swoją ofertę przekażę Rosebud na piśmie – oznajmił James. – Ona ci wszystko wyjaśni. – Pochyliwszy się, ścisnął Maggie za ramię. – Zadzwoń do niej. Jeśli nie ze względu na mnie, to ze względu na siebie. Obiecuj, proszę.

Był na tyle blisko, że widziała ciemnobrązowe plamki w jego oczach oraz jasne piegi na nosie. Wystarczyłoby podnieść dłoń i mogłaby go dotknąć.

Nie zrobiła tego. Wstała od stołu, uwalniając się od ręki, która spoczywała na jej ramieniu.

– Obiecuję.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kancelaria Rosebud Armstrong mieściła się w eleganckim budynku. Widząc marmurowe podłogi i lśniące mahoniowe meble, Maggie miała ochotę zawrócić. Miejsce pachniało pieniędzmi, a ona żadnych nie miała. Wprawdzie James kilka razy powtórzył magiczne słowa „pro bono”, ale ktoś przecież musi za to wszystko płacić. Marmur nie jest tani.

Recepcjonista wskazał Maggie drzwi. Przy biurku siedziała piękna, elegancko ubrana kobieta. Nie zdziwiło to Maggie. Zdziwił ją natomiast widok raczkujących po podłodze maluchów w identycznych pajacykach.

– Jestem Rosebud Armstrong – przedstawiła się prawniczka, po czym zwróciła się do recepcjonisty: – Clark, zajmiesz się chłopcami?

– Jasne. Chodźcie, urwisy.

– Przepraszam za zamieszanie – dodała Rosebud z uśmiechem.

Clark chwycił maluchy pod pachę i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– Zwykle Tanner z Lewisem zostają w domu, ale dziś ich niania nie mogła przyjść.

– W jakim są wieku? – spytała Maggie.

Dawno nie czuła się tak swobodnie jak w towarzystwie Rosebud Armstrong. Może dlatego, że były do siebie podobne: obie miały śniadą cerę, ciemne oczy i długie czarne włosy. I dlatego, że mimo eleganckiego stroju prawniczka nie patrzyła na nią z góry.

– Skończyli jedenaście miesięcy. Ale dość o moich synach. Muszę powiedzieć, że rzadko dzwonią do mnie Yellow Bird i Carlson w tej samej sprawie.

Maggie zaczerwieniła się.

– Wzbudziło to moją ciekawość.

– Pani Armstrong...

– Proszę mówić mi po imieniu. Rosebud.

– Dobrze. Tommy wspomniał, że studiowałaś z Carl–sonem... – zaczęła Maggie, licząc, że dowie się czegoś na temat Jamesa.

Prawniczka uśmiechnęła się tajemniczo.

– To prawda. James był jednym z najlepszych studentów na roku, a teraz jest doskonałym prawnikiem. – Na moment zamilkła. – Czy Yellow Bird wyjaśnił ci jego metody?

– Powiedział tylko, że pan Carlson lubi mieć tak zwaną polisę bezpieczeństwa.

– Tak, plan B. Poza tym kiedy James obiecuje, że nie wykorzysta twoich zeznań, chyba że nie będzie miał wyjścia, mogę ci zagwarantować, że dotrzyma słowa.

Słowny uczciwy prawnik? Rosebud sprawiała sympatyczne wrażenie, ale...

– Chyba że nie będzie miał wyjścia? Może się tak zdarzyć?

– Może, choć to mało prawdopodobne. James proponuje ci świetny układ. Wyczyszczenie kartoteki to nie byle co, a zmiana tożsamości i miejsca zamieszkania kosztuje wiele tysięcy dolarów.

– Wiem. Ja... – Maggie urwała. Nie była pewna, co ma zrobić. Chciała ponownie spotkać się z Jamesem, ale wtedy musiałaby mu opowiedzieć o sobie, o swojej ponurej przeszłości. Bała się, co o niej pomyśli.

Rosebud nie ponaglała, po prostu skinęła głową i uśmiechnęła się.

– Masz jakieś inne życzenia?

– Dlaczego pytasz? Mówił coś?

– Nie denerwuj się. James naprawdę w nic nie gra. Jak na prawnika jest

zdumiewająco etycznym człowiekiem. Wspomniał, że popełnił jakąś gafę podczas twojej wizyty u niego i że chce ci to wynagrodzić.

Prokurator Carlson przyznał się do gafy? Nagle Maggie przypomniała sobie kosz z prezentami. Rosebud należała do plemienia Lakotów, którzy do dziś kultywują zwyczaj przynoszenia podarków.

– Jak dobrze się znacie?

– Przyjaźnimy się od lat. Coś ci powiem: James ma wyjątkowy dar. Widzi człowieka takim, jakim on jest, a nie jakim był, jakim chciałby być czy jakim inni go widzą. – Na twarzy Rosebud pojawił się wyraz zadumy.

– Byłam jedyną Indianką na wydziale prawa, ale James traktował mnie normalnie. W zamian chciał, żebym ja też traktowała go normalnie, a nie jak potomka rodu Carlsonów. Dlatego pracuje w Pierre, jako prokurator. Do wszystkiego próbuje dość samodzielnie.

Nagle przemknęło Maggie przez myśl, że coś ich łączyło, Rosebud i Jamesa. Może James lubi „czerwonoskóre” kobiety? Może ten błysk w oku świadczył o tym, że ją, Maggie, też lubi? Że wcale jej się nic nie przywidziało?

Od wielu lat wiodła spokojne życie. Naszywała koraliki na bluzki i mokasyny, dbała o ogródek, piekła ciasta. W czwartki jeździła na pocztę do Aberdeen. W wolnym czasie oglądała telewizję i piła herbatę. Raptem w jej uporządkowane życie wkroczył James Carlson, który patrzył na nią z dziwną mieszaniną szacunku i pożądania. Czy naprawdę widział ją taką, jaka jest obecnie? Czy znając fakty z jej przeszłości, potrafi być obiektywny? Czy to możliwe, że podoba mu się jako kobieta?

Rosebud przerwała jej rozważania.

– Chciałabym, żebyś opowiedziała mi o sobie. Całą prawdę. Jamesowi wydaje się, że wie, co cię spotkało, ale nie był świadkiem tych wydarzeń. Ja

też nie. A muszę wszystko dokładnie wiedzieć, zanim udzielię ci porady. – Wyjęła z biurka magnetofon.

Maggie zaczęła mówić. Jej opowieść trwała trzy godziny. W tym czasie obie wypily dwa dzbanki kawy.

Na biurku Jamesa zabrzączał telefon. Na wyświetlaczu ukazał się numer Rosebud.

– I co? Zgodziła się?

Rosebud westchnęła ciężko.

– Tak, u mnie wszystko w porządku. Miło, że pytasz. Chłopcy też mają się świetnie. Tęsknią za Danem, który na szczęście w ten weekend wraca.

James pokręcił zniecierpliwiony głową.

– Najpierw biznes. Co z Maggie?

Choć jej nie widział, gotów był przysiąc, że Rosebud się uśmiechnęła.

– Zgodziła się pod jednym warunkiem.

– Wyłożyłem karty na stół.

– Zadurzyłeś się?

– Nie żartuj. W świadku? – A w ogóle co to za język? Gdyby spytała, czy czuje pociąg do Maggie, nie zaprzeczyłby.

– Znam cię, James. Taka oferta jest nie w twoim stylu. Coś się za tym kryje.

Dlatego prawnicy, którzy kiedyś byli kochankami, nie powinni z sobą współpracować. Bo za dobrze się znają.

– Nie pomyślałaś, że troszczę się o jej bezpieczeństwo?

– Ależ oczywiście, że pomyślałam. – Na drugim końcu linii rozległ się cichy śmiech.

James postanowił zmienić temat.

– Pod jakim warunkiem?

- Że Nanette Lincoln też uzyska czystą kartotekę.
- Kto? – Maggie przedstawiła mu starszą kobietę jako Nanette Brown.
- Sprawdź sobie. To co? Wciąż jesteśmy umówieni w niedzielę na

kolację?

Miał okazję się zemścić.

– Jeśli jedzenie przyrządzi twoja gosposia, a nie ty.

– Oj, niedobry jesteś! – Zachichotała jak nastolatka. – Aha, możesz kogoś przyprowadzić.

Czyżby sugerowała, by zaprosił Maggie? To byłoby sprzeczne z zasadami. Zbyt ciężko pracował nad sprawą Maynarda, żeby popełnić taki błąd.

Najpierw interesy. Odłożywszy słuchawkę, zapisał na kartce nazwisko Nanette Lincoln. Najwyraźniej Maggie Eagle Heart nie była jedyną mieszkanką domu na wzgórzu, która miała w przeszłości zatargi z prawem.

Zaparkował na pustym miejscu przed kancelarią. Obok należącego do Rosebud audi stał zabłocony i pordzewiały džip. Czyli Maggie już przyjechała. Usiłował wmówić w siebie, że cieszy się z powodów czysto zawodowych, po chwili jednak uznał, że bez sensu jest się oszukiwać. Po prostu miał ochotę znów ją zobaczyć. Minęły dwa tygodnie, odkąd był u niej, a wydawało mu się, że nie widzieli się znacznie dłużej.

Clark podał mu filiżankę kawy.

– W sali konferencyjnej czeka protokolant. Panie za moment dojdą.

James zajął miejsce u szczytu stołu. Miał dziś do wykonania ważne zadanie: przesłuchać Maggie Eagle Heart. Po chwili drzwi się otworzyły i do sali weszła Rosebud.

– Dzień dobry, James.

Tuż za nią pojawiła się Maggie.

Zamurowało go na jej widok. Przez moment nie był w stanie nabrać powietrza. Widział Maggie w wersji słodko– skromnej, a także umazaną błotem. W obu mu się podobała. Nie przypuszczał jednak, że w trzeciej wersji będzie wyglądać tak oszałamiająco.

Miała na sobie kremowy żakiet z jedwabną lamówką oraz opinającą biodra ołówkową spódnicę. Do tego różowa bluzka oraz różowe buty z odkrytym noskiem, z którego wyzierały jaskrawo czerwone paznokcie. Włosy gładko zaczesane, profesjonalny makijaż.

James zerknął na Rosebud, która wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Chciała się z nim podrażnić. Szlag by to trafił. W tym wydaniu Maggie Eagle Heart wyglądała jak kobieta gotowa stawić czoło wszystkim przeciwnościom losu, jak nieustraszone wojowniczką, której nikt nie pokona.

Skierowała na niego wzrok. Kiedy zobaczyła jego minę, na moment straciła rezon.

– Możemy zacząć? – spytała uprzejmie Rosebud. Przynajmniej ona jedna potrafiła się skupić.

Przez półtorej godziny James z uwagą i z przerażeniem słuchał relacji Maggie o tym, jak ją zakuwano w kajdanki, a potem prowadzono przed oblicze sędziego Maynarda. Pierwszy raz Maynard zażądał seksu oralnego, potem jego żądania stawały się coraz bardziej wyrafinowane i za każdym razem Maggie mu ulegała. James ledwo panował nad wściekłością. Nigdy nie angażował się emocjonalnie w sprawy, które prowadził. Świadek był świadkiem i tyle. Ale słuchając Maggie, pragnął ją chronić. Chciał zrobić wszystko, żeby nikt więcej nie wyrządził jej takiej krzywdy.

Doszli do ostatniej historii. Co się zmieniło? Co sprawiło, że w końcu Maggie się zbuntowała? James nie umiał odpowiedzieć sobie na to pytanie.

– Po prostu przelała się czara goryczy. Wiedziałam, że dłużej nie

wytrzymam. Do domu nie mogłam wrócić.

Nie mogłam do Low Doga. Nie mogłam... – Głos się jej załamał. – Odechciało mi się żyć.

– Próbowałaś się zabić?

– Sama nie wiem. Po wyjściu z sądu ukradłam samochód. Zaczął padać śnieg. Pamiętam straszną zamieć. Nikt nie wiedział, gdzie jestem. Nikogo to nie obchodziło. W pewnym momencie samochód wpadł w poślizg, wyładował w zaspie. Nie miałam pojęcia, gdzie się znajduję, ale było mi wszystko jedno. Wysiadłam i ruszyłam na piechotę.

– W środku zamieci?

– Nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się dzieje. Było mi koszmarnie zimno... – Mówiła cicho, z trudem, jakby znów wędrowała drogą podczas śnieżycy. – Ale ten ziąb... on niczego ode mnie nie chciał, niczego nie żądał. Wiedziałam, że wkrótce umrę i wreszcie będzie po wszystkim.

– Ale nie umarłaś – stwierdził James. Jej dalsze życie nie miało związku ze sprawą Maynarda. Mógł na tym zakończyć przesłuchanie, ale zżerała go ciekawość.

– Zobaczyłam światło. Byłam pewna, że to koniec, że umarłam, ale wciąż czułam ból. I nagle w tym padającym śniegu ujrzałam dziwny kształt. Wydawało mi się, że to Iktomi, psotny pająk z mitologii Lakotów. Ale to była...

– Nanette Brown.

– Tak. – Twarz Maggie rozpogodziła się. – Duchy powiadomiły ją, że krąży w pobliżu, więc przywiązała sobie jeden koniec sznura do paska, drugi do drzwi domu i wyszła mnie szukać. A potem się mną zajęła. Dała mi schronienie, nauczyła mnie szyć, ofiarowała mi życie. Nowe życie.

Dlatego Maggie chciała, by Nanette Lincoln również znikła z policyjnej

kartoteki.

Kiedy po rozmowie z Rosebud James zajrzał w akta policyjne i zobaczył, że Nanette Lincoln jest poszukiwana za napad na bank dokonany niemal pół wieku temu, chciał odmówić Maggie, teraz natomiast pragnął wyściskać Nan z całej siły. Owszem, w szalonych latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku Nanette zadawała się z bandą rewolucjonistów, ale dawno zerwała z tamtym życiem i odkupiła swoje grzechy, pomagając Maggie wejść na nową prostą drogę.

Czuł coraz większy podziw dla Maggie Eagle Heart. Pokonała demony. Niektórzy po jednej porażce, po utracie pracy, po nieszczęśliwej miłości zapadają się i nigdy nie podnoszą. A Maggie? Przeżyła piekło, lecz później stała się lepszym człowiekiem. On nigdy nie musiał przejść takiej próby. Nie wiedział, czy przeciwności losu by go nie złamały. Jedyłą jego tragedią było to, że nosił nazwisko Carlson.

Po dwóch godzinach składania zeznań Maggie była zmęczona, ale szczęśliwa. Uśmiechnęła się z wdzięcznością, kiedy wstał od stołu. Nie miała mu za złe, że kazał jej przeżywać na nowo tamte straszne dni. To go zdziwiło. W jego świecie ludzie przez całe życie chowali urazy i nawet po latach pragnęli zemsty. W Waszyngtonie, gdzie dorastał, nikt nie wybaczał winowajcom i nie zapominał o krzywdach.

Jak to możliwe? – zastanawiał się. Żyć dalej i nie wracać do bolesnej przeszłości? Może trzeba być takim człowiekiem jak Maggie. Silnym i niezłomnym. Była znacznie silniejsza od niego. On wiódł uczciwe życie, ponieważ dążył do prezydentury, ale gdyby znajdował się na miejscu Maggie... Wolał o tym nie myśleć.

Dochodziła szósta.

– Pora coś zjeść – rzekła Rosebud. – Zapraszam was na kolację.

– Powinnam wracać do domu. – Maggie wstała, wygładziła spódnicę. –
Czeka mnie długa droga.

– Godzina cię nie zbawi. James, pójdiesz z nami?

– Jeśli Maggie nie ma nic przeciwko temu. – Chciał zakończyć dzień
jakimś miłym akcentem, nie kojarzyć się jej z koszmarami przeszłości.

– Świetnie – oznajmiła Rosebud, jakby wszystko zostało postanowione.

– Chińszczyzna czy włoszczyzna?

Maggie rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Uwielbiam kurczaki generała Tso...

– Zatem chińszczyzna.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Trzy samochody wjechały na zaniedbany parking przy niedużym centrum handlowym mieszczącym się półtora kilometra od budynku sądu. Eleganckie audi Rosebud oraz drogi suv Jamesa odstawały od innych zaparkowanych tu pojazdów, lecz dżip Maggie idealnie wtapiał się w tło.

Nie powinna się zgadzać na kolację. Nie powinna spędzać ani minuty więcej niż to konieczne w towarzystwie Jamesa. Nigdy nie zapomni wyrazu wściekłości na jego twarzy, kiedy słuchał jej opowieści. Może wcześniej snuł jakieś fantazje na jej temat, ale to się zmieniło. Gdyby Maynard znajdował się w sali, w której składała zeznania, prawdopodobnie James by go zabił. Za to, co jej zrobił.

Siedząc w dżipie, potarła skroń. Do tej pory mogła liczyć wyłącznie na Nan, a tu nagle Tommy jej mówi, że zapudłował Low Doga, Rosebud zaś obiecuje, że kartoteka Nan zostanie wyczyszczona. W dodatku kupuje jej drogi kostium i funduje manikiur.

A James? James przyrzekł, że zawiadomi ją, jak Low Dog wystąpi o zwolnienie warunkowe.

Składając zeznania, była pewna, że wpadnie w przygnębienie, lecz o dziwo poczuła się dobrze. Wszystko z siebie wyrzuciła, niczego już nie musiała ukrywać. Miała wrażenie, jakby po latach odzyskała wolność. Ciekawe, jak ją teraz potraktuje James.

Przyglądając mu się przez szybę, westchnęła ciężko. Czy musi być tak przystojny? Miał na sobie ciemnoszary prążkowany garnitur, który leżał na nim jeszcze lepiej niż poprzedni. Znów zaczęła rozmyślać o tym, jak wyglądałby bez garnituru. Bez niczego.

Może teraz, gdy znał prawdę, nie będzie patrzył na nią z góry. W sali konferencyjnej ani razu nie dostrzegła pogardy w jego oczach. Owszem, był zły, ale nie na nią. Sprawiał wrażenie, jakby przejmował się jej losem, o ile tacy mężczyźni jak James Carlson mogą przejmować się losem takich jak ona kobiet.

Z ciepłym uśmiechem świadczącym o sympatii do Rosebud podszedł do jej audi i otworzył drzwi. Oboje roześmiali się, a Maggie poczuła lekkie ukłucie zazdrości. Sama rzadko się śmiała; czasem z Nan, oglądając głupie programy w telewizji, ale to nie to samo.

Naprawdę czuła zazdrość? Niedobrze. Powinna wrócić do domu. Wspólna kolacja to zły pomysł.

Niestety było za późno na uciezkę. James właśnie ruszył w jej stronę.

– Pani pozwoli – rzekł, z niskim ukłonem otwierając drzwi dżipa.

W porządku. Co ma być, to będzie. Zasłużyła na chwilę relaksu.

– Jaki pan rycerski.

– Jestem w towarzystwie damy. – Wciąż zgięty wpół, popatrzył na nią pytająco.

– Jeszcze nikt mnie nie nazwał damą.

– W takim razie niech będę pierwszy. – Podszedł krok bliżej. – Chodź, to tylko kolacja z przyjaciółmi.

Wysiadła. Kolacja z przyjaciółmi? W porządku. Przytrzymał ją za łokieć, jakby domyślał się, że nie przywykła do chodzenia na tak wysokich obcasach. Kiedy stanęła pewnie na nogach, podał jej ramię.

– Służę.

Zakreśliło się jej w głowie. Prawnik i dżentelmen? Czy ktoś taki w ogóle istnieje? Kiedy przeszli na chodnik, zobaczyli, że Rosebud rozmawia z kimś przez telefon.

– Co się stało? – spytał James.

Rosebud podniosła palec, nakazując ciszę.

– Jedziecie do szpitala? Dlaczego nie?

– O co chodzi? – James podszedł bliżej, gotów służyć Rosebud pomocą.

– Lewis rozciął sobie głowę o stół. Podobno strasznie krwawi – wyjaśniła, po czym znów skupiła się na rozmowie telefonicznej. – Skąd wiesz, że nic mu nie będzie? Dan, ja nie żartuję. Masz natychmiast jechać do szpitala. Spotkamy się na miejscu. Tak, dobrze. Też cię kocham. – Rozłączywszy się, ruszyła biegiem do samochodu.

– Głowa zawsze mocno krwawi – zawołał za nią James. – Wszystko będzie dobrze.

– Oby. – Nie wydawała się przekonana. – Bawcie się dobrze beze mnie. Pa.

Maggie poczuła ukłucie w sercu. Zostali sami, ona i James. Chciała wierzyć, że może mu ufać, mimo to ogarnął ją niepokój.

– Może powinniśmy zrezygnować... – zaczęła.

– Chyba żartujesz! Jeśli wrócisz do domu bez kolacji, Rosebud da mi popalić! Podejrzewam, że Nan też – dodał lekkim tonem. – Idziemy. Bez dyskusji.

– Nan gra dziś w brydża.

– Tym bardziej nie puszczę cię głodnej do pustego domu. – Przytrzymał drzwi restauracji.

W środku znajdowało się osiem stolików. Cały wystrój, niezmienny od trzydziestu lub czterdziestu lat, był w kolorach flagi. Jeden stół był zajęty, chyba przez personel, reszta wolna.

Maggie czuła się zbyt elegancko ubrana jak na taki lokal. Wolałaby mieć na sobie dżinsy i koszulkę, za to James sprawiał wrażenie, jakby mu

garnitur w niczym nie przeszkadzał. Zwróciwszy się po imieniu do starszej Chinki, zajął miejsce przy środkowym stole.

– Min, poprosimy sajgonki i pierożki krabowe. A potem kurczaka generała Tso dla pani, a dla mnie to co zawsze.

Niziutka kobieta skinęła głową i udała się na zaplecze.

– Często tu przychodzisz? – spytała Maggie.

James siedział odprężony, z rozluźnionym krawatem. Wszędzie czuł się jak w domu: w małej chińskiej restauracji, w swoim ciasnym gabinecie, w przestronnym gabinecie Rosebud, nawet u Nan w kuchni.

– Sam nie gotuję, a tu dają najlepszą chińszczyznę w całej Dakocie Południowej.

– Poprosiłeś o to co zwykle. Czyli?

– Żeberka. Min wie, że je uwielbiam.

– Od dawna mieszkasz w Pierre? – Postanowiła wykorzystać okazję i zdobyć jak najwięcej informacji na jego temat. Bądź co bądź on o niej wiedział wszystko.

– Dwa lata. Co kilka miesięcy latam do Waszyngtonu.

– Odwiedzić rodziców?

– Zobaczyć się z szefem. Prokurator generalny Lenon lubi otrzymywać ustne raporty.

– I w przyszłości chcesz zostać prezydentem?

Uśmiechnął się jakoś sztucznie. Jak rasowy polityk.

Niemal spodziewała się, że wstanie uścisnąć dłoń jakiegoś wyborcy albo ucałować niemowlaka.

– Taki jest plan. Od dawna. Nie zdziwiłbym się, gdyby moja rodzina miała już przygotowane transparenty z napisem „Carlson na prezydenta”.

– Sam też tego chcesz? – Może nie powinna pytać, ale była ciekawa.

– Taki jest plan – powtórzył z naciskiem.

Po chwili na stole pojawiła się kolacja. Nabierając pałeczkami jedzenie, James kontynuował:

– Przedstawiciele rodu Kennedych zostawali senatorami, prokuratorami generalnymi, prezydentami. Bushowie wysłali swoich synów do Kolorado, Teksasu i na Florydę z poleceniem, że mają wygrać wybory na gubernatora stanu, a następnie szykować się do objęcia fotela prezydenta. Dwóm Bushom się udało. To wypróbowana droga. Niestety nie mam braci, którzy mogliby zwiększyć szansę Carlsonów.

– Cięży na tobie duża odpowiedzialność.

Pałeczki zawisły nieruchomo nad talerzem.

– Poradzę sobie. Trzeba znać odpowiednich ludzi i nie popełniać błędów.

Maggie zamilkła. Nie знаła żadnych odpowiednich ludzi, a błędów, jakie popełniła, nie była w stanie zliczyć. Między nią a Jamesem istniała przepaść, nie do przebycia nawet w marzeniach. Przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych nigdy by się nie całował i na pewno by się nie zakochał w eksdziwce. Nie trzeba być Einsteinem, by to wiedzieć. Gdyby tak postąpił, zaprzepściłby szansę na najwyższe stanowisko w kraju.

– Jak miło.

– Miło? – Zmarszczyła czoło.

– Zwykle ludzie, którzy znają moje polityczne ambicje, próbują mi się przypodobać. Liczą na profity... Każdy zna kogoś, kto zna kogoś, kto czegoś chce. Ty jesteś inna.

Wiedziała, o czym James mówi. Faktycznie, sama nigdy na nic nie liczyła. Była obiektem, rzeczą, którą inni wykorzystywali, a potem wyrzucali. Właśnie o to Jamesowi chodziło: że ludzie bywają interesowni. Że nie zależy

im na człowieku, tylko na tym, co mogą zyskać dzięki znajomości z nim.

Min podeszła bezgłośnie do stolika, położyła na blacie rachunek oraz dwa ciasteczka z wróżbą. Maggie podała jedno Jamesowi. Rozkruszywszy je, wyjął ze środka kartkę.

– Szczęście jest tuż obok – przeczytał, po czym szepnął coś pod nosem.

– Słucham?

Ich spojrzenia się spotkały.

– Nie, nic – odparł, ale jego oczy mówiły coś innego. Że jej pragnie. – A jak brzmi twoja?

– Największa przyjemność: zrobić to, czego zdaniem innych nie dasz rady i udowodnić, że się mylą.

Podniosła wzrok. Zauważyła, że James bacznie się jej przygląda. Przypomniała sobie słowa Rosebud: że James widzi ludzi takimi, jakimi są, a nie jakimi chcą być postrzegani. Pewnie chciał, by na niego też tak patrzono.

– Twój ojciec... był sekretarzem obrony, prawda?

– Tak. A matka pochodzi z bardzo starej i bardzo bogatej rodziny.

– Czyli też musisz być bardzo bogaty...

– Ja? Nie. Większość moich pieniędzy znajduje się w funduszu. Dostanę je dopiero, gdy się ożenię.

Na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

– Serio. Matka już mi wybrała żonę, przysłała pierwszą damę. Po ślubie pieniądze z funduszu pójdą na kampanię wyborczą. Tak zostało ustalone.

– Przez kogo?

– Mojego dziadka. W testamencie.

– Paskudnie.

Uśmiechnął się.

– Tak często bywa w moim świecie.

– Musisz ożenić się, żeby dostać spadek?

– Tak.

– Dlaczego jeszcze tego nie zrobiłeś?

– Byłem zajęty pracą. – Wziął głęboki oddech. – Pauline to urocza osoba, ale...

Nie lubił, jak mu się cokolwiek narzucało.

– Bez niej zostaniesz z niczym.

– Zgadza się.

– Skoro nie chcesz się żenić, to się nie żęń. Są gorsze rzeczy na świecie niż bycie biednym. Kiedy dorastałam, moja rodzina często korzystała z pomocy społecznej...

– Ugryzła się w język. Boże, kim ona jest, by udzielać rad przyszłemu prezydentowi? Na pewno miał zespół doradców, którzy mówili mu, co powinien, a czego nie powinien robić.

– Lepszej kandydatki na żonę niż Pauline dotąd nie spotkałem.

– A Rosebud? – spytała Maggie, wiedząc, że stąpa po kruchym lodzie.

Wzruszył ramionami.

– Ma wspaniałego męża.

– Wspanialszego niż ty?

Ściągnąwszy brwi, powiódł wolno spojrzeniem po jej ustach, a następnie po drogim kostiumie, który Rosebud dla niej wybrała.

– Tak o mnie myślisz? Że jestem wspaniały?

Kruchy lód zaczął pękać. Wiedziała, że musi starannie dobierać słowa.

Nie może się całkiem odsłonić.

– Jesteśmy przyjaciółmi. Sam tak powiedziałeś.

Oparł łokcie na stole.

– To prawda. I postąpiłbym nieetycznie, gdybym chciał zmienić ten stan

rzeczy. Wtedy zeznania świadka, twoje zeznania, sąd uznałby za niewiarygodne, a ja straciłbym prawo wykonywania zawodu.

Ona jednak usłyszała: podobasz mi się. I serce zabiło jej mocniej.

– Źle by się stało – szepnęła.

– Musiałbym pożegnać się z karierą polityczną.

Przeszył ją dreszcz. Nie rozumiała tego, co się dzieje.

Nie rozumiała siebie. Fascynował ją ten mężczyzna, pociągał. Mimo dzielących ich różnic pragnęła znaleźć się z nim w łóżku. I sądząc po tym, co widziała na jego twarzy, on pragnął tego samego.

Niestety problem polegał na tym, że... Po pierwsze, była świadkiem w sprawie, którą prowadził. Po drugie, była ubogą Indianką o nieciekawej przeszłości mieszkającą w domku z osobą poszukiwaną przez wymiar sprawiedliwości. On zaś... Tommy trafnie go opisał: niebieska krew, wschodnie wybrzeże, duże pieniądze. Twierdził, że zawsze przestrzega zasad. Ale czy na pewno? Może łamał je jak Maynard, a potem znajdował usprawiedliwienie dla swoich uczynków?

– Co zamierzasz, James?

– Zamierzam wygrać tę sprawę, ożenić się, wystartować w kampanii prezydenckiej. Taki jest plan.

– Plany można zmieniać. Jeżeli się tego chce.

Zmrużył oczy.

– Chcę zrobić to, co wypada. To, co powinienem. – I jakby czuł potrzebę udowodnienia tego, wstał i znów podał jej ramię. – Odprowadzę cię do samochodu.

Mijając starą Chinę, podziękował za posiłek. Po chwili byli na zewnątrz. Maggie wciągnęła w nozdrza czyste rześkie powietrze. To, co wypada... Czy wypada czuć do Jamesa sympatię? Snuć fantazje na jego

temat? Wyobrażać sobie, że się całują? Chcieć się z nim spotkać ponownie, bez Rosebud, bez składania zeznań, bez myślenia o przyszłych kampaniach i wyborach?

Na pewno wypada podziękować za kolację.

– Dziękuję za miły wieczór.

– Ja dziękuję, że dotrzymałaś mi towarzystwa.

Szli w stronę dżipa, nie dotykając się. Jeżeli James chce przestrzegać zasad, przypuszczalnie już się nie zobaczą.

– Więcej się nie zobaczymy?

Dotarli do dżipa, Maggie zatrzymała się. James obrócił się do niej twarzą. Czowała ucisk w piersi, jakby nie była w stanie nabrać powietrza. Czowała też, jak przeskakują między nimi iskry. Marzyła, by James zapomniał o zasadach i zgarnął ją w ramiona.

Spoglądał na nią tak, jakby zamierzał spełnić jej niemą prośbę.

– Chyba żebym potrzebował dodatkowych wyjaśnień– odparł zmienionym głosem.

Pragnął ją pocałować. Nie miała cienia wątpliwości.

– Jakich? – spytała cicho. Takich, których mogłaby udzielić podczas kolacji w lokalu czy takich, przy których wymagana byłaby obecność prawniczki i protokolanta?

Wzdychając ciężko, James cofnął się o krok.

– Jeszcze nie wiem.

Skinęła głową, lekko zawiedziona, ale i szczęśliwa. Inny mężczyzna nie tylko by ją pocałował, ale usiłowałby przekonać, że śmiało mogą zabawić się na tylnym siedzeniu jej auta. Lecz nie James. Może naprawdę jest godzien zaufania?

– Oczywiście. W razie czego znasz mój adres.

Otworzył drzwi dżipa, poczekał, aż Maggie wsiądzie i zapnie pasy. Przekręciła kluczyk w stacyjce i ruszyła. W lusterku wstecznym zobaczyła, jak James wpatruje się w nocne niebo.

Czuła, że to nie jest ich ostatnie spotkanie. Dawała Jamesowi tydzień, góra osiem dni, zanim się u niej zjawi.

Tym razem jej nie zaskoczy; będzie gotowa.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Czekał w samochodzie przed pocztą w Aberdeen. Yellow Bird powiedział mu, że w każdy czwartek Maggie przyjeżdża do miasta, by nadać przesyłki. O tej porze powinien być w biurze, zajmować się sprawą Maynarda, ale nie potrafił się skupić. Oczywiście winę za jego rozkojarzenie ponosiła Maggie Eagle Heart.

Nie mógł przestać o niej myśleć, co było o tyle dziwne, że do tej pory zawsze potrafił skoncentrować się na pracy. A od rozstania z Maggie co pięć minut zerkał na telefon, sprawdzając, czy nie dzwoniła lub nie przysłała esemesa.

Czy człowiek, który lubi mieć wszystko pod kontrolą, tkwiłby w środku tygodnia w samochodzie przed pocztą?

No dobrze, fakty były następujące: chciał zobaczyć się z Maggie, po prostu. Nic więcej się za tym nie kryło. I to mu nie dawało spokoju, bo przyzwyczajony był do skomplikowanych związków i relacji. W świecie, w którym dorastał, ludzie wykorzystywali słabości innych. Miłość była czymś ryzykownym. Może dlatego tak rzadko się zakochiwał.

Nie, żeby kochał Maggie. Bez przesady! Ale ciągnęło go do niej. Na szczęście był z dala od rodziny, nie musiał przejmować się matką ani ojcem. Żaden szpieg im nie doniesie, gdzie w tej chwili przebywa i co robi. Tylko Agnes wie, dokąd pojechał, a do niej miał zaufanie.

Oczywiście igrał z ogniem. Samo spotkanie z Maggie niczym nie grozi, lecz żadna bliższa relacja nie wchodzi w grę. Osoba z przeszłością Maggie jednoznacznie kolidowała z jego dalszą karierą polityczną. Dziennikarze nie zostawiliby na niej suchej nitki, wyborcy nie doceniliby zmiany, jaka w niej

zaszła. Wszyscy widzieliby w niej dziwkę. Nawet gdyby wyczyścił jej kartotekę, prędzej czy później znalazłby się ktoś, kto zna jej dawne dzieje. Od przeszłości nie ma ucieczki.

Wszystko to wiedział, a mimo to nie oparł się pokusie. Zaparkował przed pocztą i czekał w samochodzie. Mijały minuty. Wiercił się niespokojnie. Zniecierpliwiony wyjął telefon i raz po raz zerkając na pocztę, zaczął czytać mejle.

Dziesięć minut później usłyszał w oddali warkot starego dżipa. Nareszcie! Maggie stanęła cztery miejsca dalej, wysiadła, przeszła do bagażnika. W długiej spódnicy, bluzce bez rękawów i z rozpuszczonymi włosami wyglądała tak jak za pierwszym razem, kiedy zjawiła się u niego w gabinecie. Wstrzymał oddech porażony jej naturalnym pięknem. Nie należała do kobiet, które tak jak Pauline Walker codziennie spędzają kilka godzin w spa lub na siłowni, ani do tych, które jak jego matka mają pretensje do swoich dzieci, że przez nie straciły figurę.

Wszystko – począwszy od sposobu chodzenia, a skończywszy na tym, jak odgarnia włosy z twarzy – świadczyło o tym, że świetnie się czuje we własnej skórze.

Mimo odległości dzielącej oba pojazdy widział w dżipie stos paczek sięgający niemal po sufit. Zaczęła je wyjmować. Czyżby zamierzała wszystkie za jednym razem zanieść na pocztę?

– Dzień dobry, Maggie.

Podskoczyła. Leżąca z wierzchu paczka poszybowała w powietrze. Złapał ją, zanim wylądowała na bruku.

– James! Co tu robisz?

Nie brzmiało to zbyt zachęcająco, ale się nie przejął.

– Potrzebuję dodatkowych wyjaśnień.

Zaczerwieniła się, oczy jej zalśniły. Patrzyła śmiało na niego. Po chwili rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Tak? O co chodzi?

O to, że chciał się przekonać, czy ucieszy się na jego widok. I dostał odpowiedź: ucieszyła się.

– Daj, pomogę.

Zawahała się, po czym oddała mu część przesyłek.

– Dziękuję.

– Cześć, Maggie! – zawołała siedząca za ladą kobieta w średnim wieku.
– Nie było cię tydzień temu. Pewnie dlatego dziś masz tyle pakunków? – Przyjrzała się z zaciekawieniem Jamesowi.

– Coś mi wypadło w zeszły czwartek – odparła Maggie, unikając jego wzroku. – Jak dzieciaki, Jemmo?

Rozmawiały o codziennych sprawach, a właściwie to Jemma prowadziła monolog, ważyła paczki i przyklejała znaczki. James bez słowa obserwował kobiety. Maggie słuchała, kiwała głową, a kiedy coś mówiła, to raczej o Nan niż o sobie.

Wizyta na poczcie trwała pół godziny.

– Przyjeżdżasz tu regularnie raz na tydzień? – spytał, kiedy wyszli na zewnątrz.

– Tak, chyba że sypie gęsty śnieg. Albo muszę być gdzie indziej. – Rzuciła mu spojrzenie spod oka.

– A potem co robisz?

– To część tych „wyjaśnień”?

– Nie. – Przysunął się krok bliżej. Byli z dala od ciekawskich oczu.

Maggie przystanęła, oparła ręce na biodrach. Wyglądałaby groźnie, gdyby nie uśmiech, który igrał na jej wargach.

– Umówmy się tak. Ty mi powiesz, jakich wyjaśnień potrzebujesz, a ja ci powiem, co robię po wysłaniu paczek.

Roześmiał się.

– Okej. Przyjechałem spytać, czy w przyszłym tygodniu mogłabyś zajrzeć do mnie do biura. – Widząc wyraz paniki na jej twarzy, szybko dodał: – Nie żeby znów zeznawać. Po prostu mam listę potencjalnych świadków, których Yellow Bird nie zdołał zlokalizować. Może rozpoznasz jakieś nazwiska...

Oczywiście był to tylko pretekst.

– Bo ja wiem...

– Proszę. Jedno popołudnie. Mam czas we wtorek i w piątek... – We wtorki, jeśli dobrze pamiętał, Nan grywała w brydża, a w piątki Agnes pracowała do pierwszej.

Maggie uśmiechnęła się.

– Wciąż jesteśmy przyjaciółmi? – spytała, domyślając się, o co mu chodzi.

– Jasne. Rzeczą dotyczy sprawy Maynarda, dlatego proszę cię o pomoc. – Odchrząknął. – Jeśli jednak wolałabyś się więcej nie angażować, to rozumiem.

Czekał na odpowiedź. Pragnął Maggie. Różniła się od kobiet, z jakimi się wcześniej spotykał. Na razie w ich wzajemnych kontaktach nie przekroczył niedozwolonej granicy. Czasem nienawidził przestrzegania zasad.

Popatrzyła na niego spod gęstych rzęs. Poczul ucisk w piersi: jest taka piękna. Powiedz „tak”, zgódź się, błagał ją w myślach. Jedno popołudnie. Może nic się nie wydarzy, a może się wydarzy. Może.. '.

– Mogę wpaść w piątek.

Nie zdołał powstrzymać uśmiechu. Obdarzyła go własnym: rozjaśnił całą jej twarz.

– Świetnie. Zatem do zobaczenia. Około drugiej?

Jadąc do biura Jamesa, czuła się znacznie bardziej pewna siebie niż parę tygodni temu. Na dźwięk jej kroków sekretarka podniosła wzrok i uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Panna Eagle Heart, miło panią znów widzieć.

Maggie spieszyła się. Rany boskie, czy powinna pamiętać imię tej kobiety? Miała kompletną pustkę w głowie. Po chwili przypomniwała sobie, że przywiozła prezenty: domowe ciasteczka pomogą wynagrodzić wszystkie jej towarzyskie niedociągnięcia. Wyjęła mniejsze opakowanie.

– Dziękuję. To dla pani.

– Naprawdę? Och, jak cudownie!

Sekretarka wstała. Maggie dojrzała na biurku tabliczkę z imieniem. Agnes.

– Co tak ładnie pachnie? – James wystawił głowę zza drzwi. Krawat miał rozluźniony, rękawy podwinięte. Napotkawszy spojrzenie Maggie, posłał jej uśmiech na wpół serdeczny, na wpół lubieżny. Zalała ją fala gorąca.

– Czekoladowe ciasteczka – odparła, wręczając mu pudełko. – Upiekłam je dziś rano.

Patrzył na nią tak, jakby cały tydzień z utęsknieniem czekał na dzisiejszą wizytę.

– Zapraszam do gabinetu – rzekł, odsuwając się, by mogła przejść. – Agnes – zwrócił się do sekretarki. – Zanim wyjdiesz, czy mogłabyś nam zrobić kawę?

Agnes już wychodzi? Jest dopiero druga. Maggie niemal się potknęła. Czyli zostaną sami w biurze, ona i James. Nikt nie będzie ich podglądał ani

podsluchiwał. Uświadomiła sobie, że James specjalnie tak to załatwił.

W gabinecie czekał na nią stos teczek oraz lista nazwisk. Rozejrzała się niepewnie. Fotel dla gości, czyli dla niej, stał naprzeciwko biurka. Nic z tego nie rozumiała. To James postarał się, by byli sami, żeby nikt im nie przeszkadzał, a zamierzał siedzieć dwa metry dalej?

Z jednej strony poczuła ulgę, że nie będzie musiała się bronić, a z drugiej była lekko zawiedziona. Czy jeden pocałunek to byłoby przestępstwo? Miała mętlik w głowie: jak można jednocześnie chcieć, by mężczyzna nie zbliżał się, a zarazem pragnąć tego, żeby znaleźć się w jego objęciach? Do diabła, sama nie wiedziała, czego chce.

Zostawiwszy drzwi między gabinetem a sekretariatem otwarte, James wrócił za biurko. Maggie uderzył w nozdrza zapach jego wody po goleniu. Leśny. Dziwne, bo James nie wydawał się jej facetem, który lubi spędzać czas na łonie natury. Musiała się uśmiechnąć, bo nagle spytał:

– O czym myślisz?

Nerwowo zastanawiała się, co odpowiedzieć.

– O niczym. Po prostu mam nadzieję, że ciastka będą ci smakować.

Uniósł brwi. Nie zdołała go nabrać. Mimo to otworzył pudełko i poczęstował się.

– Wciąż ciepłe. – Przymknął oczy, delektując się smakiem. – Mm, lepszych w życiu nie jadłem.

Znów się zaczerwieniła jak pensjonarka.

– Cieszę się.

Po chwili weszła Agnes. Postawiła na biurku dwie filiżanki kawy i pożegnała się, życząc Maggie i swemu szefowi przyjemnego weekendu. Pół minuty później drzwi się za nią zamknęły.

Przez cały czas Maggie zastanawiała się, czego tak naprawdę chce.

Żeby ją James pocałował? Czegoś więcej? Gdzie przebiega niewidoczna linia, której nie należy przekraczać?

Popatrzyła na dokumenty.

– Gdybyś mogła – rzekł James – rzuć okiem na nazwiska, a potem na zdjęcia; może kogoś rozpoznasz?

– Odwróciwszy do siebie ekran komputera, sięgnął po kolejne ciastko.

Miała odpowiedź: nie będzie żadnych pocałunków. Zrezygnowana, podniosła pierwszą teczkę.

Czas szybko płynął. Każda teczka to był jak podmuch z przeszłości. Nie знаła dziewczyn na fotografiach, ale patrząc na nie, miała wrażenie, jakby patrzyła na siebie. Gdzieś w tych dokumentach było również jej zdjęcie: tak samo posiniaczonej jak one, o takim samym martwym i posepnym spojrzeniu. Kiedyś też sądziła, że nigdy się nie wygrzebie z tego bagna, że przegrała życie, a jednak się jej udało. Przejrzawszy wszystko do końca, potarła skronie. Dlaczego akurat ją James odnalazł? Gdzie są pozostałe dziewczyny?

– Wszystko w porządku?

Podniósłszy głowę, zobaczyła, że spogląda na nią z zatroskaniem.

– Nie myślałam, że to będzie tak trudne...

I nagle zdarzyła się dziwna rzecz. Na twarzy Jamesa pojawiło się coś, co wyglądało na wyrzuty sumienia. Poderwał się z fotela, zamknął drzwi do sekretariatu, ujął Maggie za rękę, podciągnął ją na nogi i przytulił. Zaskoczona zamarła w bezruchu. Kiedy zorientowała się, że James wcale nie pcha jej na biurko, odprężyła się. To był zwykły przyjacielski uścisk. Łzy napłynęły jej do oczu. Powstrzymała je. Nie chciała płakać, nawet nie była pewna, co jej dolega.

Przytuliła twarz do ramienia Jamesa i usiłowała myśleć o przyjemnych rzeczach. Na przykład o tym, że James tak ładnie pachnie, że ma tak silne

ramiona. Jedną ręką obejmował ją w pasie, drugą trzymał między jej łopatkami i wykonywał nią drobne kółka. Miało to niezwykle kojące działanie. Maggie przymknęła oczy. Druga okazja może się nie nadarzyć.

Po jakimś czasie – pewnie po paru sekundach, choć wydawało jej się, że minęło co najmniej kilka minut – uścisk się zmienił. Z przyjacielskiego stał się... inny. Ręka przestała zataczać kółka, zaczęła wędrować w górę i w dół. James wcisnął nos w jej włosy, jakby rozkoszował się ich zapachem. Było jej dobrze, ale nie mogła sobie pozwolić na seks z prawnikiem. Nie była już tą samą kobietą co kiedyś.

– Lepiej? – zapytał, odgarniając jej z twarzy kosmyk. Przeniósł spojrzenie z jej oczu na usta i z powrotem na oczy. Ale nie pocałował jej.

Nie wiedziała, czy cieszyć się, czy smucić.

– Tak.

– Więcej nie będę cię prosił, żebyś wracała do dawnych czasów. Dziękuję za dzisiaj. – Przycisnął usta do jej czoła. Nie był to prawdziwy pocałunek, ale i tak zrobiło jej się miło.

Nie była w stanie wykonać ruchu. Stała z zamkniętymi oczami, rozpamiętując ten moment. Ten pocałunek, a zarazem nie pocałunek. To było tak, jakby James dokładnie wiedział, czego ona potrzebuje.

Czy jemu to wystarczy? Czy jednak będzie chciał czegoś więcej? Pamiętała o niewidzialnej granicy między tym, co wolno, a tym, co niedozwolone. Jeden zły ruch i mogą stoczyć się w przepaść.

Opuścił ręce.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli czasem zadzwonię powiedzieć, jak się sprawy mają?

Zamrugnęła niepewna, o czym mówi.

– Chciałbym być z tobą w kontakcie – wyjaśnił. – Nie sądzę, żebym

potrzebował więcej informacji, ale chętnie przekażę ci, na jakim etapie jest śledztwo.

Nigdy nie zrozumie prawników. Była przekonana, że James nie przekroczy niewidzialnej linii, ale najwyraźniej zamierzał wzdłuż niej biegać.

Przytknęła dłoń do jego policzka.

– Tak, James, chcę wiedzieć, co się u ciebie dzieje. Dzwoń.

– Dobrze. – Pocałował wewnątrz jej dłoni, po czym cofnął się. Dzisiejsza wizyta dobiegła końca.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Blask reflektorów omiótł okno, potem odbił się od ekranu telewizora. Maggie zamarła z przerażenia. Była sama, we wtorki Nan grała w klubie w brydża. Po chwili wzięła się w garść. Może ktoś zabłądził?

Chociaż James obiecał zawiadomić ją, gdyby Low Dog wyszedł na wolność, na wszelki wypadek ze stojaka na parasole chwyciła strzelbę i odsłoniła okienko w drzwiach. Wiele w ciemnościach nie widziała. Wyteżyła wzrok.

Duży suv stał dziesięć metrów od domu, przy ogródku. Mężczyzna o szerokich ramionach, ubrany w elegancką białą koszulę, opierał się o maskę. Ręce miał skrzyżowane na piersi. Był wyraźnie spięty.

Serce zabiło jej mocniej. James!

Minęło sześć dni od ich spotkania, ale codziennie rozmawiali. Dlaczego nie zadzwonił? Czowała, że stało się coś złego, mimo to cieszyła się, że przyjechał.

Ostrożnie odstawiła strzelbę, po czym zapaliła światło na ganku i otworzyła drzwi. James wyprostował się. Mimo odległości widziała w jego twarzy smutek. Przez sekundę żałowała, że ma na sobie szeroką czarną spódnicę i niebieską bluzkę z długimi rękawami. Wolałaby być ładniej ubrana.

– James? Co się stało?

– Maggie, przepraszam, nie powinienem przyjeżdżać, ale...

Zbiegła boso z ganku.

– Czy...?

– Nie bój się, twoje zeznanie nadal jest w zaklejonej kopercie. Nikt o

tobie nie wie. Po prostu... – potarł skroń – chciałam porozmawiać z kimś, kogo darzę zaufaniem.

I ją darzył? A może to podstęp? Podeszła bliżej i popatrzyła mu w oczy. Cierpiał. Przyłożyła dłoń do jego policzka. Zacisnąwszy powieki, wziął głęboki oddech, jakby usiłował zdławić ból.

– Chodź do środka – ujęła go za rękę – i powiedz, co się stało.

Skinął głową, po czym ruszył za nią. Maggie słyszała bicie własnego serca. Zaniepokoiła ją nieoczekiwana wizyta Jamesa w wieczór, kiedy Nan nie ma w domu. Na pewno pamiętał o wtorkowym brydżu. Ale zachowywał się powściągliwie, nie próbował jej poderwać. Może naprawdę chciał z kimś pogadać?

W kuchni puściła jego rękę i zajęła się parzeniem herbaty. James oparł się o blat. Milczał.

Nalała wody do czajnika, z szafki wyjęła dwa najładniejsze kubki. Może powinna zaproponować coś do jedzenia? Otworzywszy lodówkę, szukała ciasta cytrynowego, które upiekła wczoraj, a wtedy nagle James odezwał się.

– Kiedy byłem mały, rodzice spędzali ze mną niewiele czasu. Ojciec ciągle był w pracy, a mama... mama stale była załatana.

– Siedziałeś w domu sam? – O nią w dzieciństwie też nikt się nie troszczył, ale sądziła, że ludzie bogaci więcej uwagi poświęcają dzieciom.

– Nie, miałem nianię, a raczej opiekunkę. Wychowywała mnie od drugiego do osiemnastego roku życia.

Maggie domyśliła się dalszego ciągu: coś złego przydarzyło się niani.

– Opowiedz mi o niej.

– Miała na imię Consuela, pochodziła z Kostaryki. Pracowała u nas, zanim Zoe Baird cofnięto nominację na prokuratora generalnego z powodu nielegalnych imigrantów, których zatrudniała.

– Zanim komu cofnięto?

– Zoe Baird w dziewięćdziesiątym trzecim. Bo zatrudniała nianię i kierowcę, którzy byli nielegalnymi imigrantami. Oczywiście wszyscy w Waszyngtonie zatrudniają imigrantów jako opiekunów do dzieci i gosposie. Moi rodzice mieli Consuelę.

Kiedy wspomniał o samotnym dzieciństwie, Maggie poczuła, że coś ich łączy, ale teraz znów pojawiła się przepaść. Kierowcy, nianie, prokurator generalny, Waszyngton... Ona i James należą do dwóch różnych światów.

– Ojciec robił karierę polityczną. Przekonałem go, żeby pomógł Consueli zalegalizować pobyt w Stanach. Kiedy stanął przed komisją w Kongresie, Consuela była już posiadaczką zielonej karty.

– Ile miałeś lat?

– Dziesięć. Szybko się uczyłem.

Nic dziwnego, że zamierzał zostać prezydentem, skoro będąc uczniem szkoły podstawowej, potrafił przechytryć system. Ale dziś nie wyglądał jak przywódca wolnego świata. Wyglądał jak normalny facet, który stracił kogoś bardzo ważnego.

– Consuela... była drobna, niepozorna, o czarnych oczach i bystrym spojrzeniu. Nie ukończyła żadnej szkoły, ale zawsze pomagała mi w lekcjach.

– Uśmiechnął się. – Żartowałem, że powinna pójść razem ze mną po odbiór świadectwa maturalnego, bo w znacznej mierze było ono jej zasługą. Wozila mnie na wszystkie mecze...

– Musiała być niezwykłą kobietą.

– Zmarła dwa tygodnie temu. Na zawał. – Oczy lśniły mu od łez. – Dowiedziałem się dzisiaj. Nie byłem na pogrzebie, nie pożegnałem się z nią. Kiedy spytałem matkę, dlaczego mnie nie zawiadomiła, odparła: Przecież to była tylko niania. – Smutek na jego twarzy zastąpiła złość. – Cholera, ta

„tylko niania” była mi znacznie bliższa niż rodzona matka.

– Tak mi przykro – szepnęła Maggie. Podeszła do Jamesa i objęła go w pasie. Zeszłym razem on ją pocieszał, nie przekraczając niedozwolonej linii, więc chyba mogła się zrewanżować. Byli przyjaciółmi, a przyjaciele powinni się wspierać.

James wziął głęboki uspokajający oddech i wtulił twarz w jej szyję.

– Przy niej mogłem być sobą, nie musiałem udawać kogoś lepszego. Consueli nie robiło różnicy, czy zostanę prezydentem, czy będę pracował w sklepie spożywczym. Kochała mnie i była ze mnie dumna.

Maggie przypomniała sobie słowa Rosebud, że James widzi człowieka takim, jakim jest, a nie takim, jakim był lub chciałby być.

– Przy mnie też możesz być sobą.

Otoczył ją ramieniem i przytulił.

– Ufam ci, Maggie. I bardzo cię potrzebuję.

Nagle po jej plecach przebiegł dreszcz. Czowała dziwne napięcie, nie takie jednak jak wtedy, gdy była zdenerwowana. Powinna natychmiast się cofnąć, uwolnić z objęć Jamesa. Niewidzialna linia, której mieli nie przekraczać, znajdowała się niebezpiecznie blisko.

Maggie zawahała się. Jeśli się cofnie, już nie będzie jej tak dobrze. Może była egoistką, a może dobrą przyjaciółką... lub po trosze jedną i drugą naraz. Tak czy inaczej nie oswobodziła się. James jej potrzebował, a ona potrzebowała jego. Gładziła go po ramionach; w pewnym momencie wsunęła palce w jego włosy. Gorący oddech łaskotał ją w ucho.

– Ja ciebie też.

O Boże! Czy naprawdę wypowiedziała te słowa? Zastanawiała się nerwowo, co ma zrobić, może jednak lepiej się odsunąć, ale zanim podjęła decyzję, James przytknął wargi do jej szyi. Kolana się pod nią ugięły.

I wtem cofnął się, niedużo, ćwierć kroku. W jego oczach zobaczyła, że toczy z sobą walkę. W następnej sekundzie z desperacją przywarł ustami do jej ust. Zamknęła oczy. Z wrażenia zakreśliło jej się w głowie. Całował ją namiętnie. Niech to trwa jak najdłużej, modliła się w duchu. Do diabła z granicami, do diabła z jej wiarygodnością jako świadka...

Jak by to było kochać się z takim mężczyzną jak James? Leżeć z nim łóżku, być przez niego pieszczoną? Jako Maggie Eagle Heart nie uprawiała seksu. Może to jej jedyna szansa? Może okazja się nie powtórzy?

Nie przerywając pocałunku, James przytulił ją mocniej. Ich ciała przylegały ciasno, języki dotykały się w erotycznym tańcu. Maggie zamruczała, nie była w stanie myśleć o czymkolwiek.

James potraktował ten pomruk zadowolenia jako zgodę. Zacisnął ręce na jej pośladkach i posadził ją na blacie kuchennym. Szepnął coś, chyba jej imię, po czym znów zaczął ją całować. Przesuwał wargi po jej policzkach, brodzie, szyi, dekolcie. Rozpiął bluzkę, zsunął ramiączka stanika, przyssał się do piersi. Maggie odchyliła się, zacisnęła nogi wokół jego bioder. Kiedy w nią wszedł, z ust Maggie wydobył się ochrypły jęk.

Oszołomiona zapomniała o tym, kim była kiedyś, i po prostu przeżywała chwile szczęścia z mężczyzną, którego pragnęła do bólu. Przytrzymując ją za pośladki, poruszał biodrami i powtarzał między pocałunkami jej imię.

Jej ciało reagowało na jego głos, dotyk, zapach. Coraz mocniej zaciskała uda wokół bioder Jamesa. Czuł, jak przenika ją żar. Ponownie przywarł ustami do jej piersi. Nigdy nie sądziła, że seks może być tak wspaniałym doznaniem, że można czerpać z niego tak ogromną radość. Nagle nie była w stanie powstrzymać okrzyku. Jej ciałem wstrząsnął orgazm. Wciąż drżała, kiedy James, z trudem łapiąc powietrze, gwałtownie się z niej

wysunął. Jak dobrze, jak dobrze, powtarzała w myślach, oszołomiona tym przeżyciem. Ale po chwili coś sobie uświadomiła i wróciła na ziemię.

Niczego nie użyli, żadnego zabezpieczenia. Cholera jasna. Popatrzyła na Jamesa, który najwyraźniej też o tym myślał.

– Chyba uciekłem w porę – szepnął.

Zeskoczyła z blatu i pognąła do łazienki. Jak to możliwe, że coś, co w jednej sekundzie jest tak ekscytujące, w drugiej może wydawać się koszmarem pomyłką? Ona nie może sobie pozwolić na zajście w ciążę, tym bardziej z Jamesem. Przyszły prezydent nie może mieć nieślubnych dzieci, zwłaszcza z dziwką. To by nigdy nie przeszło.

Nie mogąc się otrząsnąć z szoku, usiadła na sedesie. Całymi latami oszukiwała się, że nie jest dawną Maggie; zmieniła się, wydorosłała, stała się mądrą i odpowiedzialną kobietą. Ale mądra odpowiedzialna kobieta nie uprawiałaby seksu bez zabezpieczenia. Mądra odpowiedzialna kobieta powstrzymałaby Jamesa, zanim do czegośkolwiek by doszło. Przecież gdyby ktoś się dowiedział, że prokurator i świadek... Cholera, James mógłby stracić prawo wykonywania zawodu!

Weź się w garść, nakazała sobie. Jeszcze nic straszniejszego się nie stało. Poza nimi nikt o niczym nie wie. Wystarczy trzymać język za zębami. Co jak co, ale Maggie Eagle Heart umie dochować tajemnicy. A James... jako prawnik musi chronić swojego świadka.

Okej, jutro pojedzie do Aberdeen po test ciążowy. Albo poprosi w apteczkę o jedną z tych pigułek, które zażywa się po stosunku. A może kupi jedno i drugie.

Uspokoiliła się: sytuacja nie jest beznadziejna, można zapobiec problemom. Zapięła bluzkę, wygładziła spódnicę i w miarę opanowana wyszła z łazienki. Będę zachowywać się tak, jakby nigdy nic, postanowiła.

Wszystko było dobrze, dopóki nie ujrzała Jamesa. Siedział przy kuchennym stole, trzymając się za głowę. Spodnie miał zapięte, ale poły koszuli zostawił na wierzchu. Sprawiał wrażenie załamane.

Chciała go pocieszyć, ale pohamowała swoje zapędy. Nie zamierzała ryzykować. Tylko głupiec dwa razy popełnia ten sam błąd.

– Łazienka jest na końcu korytarza...

Wciągnął gwałtownie powietrze, jakby się topił. Nie ruszył się z miejsca.

– Nie po to do ciebie przyjechałem. Nie chciałem... Chryste, prowadzę śledztwo w sprawie Maynarda, a zachowuję się jak on.

– Nieprawda – zaprotestowała. To, co między nimi zaszło, stwarzało pewne komplikacje, ale James Carlson nijak się ma do sędziego Maynarda.

Podeszła bliżej i położyła rękę na jego ramieniu. Natychmiast przykrył ją swoją.

– Myślałem, że jeśli... że kiedy do tego dojdzie, będziemy się kochać długo, czule, nie w takim pośpiechu, nie w kuchni...

Pogładziła go po włosach.

– Jestem tylko świadkiem...

Wstał, nie puszczając jej ręki i obróciwszy się, pocałował ją w usta.

– Nie – oznajmił cicho. – Jesteś kimś znacznie ważniejszym. – Ponownie ją pocałował.

Zakręciło się jej w głowie. Tym razem nie miała wrażenia, że wszystko dzieje się za szybko. Przeciwnie, czuła, że tak ma być, że właśnie tak jest dobrze.

Niestety ten stan błogości nie trwał długo. Przerwał go dzwonek telefonu. Maggie podskoczyła nerwowo. Aż dziw, że ani sobie, ani Jamesowi nie wybiła zębów. James zawahał się, jakby nie chciał odbierać, po czym

wzdychając ciężko, sięgnął po słuchawkę.

– Carlson – Mówił chłodno, profesjonalnie, jakby był u siebie w gabinecie. – Rozumiem. Co takiego?!

Maggie cofnęła się przerażona.

– Co zrobił? Cholera jasna, Lenon wie? Tak, zdaję sobie sprawę, że to jedyne wyjście. W porządku, dobra. Nie, jestem teraz poza miastem. Za jakieś dwie godziny. Tak, zajmij się wszystkim.

Rozłączył się, zgarbił, utkwiał wzrok w podłódze. Wyglądał jak człowiek pokonany.

– James?

– To była Agnes. Sędzia wydał decyzję w sprawie dowodów, które zamierzałem użyć przeciwko Maynardowi – odparł głosem pozbawionym emocji. – Przyznał rację obronie.

Maggie skuliła się ze strachu.

– Co to oznacza? – zapytała szeptem.

– Nie mogę użyć swoich świadków, nagrań...

Zatem plan A się nie powiódł. W tej sytuacji został jedynie plan B, czyli ona, Maggie.

– Masz jeszcze polisę bezpieczeństwa.

Skierował na nią wzrok. Nie była w stanie niczego wyczytać, po prostu kłębiło się w nim zbyt wiele emocji.

– Mam. – Zanim zdołał cokolwiek więcej powiedzieć, znów zadzwonił telefon. – Carlson, słucham. Tak, panie Lenon.

Człowiek na drugim końcu linii mówił coś podniesionym tonem, niemal krzyczał. Maggie słyszała jego głos, ale nie słyszała poszczególnych słów.

– Oczywiście. Zdaję sobie sprawę. Tak... też jestem ogromnie zawiedziony. Mam zeznania jeszcze jednego świadka. Trzymałem je w

zanadrzu.

Czyżby rozmawiali o niej? I kim jest ów Lenon? Nic jej nie przychodziło do głowy. Chyba gdzieś słyszała to nazwisko, ale... I nagle doznała olśnienia. Todd Lenon, prokurator generalny.

Zakryła ręką usta. O Chryste, Margaret Touchette wcale nie umarła. Suka cały czas żyła przyczajona, czekając na odpowiedni moment, aby wyrzucić życie Maggie do góry nogami. Bo tak właśnie się stanie. Proces o korupcję będą relacjonować wszystkie gazety. Ludzie dowiedzą się, kim ona jest, co robiła, czym się zajmowała.

Przypuszczalnie będzie musiała skorzystać z propozycji Jamesa i zamieszkać gdzie indziej pod nowym nazwiskiem. Straci wszystko, czego dorobiła się w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Co z nią teraz będzie? I co będzie z Nan?

James ponownie wbił w nią wzrok; na jego twarzy malowała się rezygnacja. Dotąd nie przegrał żadnej sprawy. Zawsze trzymał się litery prawa. Jak on to zniesie? Ogarnęła ją rozpacz. O dziwo, nie myślała o sobie, chciała znów pocieszyć Jamesa. Jej dawne błędy miały być ujawnione, a ona czuła potrzebę zapewnienia Jamesa, że wszystko będzie dobrze. Niech się nie martwi.

– Tak, panie prokuratorze, poinformuję świadka o zaistniałych okolicznościach. – Na moment zamilkł, dopuszczając do głosu przełożonego. – Naprawdę? Oczywiście. W piątek o trzeciej. Przyjedziemy. – Rozłączył się.

Patrzył gdzieś w bok, unikając jej wzroku. Chciała spytać, co się wydarzy w piątek. Nawet otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

James podniósł telefon; pojawiła się maleńka klawiatura. Po chwili namysłu zaczął pisać. Jego palce śmigały po przyciskach. Zdawał się nie

pamiętać, że Maggie stoi obok, zastygła z przerażenia.

Napisał jedną wiadomość, potem drugą. A może to była ta sama, lecz trochę inaczej sformułowana. Następnie zmrużył oczy, przez moment wpatrywał się w aparat, jakby to małe srebrne urządzenie zawierało odpowiedzi na wszystkie pytania. Trwało to całą wieczność.

– I co? – zapytała, nie mogąc dłużej wytrzymać.

– Prokurator generalny chce się ze mną spotkać. Muszę przedstawić mu materiał dowodowy, jakim dysponuję, i przekonać go, że zdołam uzyskać wyrok skazujący.

Mówił w liczbie pojedynczej, nie mnogiej. Nagle Maggie uzmysłowiła sobie, że to ona jest tym materiałem dowodowym.

– Czy to znaczy... mam jechać do Waszyngtonu?

– Tak. Lecimy w piątek rano – oznajmił spokojnym tonem, ale spojrzenie miał zatroskane. – Będę przy tobie cały czas.

To miało podnieść ją na duchu?

– Rosebud też? – Jeśli miała stanąć przed obliczem prokuratora generalnego, może byłoby dobrze, gdyby Rosebud jej towarzyszyła?

– Nie. Tu nie chodzi o twoje zeznania, Maggie. Lenon musi zobaczyć, czy nadajesz się na świadka, czy ława przysięgłych ci uwierzy. Jeśli nie zdołamy go przekonać, odbierze mi sprawę Maynarda.

A jeśli tak, kariera Jamesa legnie w gruzach. I co wtedy z jego marzeniami o wielkiej polityce?

– Ale ja... ale my... – Maggie urwała. Przed chwilą uprawiali seks. Złamali wszelkie zasady. Czy...

Zerknęła na swój brzuch. A jeśli okaże się, że jest w ciąży?

– Nie bój się – rzekł James, zgarniając ją w ramiona. – Jeśli... zaopiekuję się tobą. Wesprę we wszystkim.

Odetchnęła z ulgą. Właśnie to chciała usłyszeć.

James odchrząknął.

– Swoją drogą coś mi tu śmierdzi, ale nie wiem co. Poproszę Yellow Birda, żeby się rozejrzył. Jeśli ktokolwiek może znaleźć coś na Maynarda, to tylko on. Nie martw się, rozwikłamy to. Ale na razie...

– Na razie musimy lecieć do Waszyngtonu.

– Zgadza się.

– Zamieszkamy w oddzielnych pokojach?

Zawahał się.

– Tak. Lepiej będzie, jeśli ograniczymy nasze kontakty pozazawodowe. A to, co dziś miało miejsce, zachowamy wyłącznie dla siebie.

A jeszcze lepiej będzie, pomyślała Maggie, jeżeli nie zajdę w ciążę.

Pocałował ją w czoło.

– Miałem nadzieję, że wszystko potoczy się inaczej. Nie denerwuj się, skarbie. Znajdę rozwiązanie. Obiecuję.

Czuła się zagubiona, lecz zdobyła się na uśmiech.

Ponownie zabrzączał telefon. James uściskał ją, po czym opuścił ręce i cofnął się. Rozmawiał przez komórkę, kiedy drzwi frontowe się otworzyły.

– Maggie, jesteś? – zawołała Nan. – Wszystko w porządku?

Po chwili wpadła zziębnięta do kuchni i na widok Jamesa stanęła jak wryta. Popatrzyła na swoją młodą przyjaciółkę. Zanim Maggie zdołała jej cokolwiek wyjaśnić, James zakończył rozmowę.

– Za dziesięć minut zadzwoni do ciebie Rosebud – powiedział oficjalnym tonem. – Powie ci dokładnie, czego się możesz spodziewać. Muszę wracać do biura, ale jeśli pani, panno Brown – zwrócił się do Nan – lub Maggie będziecie miały jakiegokolwiek pytania, proszę śmiało do mnie dzwonić.

Nan otworzyła usta, po czym zamknęła je i skinęła głową. James ponownie wbił wzrok w Maggie. Miała wrażenie, jakby otulał ją spojrzeniem.

– Wylecimy w piątek z samego rana. Moja sekretarka przekaże ci telefonicznie wszystkie szczegóły. Do zobaczenia.

Po tych słowach odwrócił się i wyszedł z kuchni. Po chwili drzwi się za nim zamknęły.

– Co się, do diabła, wydarzyło? – spytała Nan.

Maggie wsłuchiwała się w chrzęst kół na zwirowym podjeździe. Dopiero gdy na zewnątrz zaległa cisza, popatrzyła na Nan, która z wyrazem zniecierpliwienia na twarzy czekała na odpowiedź.

Ale Maggie najpierw potrzebowała minuty czy dwóch dla siebie, na uporządkowanie myśli, więc dokończyła parzyć herbatę. Powoli się uspokajała. Nie powie Nan o seksie z Jamesem. Jeżeli nie jest w ciąży, to będzie tak, jakby nigdy do niczego między nimi nie doszło. Nie chciała Jamesowi zaszkodzić, dlatego chwila intymności musi pozostać ich tajemnicą. Wspomnieniem, które zachowa dla siebie i które będzie przywoływać w długie zimowe wieczory.

Potrzebował jej, tak mówił, ale chciał również doprowadzić sprawę Maynarda do końca i uzyskać skazujący wyrok. James Carlson w niczym nie przypominał Maynarda, mimo to nie powinna była mu ufać. Popelniła błąd, ale więcej go nie powtórzy.

W końcu usiadła przy stole. Nan usiadła obok. Zostało kilka minut do telefonu Rosebud.

– Pytasz, co się wydarzyło? – Wzięła głęboki oddech.

– Wszystko.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Maggie zajechała przed kancelarię Rosebud Armstrong. Wyglądało na to, że nikogo w środku nie ma. Spojrzała na zegarek. 9: 58. Była dwie minuty przed czasem. Za dwadzieścia jeden godzin miała lecieć z Jamesem Carlsonem do Waszyngtonu na spotkanie z prokuratorem generalnym.

Potarła skroń. Bolała ją głowa, przypuszczalnie od stresu i z niewyspania. Obok na siedzeniu leżała torba z apteki zawierająca trzy testy ciążowe. Wiedziała, że trzy to za dużo, ale wiedziała też, że uwierzy w wynik dopiero wtedy, gdy otrzyma minimum dwa identyczne. Nie zdobyła się na to, by poprosić farmaceutkę o pigułkę wczesnoporonną. Sama nie rozumiała dlaczego.

Ponownie spojrzała na zegarek. Czas włókł się w żółtym tempie. Utkwiwszy wzrok w torbie z apteki, pograżyła się w zadumie. Nigdy nie marzyła o byciu matką. Dzieci ją przerażały. Nie miała pojęcia, jak należy opiekować się maluchem. Jej własne dzieciństwo trudno było uznać za udane. Przypuszczalnie byłaby okropnym rodzicem i jedynie zmarnowałaby dziecku życie. Nie chciała mieć tego na sumieniu.

Więc dlaczego modli się o to, aby być w ciąży?

Doszła do wniosku, że wszystkiemu winien jest stres i brak snu. Po nieprzespanej nocy człowiek czasem myśli i gada od rzeczy. Po raz trzeci sprawdziła godzinę. Równo dziesiąta, a w kancelarii wciąż ani śladu życia.

Oparła głowę o zagłówek i przymknęła powieki. Przed oczami ujrzała Jamesa. Smutnego Jamesa. Jamesa, który ją namiętnie całuje, z którym uprawia seks w kuchni, który odjeżdża sprzed domku na wzgórzu.

Ciekawa była, jak wyglądał w dzieciństwie. Czy chodził do szkoły w

marynarce? Nie rozumiała rodziców, którzy postanawiają, że ich syn zostanie prezydentem. Jeszcze gdyby nosili nazwisko Kennedy... Po chwili przypomniała sobie, że jednak należeli do starego, zamożnego rodu.

Jej rozmyślania przerwało pojawienie się ogromnej furgonetki, która zaparkowała obok dżipa. Drzwi od strony pasażera otworzyły się. Rosebud.

Maggie zamknęła dżipa. Kiedy obróciła się twarzą do prawniczki, ta wcisnęła jej do rąk śpiące dziecko.

– Potrzyмай Lewisa – rzekła, a sama sięgnęła po coś na tylnym siedzeniu. – Nie, kochanie, ja wezmę Tannera, a ty wnieś walizki.

Maggie popatrzyła na zawiniątko, które Rosebud wcisnęła jej do rąk. Pragnienie, aby urodzić dziecko Jamesa, wzmoгло się. Lewisowi coś się śniło, bo lekko się skrzywił. Wyglądał tak spokojnie, tak niewinnie. Przysunęła nos do jego włosków i wciągnęła w nozdrza słodki dziecięcy zapach. Aż jej się zakręciło w głowie.

Wysoki przystojny mężczyzna wyjął z bagażnika trzecią walizkę, po czym przyłożył rękę do rona kapelusza.

– Dan Armstrong – przedstawił się. – Uścisk dłoni raczej musimy sobie darować... – dodał, wskazując z uśmiechem najpierw na walizki, potem na dziecko, które Maggie trzymała.

– Dzień dobry. Maggie Eagle Heart. Miło mi pana poznać, panie Armstrong.

Czekał, aż Maggie ruszy do kancelarii. Rosebud weszła już do środka, pozapalała światła.

– Wszystko będzie dobrze – orzekł Dan. – James się panią zaopiekuje. To porządny gość.

Boże! Obcy człowiek wyczuwa jej zdenerwowanie?

– Miał pan okazję poznać pana Lenona? – spytała.

– Owszem. To nadęty zarozumiały buc. Nie lubię udzielać rad, ale na pani miejscu miałbym się na baczości. Waszyngton to gniazdo żmij. Niemal każdy tam wspina się po drabinie sukcesu. I niemal każdy gotów jest sprzedać własną matkę, byleby tylko wdrapać się szczebel wyżej. Niech pani nie pozwoli się wykorzystać.

Maggie zmrużyła oczy.

– A James? – Może nie powinna pytać, ale on też pochodził z Waszyngtonu.

– James? – Dan postawił walizki na ziemi i wyciągnął ręce po dziecko. – On też się wspina. Może tylko nie po tej drabinie, co by chciał.

Chwilę później Maggie stała pośród walizek w gabinecie Rosebud. Może miała paranoję, ale wydawało jej się, że albo James opowiedział prawnicze o ich erotycznym epizodzie, albo sama się wszystkiego domyśliła.

– Jak to dobrze, że przed urodzeniem bliźniaków miałam taką figurę jak ty – rzekła Rosebud nienaturalnie pogodnym tonem.

Wyraźnie unikała wzroku Maggie. Cholera, wie!

– Gdybyśmy miały więcej czasu – kontynuowała

– zabrałabym cię na zakupy... No dobra, w brązowej walizce są sukienki koktajlowe.

Schyliwszy się, Maggie wyjęła małą czarną z długą koronkową krezą.

– Na co mi sukienka koktajlowa?

– Spotykacie się z Lenonem w piątek o trzeciej po południu. Facet spóźni się pewnie z godzinę, potem wda się w potyczkę słowną z Jamesem. Przypuszczalnie wyjdziecie tuż przed szóstą, a zawsze w piątki Lenon wydaje przyjęcie koktajlowe. Tak nagradza ludzi, którzy harują sto godzin w tygodniu.

– Serio? W każdy piątek? – I na to idą moje podatki, pomyślała Maggie. Rosebud skinęła głową.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, kto u niego bywa. Oczywiście James nie zdoła się wykręcić, a jak znam Lenona, ciebie również zaprosi. Będzie chciał zobaczyć, jak sobie radzisz na forum publicznym.

Na samą myśl o tym, co ją czeka, Maggie ścierpła.

– Nie chcę iść na żadne przyjęcie ani lecieć do Waszyngtonu. Nie chcę...

– Nie panikuj. – Rosebud ścisnęła ją za łokieć i podprowadziła do kanapy. – Usiądź, opuść głowę i oddychaj głęboko. Słyszysz?

Na szczęście metoda poskutkowała. Po paru minutach Maggie poczuła się znacznie lepiej.

– Co ja mam biedna zrobić?

– Zachować spokój. – Rosebud westchnęła ciężko. – Nigdy dotąd nie odrzucono Jamesowi dowodów. Trochę to wszystko jest podejrzane.

– Dlaczego?

Prawniczka zde gustowana potrzęsła głową.

– Jesteś ostatnią deską ratunku Jamesa. Pamiętaj, nikomu w Waszyngtonie nie przyznawaj się, że masz cokolwiek wspólnego z tą sprawą. Może Yellow Bird znajdzie jakieś inne dowody, żebyś nie musiała zeznawać w sądzie, ale wątpię, czy mu się uda.

Ktoś mógłby podważyć jej zeznania... O to byłoby nietrudno, gdyby wyszło na jaw, co ją łączy z Jamesem. Maggie utkwiała spojrzenie w otwartej walizce. Może powinna wyznać Rosebud, że zakochała się w najbardziej nieodpowiednim człowieku na świecie?

– Jeżeli będziesz rozmawiała z kimś spoza gabinetu Lenona, mów, że pracujesz w kancelarii mecenasa Rosebud Armstrong. Jeżeli rozmówca spyta, gdzie studiowałaś, zmień temat. Jeżeli będzie nalegał na odpowiedź, odejdz.

Wylej drinka, nadepnij komuś na palce, oburz się, wszystko jedno. – Na moment Rosebud umilkła. – Dasz sobie radę. Nie mam wątpliwości.

Powiedziała to z takim przekonaniem, że Maggie nabrała wiary we własne możliwości. Po chwili prawniczka wyjęła z walizki lśniąca niebieską sukienkę z krótkim kimonowym rękawem.

– Będą ci potrzebne dwa kostiumy i jedna sukienka koktajlowa. – Podała Maggie niebieską. – Przymierz.

James siedział w aucie, obserwując samochody na parkingu przed lotniskiem Pierre Regional. O wpół do piątej rano niewiele się działo. Prawdę mówiąc, nic.

Ostatnie dwa dni harował z Agnes od świtu do nocy, usiłując jak najlepiej przygotować się do rozmowy z Lenonem. Obaj, i on, i Lenon, chcieli uzyskać wyrok skazujący, ale Lenon nie zamierzał ryzykować opinii departamentu. W razie czego gotów był nie dopuścić do procesu. James ponownie zwrócił się do Yellow Birda: niech dalej szuka dowodów, świadków. Inaczej Maggie będzie musiała wystąpić przed ławą przysięgłych.

Jakiś samochód wjechał na parking. Psiakość, to nie dżip. Bębniąc palcami o kierownicę, obiecał sobie, że nigdy więcej nie prześpi się z Maggie. Wprawdzie to, co wyprawiali u niej w kuchni, trudno nazwać spaniem, ale... Po prostu była zakazanym owocem. Nikt nie musi wiedzieć, o tej jednorazowej wpadce, jaka mu się przydarzyła, o tym, że stracił głowę dla świadka. Najważniejsze jest posłanie Maynarda za kratki. Tylko to się liczy. Tylko? Więc dlaczego do kieszeni w walizce schował paczkę prezerwatyw?

Agnes zarezerwowała dla nich pokoje w hotelu Watergate, właściwie apartament składający się z gabinetu, jadalni, małej kuchni i dwóch sypialni. Nie było w tym nic dziwnego. Wiele razy mieszkał we wspólnym apartamencie z obcym człowiekiem, też świadkiem, który wymagał jego

opieki. Czuł się wtedy jak w hostelu czy akademiku, kiedy z kimś, kogo się niekoniecznie lubi, trzeba dzielić ekspres do kawy.

Ale teraz sytuacja była zupełnie inna, a Maggie nie była obcym człowiekiem. Więcej nie będę z nią spał, powtórzył, kiedy kolejne światła przecięły mrok. Tym razem był do dzip. James chwycił torbę i wysiadł.

Będziesz zachowywał się profesjonalnie, powiedział do siebie, otwierając drzwi jej auta.

– Dzień dobry, Maggie.

Twarz miała w cieniu, nie widział jej oczu. Widział natomiast, w co była ubrana: buty na słupku i brązowy wełniany kostium. Włosy miała rozpuszczone, z makijażu chyba zrezygnowała. Nie robiło to różnicy. Zważywszy na porę dnia, wyglądała olśniewająco.

Przeniosła na niego spojrzenie. Przeskoczyła między nimi iskra. Jamesowi serce zabiło szybciej. Chociaż starał się nie myśleć o seksie, natychmiast wrócił pamięcią do ciasnej kuchni w domku na wzgórzu. Potrząsnął głową, usiłując przepędzić niedozwolone myśli. Musi dziś pozostać skupiony. Jako prawnik nie posiadał się z radości, że Maggie – jego tajna broń – pojawiła się na lotnisku. Jako mężczyzna cieszył się, że znów ją widzi.

– Dzień dobry, James – odparła z nieśmiałym uśmiechem.

Patrzył jak zahipnotyzowany, kiedy wysuwała z dzipa swoje długie zgrabne nogi. Nie będziesz z nią spał. Nawet nie będziesz o tym myślał.

Przeszła na tył i wyjęła z bagażnika niedużą elegancką walizkę. W milczeniu skierowali się do terminala.

Zgłosili się do odprawy, po czym usiedli przy wyjściu. Maggie rozglądała się z zaciekawieniem. Nagle coś przyszło Jamesowi na myśl.

– Leciałaś kiedyś samolotem?

– Nie. Ani razu nawet nie byłam poza Dakotą Południową – odparła

cicho. Była zdenerwowana, ale doskonale to ukrywała.

– Najpierw czeka nas lot awionetką – wyjaśnił. – To mały samolot, więc trochę może trząść, ale nie trzeba się tym przejmować.

– W porządku. Nie wymiotować. Zanotowałam. – Uśmiechnęła się. Starła się być bardzo dzielna, choć nie do końca jej się udawało.

– W Minneapolis przesiądziemy się do większego samolotu.

– Zapraszam pasażerów lecących do Minneapolis! – zawołał przez otwarte drzwi mężczyzna w ochronnej kamizelce.

– Głowa do góry – szepnął James.

Ruszyli po płycie lotniska w stronę awionetki. Jeszcze jedna osoba opuściła budynek. Przynajmniej miejsc będzie pod dostatkiem. Przed wejściem na pokład James miał ochotę objąć Maggie, zapewnić, że wszystko będzie dobrze, ale trzeciemu pasażerowi spieszyło się, więc uznał, że nie ma sensu przystawać. Poza tym dziś obejmowanie jest na liście rzeczy zakazanych. Nie tylko dziś, jutro i pojutrze też. Aż do końca procesu.

Pilot powitał ich w drzwiach.

– Dzień dobry państwu. Miło pana znów widzieć, panie Carlson. Proszę sobie wybrać miejsce.

Maggie uśmiechnęła się, nie dając nic po sobie poznać. James obserwował ją z podziwem.

W samolocie znajdowało się około dziesięciu rzędów foteli, po dwa z jednej strony przejścia i po jednym z drugiej. Przez moment James zastanawiał się, czy nie usiąść oddzielnie, ale odrzucił ten pomysł. Bądź co bądź podróżują razem. Siedzenie koło siebie jest dozwolone. Podprowadził Maggie na przód samolotu. Na szczęście ich współpasażer zostawił im odrobinę prywatności i zajął miejsce w środkowym rzędzie.

Lot miał trwać czterdzieści minut. Maggie zajęła fotel przy oknie,

zapięła pasy i wyjrzała na zewnątrz. Po chwili zacisnęła powieki, jakby próbowała dodać sobie odwagi.

Obserwując ją, James czuł niemal fizyczny ból. To przez niego tak się denerwowała. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Chciał jej pomóc, ale przecież nie mógł odesłać jej do domu. Sprawa była zbyt ważna. Maynard powinien wylądować za kratkami, ale Maggie nie powinna zeznawać w sądzie. Musi być inne wyjście.

– Nie bój się – rzekł. – Ze mną jesteś bezpieczna.

– I kto to mówi? Ten, co się zawsze zabezpiecza?

James obejrzał się przez ramię. Współpasażer chrapał.

– Słucham?

– Nie jestem w ciąży. Dla pewności wykonałam kilka testów. Poza tym jestem zdrowa, niczym nie mógłbyś się zarazić. Uciekłeś, zanim zdążyłam ci to powiedzieć, zanim zdążyłam o cokolwiek zapytać ciebie.

– Wiesz... Najpierw zadzwoniła Agnes – zaczął się tłumaczyć – potem pojawiła się Nan. Musiałem wracać do biura...

Maggie podniosła rękę.

– Rozumiem. Sprawa Maynarda jest najważniejsza. – Powiedziała to przez zaciśnięte zęby.

Miał wrażenie, jakby drzwi się między nimi zatrzasnęły. Oczywiście przyznawał jej w duchu rację: po pierwsze, telefon od Agnes dał mu pretekst do wyjazdu, a po drugie, sprawa Maynarda i jego, Jamesa, kariera faktycznie były najważniejsze. Wałka z korupcją liczy się bardziej niż porywy serca. Nie po to tak ciężko pracował, by na skutek fascynacji kobietą zboczyć z drogi.

Czasem jednak logika i rozsądek działały mu na nerwy. Do diabła z tym! Przysunął się do Maggie. Czuł zapach jej ciepłej skóry, jabłkowy aromat szamponu do włosów.

– Maggie – rzekł na tyle głośno, by usłyszała go ponad warkotem silników. – Obiecałem dbać o twoje bezpieczeństwo i zamierzam tej obietnicy dotrzymać. I na ziemi, i w powietrzu.

Otworzywszy oczy, obróciła się. Ich nosy dzieliło z dziesięć centymetrów.

– Wiem. Ufam ci.

W tym momencie maszyna zaczęła kołować. Maggie znów zacisnęła powieki. Wiedział, że nie powinien jej dotykać, ale tu nie chodziło o seks czy pożądanie. Po prostu chciał dodać jej otuchy, pocieszyć ją tak jak ona jego, kiedy przyjechał do niej po śmierci Consueli. Tyle że tamtego dnia przekroczył granicę.

Wciąż nie mógł w to uwierzyć. Od dziewięciu lat Maggie żyła w celibacie, unikając wszelkich pokus i nie ulegając słabościom. A on, zrozpaczony po śmierci swojej opiekunki, wykorzystał jej dobroć. Owszem, od pierwszej chwili była między nimi chemia, ale...

Cholera! Nie chciał jej skrzywdzić. Mimo to lecą razem do Waszyngtonu na spotkanie z Lenonem. Tam nikogo nie będzie interesowało, jak bardzo dzisiejsza Maggie różni się od tej sprzed dziesięciu lat.

Chociaż znała ponure aspekty życia, była w sumie czysta i niewinna. A on zamierzał zburzyć jej spokój, zniszczyć opinię. Po co? Owszem, walczył o sprawiedliwość, ale zwycięstwo to dla niego przede wszystkim krok w karierze politycznej.

Czy miał prawo przedkładać własne interesy nad interes Maggie? Położył rękę na dłoni, którą kurczowo zaciskała za oparciem fotela. Maggie splotła palce z jego palcami.

Mógł to rozegrać inaczej, nie korzystać z planu B, ze swojej polisy bezpieczeństwa. Bez dowodów sprawa umarłaby śmiercią naturalną. Miałby

porażkę na koncie, ale Maggie dalej wiodłaby spokojne życie.

A co z kolejnymi ofiarami Maynarda? Sumienie nie pozwalało mu przejść obojętnie nad ich losem. Jeśli nikt Maynarda nie powstrzyma, facet będzie niszczył ludzi. On, James, nie może na to pozwolić. Miał nadzieję, że Yellow Bird wpadnie na jakiś inny trop. Tylko w ten sposób zdoła ochronić Maggie i unieszkodliwić Maynarda.

Samolot nabierał szybkości. James uśmiechnął się; lubił starty i lądowania. Przechyliwszy się, wyjrzał przez okno. Nagle oderwali się od ziemi. Maszyna wznosiła się coraz wyżej. Chciał poprosić Maggie, by otworzyła oczy i popatrzyła w dół na oddalające się światła Pierre, ale w tym momencie samolot wpadł w dziurę powietrzną. Zaczęło trząść. Maggie krzyknęła wystraszona.

– Proszę państwa, mamy drobne turbulencje – oznajmił kapitan. – Proszę zapiąć pasy i pozostać w fotelach.

Siedzący z tyłu pasażer mruknął coś, a po chwili znów zachrapał. Podczas kolejnych turbulencji Maggie niemal złamała Jamesowi palce.

– O Boże! Nie wytrzymam. Chcę do domu.

James uwolnił rękę z miażdżącego uścisku, uniósł podłokietnik i objął Maggie za ramię. Przycisnęła twarz do jego piersi.

– Spokojnie – szepnął, oddechem poruszając jej włosy.

Skinęła głową; przynajmniej go usłyszała. Może jeśli będzie dalej mówił, odwróci jej uwagę od wstrząsów? Przyjemnie było czuć jej ciepło. Podczas seksu nie mieli czasu na dotyk, na powolne pieszczoty.

Niestety kontakt fizyczny wywołał w nim erekcję. Miał nadzieję, że Maggie jej nie zauważy. Turbulencje mu pomogły, przestał myśleć o biuście Maggie, który opierał się o jego tors, i skupił się na jej strachu. Tłumaczył, czym jest kieszeń powietrzna, co ją powoduje. Kiedy zaczęli schodzić do

lądowania, Maggie wreszcie się uspokoiła i wyjrzała przez okno.

– Jakie wielkie miasto – szepnęła zdumiona.

Znów zaczęło trząść. James często latał, ale tak nieprzyjemnego lądowania nie pamiętał. Już sam nie wiedział, kto się bardziej boi: on czy Maggie. Wiedział natomiast jedno: nigdy sobie nie wybaczy, jeśli zginą.

Koła uderzyły o ziemię. Samolot podskakiwał, pasażerami rzucało. W końcu maszyna wytraciła szybkość.

– Wylądowaliśmy.

Maggie nie drgnęła. Czyżby zemdląła?

– Maggie?

– Już po wszystkim? – spytała cicho. Nie udawała dzielnej. Była bliska szlochowi.

Silniki zgasły i po chwili drzwi się otworzyły.

– Tak, maleńka, już po wszystkim.

Maleńka? Psiakość! Odpięła pasy, ale kiedy próbowała wstać, kolana się pod nią ugięły i opadła z powrotem na fotel. Wydawszy ochryply jęk, opuściła głowę.

– No, już dobrze. – James pogładził ją po plecach. – Jesteśmy w Minneapolis. Teraz musisz wstać... – Wsunął ręce pod jej pachy i dźwignął ją na nogi. Była blada jak ściana, mokre od potu kosmyki lepiły się jej do czoła. – No, maleńka. Chodź, jestem przy tobie.

Sprowadził ją po schodkach, potem wolno weszli do budynku lotniska. Drżała na całym ciele. Jej twarz zzieleniała.

– Zaraz zemdleję...

Rozejrzał się. Kilkanaście metrów dalej zobaczył punkt, w którym sprzedawano koktajle mleczno–owocowe. Skierował się w stronę stolika. Kazał Maggie usiąść i ponownie opuścić głowę, sam zaś udał się po napój.

Sprzedawca ruszał się jak mucha w smole.

Kiedy wrócił, Maggie siedziała wyprostowana.

– Nic nie jadłaś, prawda? – Podał jej koktajl.

– Bałam się, że mogę z wymiotować.

Typowy błąd.

– Dobra, idziemy na śniadanie.

– Ale... – zaczęła protestować.

Posłał jej groźne spojrzenie. Wybuchnęła śmiechem. Nie był przyzwyczajony do takich reakcji. Dorośli faceci drżeli, kiedy tak na nich patrzył. A ta piękna kobieta śmiała się wesoło. Spodobała mu się jej reakcja.

– Co?

– Nic. – Wzięła do ust słomkę i dokończyła koktajl.

James poczuł wzruszenie. Nie prześpię się z nią, powtarzał w myślach. Ale to nie znaczy, że nie może sobie pomarzyć. Maggie ponownie wybuchnęła śmiechem. Chociaż lotnisko wypełniało się podróżnymi, James miał wrażenie, jakby on i Maggie byli jedynymi ludźmi na świecie. Jakby nikt więcej się nie liczył.

Zanim wsiądą do następnego samolotu, zadzwoni do Yellow Birda. Może coś znalazł? Dopóki Maggie nie musi składać w sądzie zeznań, ich wzajemny pociąg nie jest aż tak etycznie naganny.

Chciałby, aby było już po wszystkim, żeby Maynard trafił do więzienia, a on sam poczuł się wolny.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wszystko wokół bardziej przypominało wielkie centrum handlowe niż lotnisko. Mijali eleganckie sklepy i kioski z gazetami. James sprawiał wrażenie, jakby wiedział, dokąd idzie. Maggie starała się dotrzymać mu kroku i nie wybałuszać oczu.

Zatrzymał się przed francuską kawiarenką i wskazał jej miejsce przy stoliku, tak by mogła obserwować wszystko, co dzieje się na zewnątrz. Kelnerka podała im kartę.

– Robią tu świetne omlety – zauważył.

Maggie westchnęła z udaną frustracją, ale w sumie było jej miło, że ktoś poza Nan się o nią troszczy. Nie, dość. Przysunęła kartę do oczu. James nie jest rycerzem w srebrnej zbroi. Troszczy się ó nią, bo jest jego polisą, jego tajną bronią, potencjalnym świadkiem w sprawie, którą prowadził. Nie przyszli tu na randkę. Lecą do Waszyngtonu na spotkanie z prokuratorem generalnym.

– Lepiej wyglądasz – stwierdził, kiedy zamówili jedzenie. – Jak się czujesz?

– Nie sądziłam, że to będzie tak przerażające.

Pokiwał z namysłem głową. Nie śmiał się z niej; była mu za to wdzięczna.

– Trochę nami rzucało, następny lot będzie znacznie spokojniejszy. Przyrzekam. – Patrząc jej głęboko w oczy, przysunął się odrobinę bliżej.

Przestrzeń między nimi raptownie się skurczyła.

– Składasz wiele obietnic. – Dawna Maggie nie miałaby śmiałości powiedzieć czegoś takiego, ale James nie znał dawnej Maggie.

– Tylko takie, których zamierzam dotrzymać. Kelnerka przyniosła im śniadanie i odeszła.

– Co tak patrzysz? Ubrudziłam się?

– Czy dzisiejszy lot... czy to twoje najstraszniejsze przeżycie?

– Nie wiem, ale koszmarnie się bałam.

– Bardziej niż podczas zamieci śnieżnej?

Zmarszczyła czoło. Po chwili uświadomiła sobie, że

James nie pyta o fakty; pyta o towarzyszące jej emocje. Usiłuje ją zrozumieć.

– Czy bałam się, że umrę?

Skinął głową.

– Tak, ale podczas zamieci... – Próbowwała znaleźć właściwe słowa. Jak wytłumaczyć komuś chęć odebrania sobie życia? – Wtedy oprócz strachu czułam ulgę. Cieszyłam się, że to ja wszystko zakończę, że to jest mój wybór. W pewien sposób decyzja o odebraniu sobie życia pozwoliła mi zyskać nad nim kontrolę. Wiem, wiem... – dodała, widząc zdziwione spojrzenie Jamesa.
– Przepraszam.

Nie była pewna, za co przeprasza. Zresztą jej przeprosiny nie poprawiły Jamesowi humoru. Siedział przygnębiony, z taką miną jak wtedy, gdy oznajmił, że jednak będzie musiał wykorzystać jej zeznania.

– To ja powinienem przeprosić ciebie!

– Trochę trzęsło, ale nie było aż tak źle – skłamała.

– Nie dałem ci czasu do namysłu. Tamtego wieczoru. Nie miałem prawa decydować za ciebie.

O czym on mówi? Za co ją przeprasza? Za to, że się z nią kochał? Że jej pragnął? Że ich relacje tak szybko przeistoczyły się w prywatne? Na samo wspomnienie tego, co się wydarzyło, Maggie zrobiło się gorąco.

– Może nie zauważyłeś, ale do niczego mnie nie zmusiłeś.

– To nieistotne.

– Mylisz się. – Pochyliła się. – Powiedziałeś, że mnie pragniesz. Nie przyszło ci do głowy, że ja ciebie też? – Otworzył usta, by zaprotestować, ale nie dopuściła go do słowa. – Jestem dorosła, wiem, czego chcę i potrafię wyrazić sprzeciw, kiedy się nie zgadzam.

– Powinienem być ostrożniejszy.

Muszą zmienić temat, im szybciej, tym lepiej. Bo kiedy rozmawiali o seksie, cały czas fantazjowała o ciele Jamesa, a to do niczego dobrego nie prowadziło.

– O której mamy lot?

Przez moment milczał. Minęła jedna sekunda, druga. Wreszcie uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach.

– Dziesięć po dziesiątej. Zostały nam jeszcze trzy godziny.

Niepokój i przygnębienie znikły z jego twarzy. Maggie ujrzała przed sobą najprzystojniejszego mężczyznę pod słońcem. I jak tu nie myśleć o seksie?

– Możemy połączyć po sklepach, poobserwować ludzi. I przed wejściem na pokład coś zjeść.

Ilość sklepów przyprawiała Maggie o zawrót głowy. W Aberdeen mogła co najwyżej wstąpić do Walmartu lub JCPenney. W wielkim świecie czuła się obco, ale kilka godzin, w dodatku w towarzystwie Jamesa, wytrzyma.

– To nie zaszkodzi sprawie, prawda? – spytała. – Jeśli sobie razem będziemy spacerować?

– Nie zaszkodzi. Pod warunkiem że... – skinęła głową, mając nadzieję, że nie dokończy zdania – będziemy się zachowywać grzecznie. – Mrugnął

porozumiewawczo. – Swoją drogą, muszę ci zrobić zdjęcie przed pomnikiem Snoopy'ego. Nan będzie zachwycona. – Na moment zamilkł. – Co chciałabyś obejrzeć w Waszyngtonie? Znajdziemy trochę czasu. – Wyciągnąwszy telefon, zaczął sprawdzać atrakcje turystyczne.

– Jakieś muzeum? Pomnik Lincolna? Może Muzeum Indian Amerykańskich? Biały Dom odpada, nie zdążymy wpisać się na listę...

Słuchała oszołomiona. James robił wszystko, by uprzyjemnić jej pobyt w stolicy. Nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Czy na pewno nie śni?

Podniósł wzrok i rozciągnął usta w szerokim uśmiechu, jakby cieszył się z jej obecności. Wiedziała, że nie powinna przykładać do niego zbyt wielkiej wagi. Nie powinna myśleć o tym, jaki James jest przystojny, jaki szlachetny, jak wspaniale się o nią troszczy. Powinna wznieść gruby wysoki mur wokół serca, by przypadkiem się w Jamesie nie zakochać.

Ale jest za późno. Straciła dla niego głowę.

Przez dwie godziny krążyli po lotnisku. Najpierw James zrobił jej zdjęcie przed dwukrotnie od niej wyższym Snoopym, potem ona kupiła Nan w prezencie T- shirt z łosiem. A na końcu, jedząc ciastka i pijąc colę, komentowali stroje podróżnych. Gdyby miała szesnaście lat, czułaby się jak na randce. Czas mijał przyjemnie, dopóki nie weszli do jubilera.

– Pewnie Rosebud mówiła ci o piątkowych koktajlach Lenona? Podejrzewam, że będzie chciał sprawdzić, jak sobie radzisz w obcym środowisku. Musisz odpowiednio wyglądać...

– Rosebud dała mi sukienkę, tak na wszelki wypadek.

Skinieniem głowy James wyraził aprobatę i zaczął rozglądać się po gablotach. Maggie postanowiła zaszaleć i kupić podłużne kolczyki ze sztucznych brylantów: były przecenione na czterdzieści pięć dolarów. James pochwalił jej wybór.

– Mamy do nich wisiołek – powiedziała ekspedientka, wyjmując go z gablotki.

Sto dwadzieścia pięć dolarów to była dla Maggie duża suma, ale zanim zdołała podziękować, ekspedientka kontynuowała:

– Mogę państwu również zaproponować przepiękny naszyjnik. Kosztuje cztery osiemset dziewięćdziesiąt, ale w tym tygodniu mamy promocję.

– Ile? – zapytała Maggie. Chyba się przesłyszała.

– Nowa cena wynosi tylko dwa i pół tysiąca. To wyjątkowa okazja.

Tylko? Maggie zerknęła na nazwę sklepu. Czyżby weszli do Tiffany'ego? Nie, do Erwin Pearl. Potem przeczytała napis na kasetce, w której leżał naszyjnik: „Cyrkonie – luksus w rozsądnej cenie”. Następnie popatrzyła na ekspedientkę. Oszalała ta kobieta? Dwa i pół tysiąca za imitację brylantów? Wyjątkowa okazja?

Skierowawszy spojrzenie na Jamesa, zdumiała się, widząc, jak wyciąga rękę.

– Zmierz – poprosił.

– Żartujesz? – Nie chciała nawet dotykać takich kosztowności. Jeszcze coś zepsuje...

– Bynajmniej. – Nie czekając, aż Maggie się obróci, stanął za nią i przyłożył naszyjnik.

– Wygląda wspaniale – oznajmiła z fałszywym zachwytem ekspedientka.

James przyznał jej rację.

– Nie stać mnie na to – szepnęła Maggie. – Na ten tańszy też nie. – Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Źle się tu czuła, w tym sklepie, na tym lotnisku. Takie osoby jak ona nie latają do stolicy na spotkania z prokuratorem

generalnym. W przeciwieństwie do Jamesa, nie należy do wielkiego świata.

James zmrużył oczy, po czym zmierzył ją spojrzeniem. Wiedziała, że nie spełnia jego oczekiwań.

Ekspedientka odchrząknęła.

– Oczywiście kolczyki do tego naszyjnika też są przecenione. – Wyjęła parę z gablotki. – Całość kosztuje trzy tysiące sto.

Trzy sto za sztuczne kamienie. Maggie nie była w stanie wydobyć głosu. Jej dżip kosztował mniej, a używała go niemal codziennie. James podniósł kolczyki.

– W jakim kolorze jest twoja suknia? Czarna?

Co za różnica? Przecież nie zamierzała kupować tych błyskotek. James oddał ekspedientce kolczyki, po czym odpiął naszyjnik.

– I co? – Ekspedientka uśmiechnęła się zachęcająco.

James popatrzył na Maggie, potem na biżuterię i znów na Maggie. Zrobiło jej się smutno. Nigdy nie dorówna jego ideałowi kobiety. Im szybciej on to zrozumie, tym lepiej. Nie mogła mu jednak powiedzieć, że niepotrzebnie marnuje na nią czas. Duma jej nie pozwalała. Po chwili namysłu doszła do wniosku, że duma to jedyna rzecz, jaka jej pozostała.

– Poproszę – oznajmił, wyciągając z portfela kartę.

Maggie podskoczyła.

– Co robisz? – Chwyliła go za rękę.

Jego spojrzenie złagodniało.

– Wejdiesz do mojego świata – powiedział cicho. – Musisz odpowiednio się zaprezentować. Poznasz ludzi, którzy będą cię oceniać po wyglądzie. Musimy być przygotowani, a to nie jest suma, której nie mogę zapłacić.

Dobrze, jest bogaty, ale miała jeszcze jeden argument.

– A to przypadkiem nie zostanie poczytane jako próba przekupienia świadka?

– Nie. To są normalne wydatki biznesowe. Innym świadkom kupowałem ubranie na proces.

– Nie przyjmę takiego prezentu.

James uśmiechnął się uwodzicielsko.

– Przyjmiesz. – Poglaskał ją po ramieniu.

Milczała. Nie odezwała się słowem, kiedy ekspedientka wręczyła im torbę zawierającą dwa pięknie zapakowane pudełka. Milczała, kiedy James zaprowadził ją do sklepu z elektroniką i kupił jej najnowszy model smartfona. Nie protestowała, nie komentowała ceny, nie podziękowała, gdy poprosił sprzedawcę, by wgrał jej kilka gier.

Nic nie mówiła.

W milczeniu zjadła kurczaka generała Tso, którego dla niej zamówił. W milczeniu weszła na pokład i nie odezwała się, kiedy samolot wzbił się w powietrze. Siedziała w fotelu z zamkniętymi oczami i dłońmi zaciśniętymi na podłokietniku.

James zerkał na nią zmieszany. Mógłby przysiąc, że kobiety lubią dostawać prezenty, zwłaszcza biżuterię. Owszem, trzy tysiące to sporo, ale w Waszyngtonie nie przeszłyby żadne tanie podróbki. Tak samo telefon. Pracownica kancelarii musi mieć porządny egzemplarz. Maggie nie powinna wzbudzać najmniejszych podejrzeń. Nikt nie może się domyślić, kim jest. Wciąż liczył, że Yellow Bird znajdzie inne dowody, ale...

Był wściekły. Jeżeli Yellow Birdowi się nie uda, będzie musiał powołać Maggie na świadka, a tym samym zniszczy jej reputację. Osobiście zburzy jej życie. Gdyby był swoim ojcem, w ogóle by się tym nie przejął.

Ale nie był taki jak ojciec. W życiu prywatnym i zawodowym

przestrzegał ustalonych zasad. Najważniejszą już złamał, nawiązując z Maggie osobistą relację. Gdyby ktoś to odkrył, sprawa Maynarda trafiłaby do kosza. Mógłby się też pożegnać z marzeniami o Białym Domu. Od początku miał tego świadomość, lecz nie zdołał oprzeć się pokusie. To było niemal tak, jakby sam sobie chciał zaszkodzić, zniweczyć swoje szanse.

Może dlatego kupił biżuterię? Żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia? Zawsze uważał się za inteligentnego faceta, ale zupełnie nie wiedział, na czym stoją, on i Maggie.

Szukał odpowiedzi, lecz ich nie znajdował. Relacje, jakie łączyły go z Maggie... Po prostu nawiązał intymny kontakt ze świadkiem. Pół biedy gdyby się tylko z nią przespał, ale on jej pragnął, martwił się o nią, przejmował jej losem, chciał ją chronić. Nie pamiętał, aby kiedykolwiek przedtem darzył podobnym uczuciem jakąś kobietę. W tym tkwił cały problem. No cóż, musi jak najszybciej odzyskać kontrolę.

W pewnym momencie Maggie drgnęła. Odwrócił się. Na jej twarzy malował się spokój. Przed wejściem do samolotu udała się do toalety, skąd wyszła umalowana, z upiętymi włosami. Teraz spała z głową opartą o szybę; usta miała lekko otwarte, kilka kosmyków opadało na policzki. Nie, pomyślał, Maggie nie potrzebuje prezentów. Potrzebuje opieki. Drogie gadzety niczego nie rozwiążą. Obiecał ją chronić, a zatem powinien ją chronić również przed samym sobą.

Nagle rozległ się głos kapitana: za trzy kwadranse samolot wyląduje na lotnisku Dulles.

Maggie obudziła się. Widząc, jak James się jej przygląda, uśmiechnęła się nieśmiało.

– Cześć.

– Cześć. Jak się czujesz?

Przeciągnęła się. Siedzieli w pierwszej klasie, więc miejsca miała dość.

– Zasnąłam – odparła zdziwiona.

– Zauważyłem. – Z trudem się powstrzymał, żeby nie odgarnąć jej włosów. – Ten lot był znacznie spokojniejszy.

Ponownie obdarzyła go uśmiechem i dopiero po chwili przypomniała sobie, jak bardzo jej podpadł.

– Przepraszam – powiedział szybko – nie chciałem cię wcześniej stawiać w niezręcznej sytuacji.

– W porządku – mruknęła.

– Jak chcesz, to jutro, w drodze powrotnej, możemy wszystko zwrócić. Zaczerwieniła się.

– Wiesz... jak na sztuczną biżuterię to ten naszyjnik jest potwornie drogi. A jeśli chodzi o komórkę, to poza tobą i Rosebud nie mam do kogo dzwonić.

Chciał jej powiedzieć, że ta sztuczna biżuteria warta jest swojej ceny, bo wygląda jak najprawdziwsza. Ale jedynie pokiwał głową.

Zanim jeszcze koła samolotu dotknęły ziemi, Maggie przeszła minitransformację. Poprawiła fryzurę, wyprostowała ramiona, uniosła głowę.

– Panie Carlson, miło pana znów widzieć – powiedział czekający na nich kierowca limuzyny.

– Desmond... – James uściśnął dłoń wysokiego czarnoskórego mężczyzny o przyprószonych siwizną skroniach. – Nie spodziewałem się ciebie.

Cholera, matka musiała wiedzieć o jego przylocie, inaczej nie przysłałaby Desmonda.

– Des, to jest Maggie Eagle Heart. Maggie pracuje w kancelarii Rosebud Armstrong i pomaga mi w sprawie, którą obecnie prowadzę.

Maggie, przedstawiam ci Desmonda Pyatta, kierowcę moich rodziców.

Desmond skłonił się nisko.

– Pani pozwoli, że wezmę jej torbę?

Przez moment Maggie tkwiła bez ruchu, nerwowo zastanawiając się, jak powinna zareagować.

– Dziękuję, Desmondzie.

Przejawszy od nich bagaże, kierowca ruszył w stronę drzwi. Kiedy wyszli z klimatyzowanego budynku na waszyngtoński skwar, James zobaczył, że matka wyasygnowała mu bentleya. Wspaniale.

Po chwili wahania Maggie wsunęła się na tylne siedzenie. James wsunął się za nią i przysiadł na grubej kopercie. Zerknął na Maggie, która lekko oszołomiona rozglądała się po eleganckim wnętrzu wozu.

– To ulubiony samochód mojej mamy – wyjaśnił, otwierając kopertę. „Kochany Jamesie – przeczytał. – Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo się cieszę, że postanowiłeś wpaść do nas z wizytą. Marzę o tym, żeby omówić z Tobą plany na przyszłość. Dziś o dziewiątej Todd urządza przyjęcie koktajlowe. Przybądź punktualnie; Pauline stęskniła się za Tobą. Serdeczności, Julia”.

Szlag by to trafił.

James opuścił szybę dzielącą pasażerów od kierowcy.

– Mamy rezerwację w Watergate.

– Pani Carlson poleciła, żebyśmy przywiózł pana do domu.

– Nie jestem tu z prywatną wizytą, Desmondzie. Matka doskonale o tym wie. Jedziemy do Watergate. I nie wyglupiaj się z tym „panem”. Matki tu nie ma.

Maggie popatrzyła na niego zdumiona.

– Wszystko w porządku – zapewnił ją James. – Desmond wozi mnie

od... ile to już lat, Des?

– Dwadzieścia. Wtedy byłeś małym Jamiem – powiedział z dobrotliwym śmiechem starszy mężczyzna.

– Małym Jamiem? – powtórzyła cicho Maggie.

– To było wieki temu – oznajmił James.

– Wozilem go na szkolne zabawy. Pamiętasz, James, pierwszy bal po maturze? I Stephanie? Szkoda dziewczyny.

– To już siedem lat.

– Twoja dawna sympatia? – spytała Maggie.

W pierwszym odruchu nie chciał nic mówić. Po co psuć jej humor? Ale spotkają na przyjęciu jego matkę

Pauline. Istniała duża szansa, że któraś z nich wspomni o Stephanie. Zawsze lepiej być przygotowanym.

– Moja serdeczna koleżanka. Chodziliśmy razem na imprezy szkolne, wygłupialiśmy się.

Maggie skinęła głową. Ciekaw był, na ilu szkolnych zabawach była. Przypuszczalnie na żadnej.

– Co się z nią stało?

– Zginęła w wypadku samochodowym. – Zresztą może Maggie o tym słyszała? – Była wtedy żoną człowieka, którego znasz. Thomasa Yellow Birda.

Maggie przycisnęła rękę do ust, powstrzymując krzyk. Po chwili wzięła się w garść.

– To były dobre czasy – stwierdził Desmond, który na szczęście nie widział jej reakcji. – Wszystko się zmieniło, odkąd wyjechałeś.

Desmond był wdzięczny Carlsonom za pracę i związane z nią przywileje, ale James doskonale zdawał sobie sprawę, że praca dla jego

matki, nie mówiąc już o ojcu, to nie bułka z masłem.

– Powinieneś, Des, wybrać się na zachód – powiedział. – Zobaczyć świat za obwodnicą Waszyngtonu.

Kątem oka obserwował Maggie, która siedziała blada, z ręką przyciśniętą do ust. Przez minutę czy dwie ciągnął rozmowę z Desmondem, ale nie mógł się skupić. Patrzył na Maggie, która zwiesiła nisko głowę. Oddychała ciężko. Bał się, że zaraz zemdleje. W barku znalazł puszkę wody.

– Wypij.

Pokręciła przecząco głową.

– Wypij – powtórzył.

Posłusznie wypija kilka łyków. To się nie uda, pomyślał. Maggie nie zdoła zagrać narzuconej jej roli. Była zbyt szczerą, zbyt niewiną. Cała nadzieja w Yellow Birdzie.

Kiedy dotarli do Watergate, siedziała już prosto. Desmond otworzył drzwi, podał jej rękę. Wsiadła i wolnym krokiem skierowała się do hotelu.

– Nic jej nie jest? – spytał kierowca, wyjmując bagaże.

– Pierwsza podróż samolotem – odparł James, wyciągając z portfela pięćdziesiąt dolarów. – Weź. Matka wścieknie się, że nas tu przywiozłeś. Niech chociaż tak ci się odwdzięczę.

Widząc upór malujący się na twarzy kierowcy, schował pieniądze z powrotem do kieszeni.

– Zobaczymy się jeszcze?

– Mogę was jutro odwiedzić na lotnisko.

Maggie weszła do hotelu. Sprawiała wrażenie, jakby wiedziała, co robi, ale na wszelki wypadek James wolał nie spuszczać jej z oczu.

– Dobra, zadzwonię. Może rano wybierzemy się na zwiedzanie.

Desmond skinął głową.

– Jasne. Do zobaczenia, James.

– Trzymaj się, Des.

Wymieniwszy uścisk dłoni, James ruszył na poszukiwanie Maggie.

Miał nadzieję, że czeka w holu.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Milczenie kluczem do przetrwania. Tak postanowiła. Niech James rozmawia z ubranymi w eleganckie mundurki pracownikami recepcji. I z boyem hotelowym, który ustawiał na wózku ich walizki.

Tommy był mężem najbliższej przyjaciółki Jamesa, dziewczyny, która zginęła w wypadku. Nie dawało jej to spokoju. Co za dziwna sieć powiązań.

I jeszcze limuzyna z kierowcą!

Rany boskie, w co ona się wplątała? Cała ta wycieczka przyprawiała ją o zawrót głowy. Nastrój się jej nie poprawił, kiedy boy zaprowadził ich do apartamentu. Pomieszczenie było ogromne, pewnie dwa razy większe od domku Nan. James zajrzał do jednego pokoju, do drugiego, potem wręczył boyowi napiwek.

Maggie stała bez ruchu, patrząc na skórzane sofy, piękne stoły i lampy. Nie była w stanie wykonać kroku.

– Dobrze się czujesz? – Położył ręce na jej ramionach.

Gdyby naprawdę odbywała staż w kancelarii Rose– bud, pewnie wymyśliłaby jakąś dowcipną inteligentną ripostę. Podejrzewała, że w Waszyngtonie ludzie radzą sobie ze wszystkim lub udają, że sobie radzą, a ona czuła się tak, jakby tonęła.

– Oddychaj głęboko. – James przesunął ręce z jej ramion na plecy i nagle zgarnął ją w objęcia. Wciągnęła w nozdrza jego zapach, zapach lasu, świeżości. – Nie denerwuj się, skarbie. Jest dobrze.

– Nie jest. – Choć pragnęła zostać w jego objęciach, oswobodziła się i zaczęła krążyć po pokoju. – Nic nie jest dobrze. Tommy był mężem twojej przyjaciółki?

– Przez trzy lata.

Krążyła coraz szybciej. Zwykle na zdenerwowanie lub stres pomagało nawlekanie koralików, pieczenie ciasta, pielęgnowanie ogródka. A tu? Tu mogła tylko chodzić.

– Kolegowaliście się, ty i Tommy? Zanim rozpoczęliście współpracę?

– Tak.

Dlaczego o tym nie wiedziała? Dlaczego żaden słowem się nie zająknął?

– Zmienił się po śmierci Stephanie. Przestaliśmy się przyjaźnić; teraz łączy nas tylko praca.

Z jego tonu nie umiała wywnioskować, kogo bardziej mu brakuje: Tommy'ego czy Stephanie.

– A Rosebud?

Nastąpiła cisza. James miał minę zbitego psa. Nie powinna pytać go o prawniczkę ani być zazdrosna o ich relacje, ale musiała wiedzieć, jakim człowiekiem jest James: takim, co kocha i rzuca?

Usiadł ciężko na jednej z czterech kanap.

– Myślała, że nie przyjadę do Dakoty, że to nie mój świat. Myślała, że chcę tego samego, co moi rodzice. I wtedy tak było. Ale teraz... sam nie wiem.

Mówił poważnie. Patrzył jej prosto w oczy i mówił o przyszłości niekoniecznie związanej z Waszyngtonem i Gabinetem Ovalnym.

– A ja, James? Kim jestem dla ciebie?

Wstał. Czułym gestem odgarnął jej kosmyk włosów z twarzy, po czym przyłożył dłoń do policzka i powoli zbliżył usta. Jeden niewinny pocałunek... który wszystko zmienił.

– Kimś bardzo ważnym – szepnął, przyciskając czoło do jej czoła. – I nie wiem, co z tym zrobić.

Stali objęci przez kilka sekund, które ciągnęły się w nieskończoność. Maggie opuściło napięcie, a może po prostu zaakceptowała fakt, że nie ma wpływu na bieg wydarzeń. W pewnym sensie to było pocieszające, że James również nie potrafi się w tym odnaleźć.

W ciszę wdarł się dźwięk telefonu.

– Psiakość! – mruknął James i zerknął na wielki zegar na ścianie. – Musimy wyjść najpóźniej za kwadrans.

Inne sprawy muszą poczekać.

Ubrana w biały kostium weszła z Jamesem do budynku Departamentu Sprawiedliwości. Dookoła krzątały się dziesiątki osób; miała wrażenie, że pracuje ich tu więcej niż mieszka w Aberdeen. Czuła się potwornie obco. W Dakocie Południowej, gdzie nikt nie zwracał uwagi na Indiankę w starym dżipie, wtapiała się w krajobraz. To James tam odstawał w swoich drogich garniturach.

Tu było na odwrót. Wydawało jej się, że setki – ba, tysiące – par oczu się w nią wpatrują, że ją oceniają. Zrozumiała, dlaczego James nalegał na biżuterię i telefon, a przecież jeszcze nie byli na przyjęciu.

W tym budynku, w tym świecie to James wtapiał się w tło. Wszędzie wokół Maggie widziała zaaferowane twarze, a także szare, granatowe i beżowe kostiumy oraz garnitury, wszystkie szyte na zamówienie. W porównaniu z biurem prokuratora generalnego luksusowy apartament w Watergate przypominał norę. Marmurowe podłogi, obrazy na ścianach, ogromne wypolerowane meble. Przy lśniącym biurku, na którym panował idealny porządek, siedziała kobieta w blad różowym kostiumie.

– Lauro... – James skinął na powitanie.

Posłała mu karcące spojrzenie.

– Jesteś spóźniony, James.

– Bardzo?

Maggie miała wrażenie, że w pytaniu Jamesa słyszy śmiech. I nie pomyliła się.

– Dwie sekundy – odparła kobieta. Najwyraźniej stale sobie z tego żartowali. Czyli Rosebud mówiła prawdę, twierdząc, że Lenon zawsze jest godzinę do tyłu. – Odbywa telekonferencję. Powinien skończyć za kwadrans. Usiądźcie w saloniku, a ja poproszę Jeannette, żeby podała wam kawę.

Maggie ze zdumieniem zobaczyła, jak Laura podnosi słuchawkę. W tym zhierarchizowanym świecie nawet sekretarka ma własną sekretarkę.

Kiedy usiedli, James wyjął komórkę i zaczął pisać esemesy. Zerknąwszy na Maggie, nakazał jej wzrokiem, by wzięła z niego przykład. Okej. Wyciągnęła telefon, pochyliła głowę i kątem oka obserwowała, co James robi. Gdyby nie była taką idiotką, pewnie pokazałby jej kilka podstawowych funkcji. Na szczęście zorientował się, o co chodzi i zwolnił tempo, tak by mogła naśladować jego ruchy. Po chwili połączyła się z własną pocztą elektroniczną. Ha!

To całkiem fajne, pomyślała. Czytanie poczty z dowolnego miejsca na ziemi, czekanie, aż sekretarka sekretarki przyniesie kawę, wielki pokój hotelowy, prywatny kierowca. Można się przyzwyczaić.

O nie! Lepiej do niczego się nie przyzwyczajać. To nie jej świat, a James nie jest jej facetem. Nawet ubranie, które miała na sobie, nie należy do niej. Żyje w kłamstwie.

Po paru minutach Laura poinformowała Jamesa, że prokurator generalny może go przyjąć.

– Nie zapomnij o oddychaniu – szepnął do Maggie, ruszając w stronę ciężkich podwójnych drzwi.

– Ty też – odparła, starając się patrzeć na komórkę, a nie na mężczyznę,

który się od niej oddalał.

Zostawszy sama, zaczęła pisać mejla do Nan o podróży samolotem, nowej komórce i limuzynie z szoferem. Pomięła takie szczegóły, że omal nie zemdląca – nie chciała niepokoić przyjaciółki. Oczywiście cały czas myliła się, wciskała nie te przyciski. W końcu wysłała wiadomość, mając nadzieję, że Nan zrozumie, co to znaczy „śliskom cię”.

Usiłowała rozgryźć jakąś grę w telefonie, kiedy jej koncentrację zburzył podniesiony głos dochodzący zza zamkniętych drzwi. Nie słyszała poszczególnych słów, ale ogólny wydźwięk był jasny. Coś się nie spodobało panu prokuratorowi; podejrzewała, że to coś miało związek z jej osobą. Poczła nieprzyjemne klucie w żołądku. Mogła się wściekać na Tommy’ego, a nawet Jamesa, ale w głębi duszy wiedziała, że obaj się o nią troszczą. Natomiast Lenonowi było wszystko jedno, co się z nią stanie.

– Panno Eagle Heart? – Laura wsunęła głowę. – Pan Lenon zaprasza do siebie.

Czy bardzo się denerwowała? Ogromnie. Czy zamierzała błagać o litość? Na pewno nie.

Schowała komórkę do torebki i nie śpiesząc się, wstała. Buty, które zabrała na polecenie Rosebud, zaczynały ją cisnąć. Trudno. Laura czekała cierpliwie. Przed wejściem do gabinetu Maggie przystanąła, wzięła kilka głębokich oddechów. James w nią wierzył. Nie chciała go zawieść. Z groźną miną siedział przy stole. Niedobrze, pomyślała. Lenon stał przy barku, zwrócony do niej tyłem, nalewał do szklanki złocisty płyn.

– Carlson twierdzi, że jest pani naszym głównym świadkiem – usłyszała, gdy się odwrócił. Nawet nie raczył się przywitać ani przedstawić.

Zawahała się, niepewna, co powiedzieć. Zerknęła na Jamesa, który wzruszył ramionami.

– Na to wygląda.

– Tak, na to wygląda. – Lenon powoli powiódł po niej wzrokiem.

Uświadomiła sobie, że' musi go przekonać, aby jej zaufał, aby zobaczył w niej praworządną obywatelkę.

– Proszę mi podać choć jeden powód, dlaczego mamy się opierać na zeznaniach dziwki.

Ogarnęła ją wściekłość.

– Mogę podać kilka. Po pierwsze, nie jestem dziwką. Jestem kobietą interesu, cenioną i szanowaną przez mieszkańców Aberdeen, a także przez internetową społeczność indiańskich tancerzy. Po drugie, od dziesięciu lat ani razu nie złamałam prawa. Skończyłam szkołę średnią, uczęszczałam na kursy w college'u. Po trzecie, obejmując urząd, przysięgał pan bronić zwykłych ludzi. I my, zwykli ludzie, nawet jeśli mamy na sumieniu grzeszki, z których nie jesteśmy dumni, zasługujemy na taką samą obronę co bogaci i wpływowi.

Lenon prychnął. Czekał na więcej. W porządku.

– Ale to nie najważniejsze powody – ciągnęła.

– Nie? – Wykrzywił wargi w drwiącym uśmiechu.

Co za zarozumiały bęcwał! Drażnił ją jego protekcjonalny ton.

– Powiem panu, dlaczego powinien pan oprzeć się na zeznaniach byłej dziwki: bo dobrze pan na tym wyjdzie. Obrona bezbronnych i uciskanych, walka z korupcją... Takie rzeczy się liczą; dzięki nim można wygrać wybory.

Popatrzyła na Jamesa, sprawdzając, czy się zbyt nie zagalopowała. Ze zdziwieniem zobaczyła, że się uśmiecha.

– Mówiłem – powiedział do Lenona, nie odrywając od niej oczu. – Panna Eagle Heart będzie bardzo wiarygodnym świadkiem.

Maggie zrobiło się ciepło na duszy. Nie zawiodła go.

Lenon jednym haustem opróżnił szklanekę, po czym skrzyżował ręce na

piersi.

– Masz ostatnią szansę, Carlson. Jeszcze jedna porażka i wycofujemy zarzuty. Czy wyrażam się jasno?

– Oczywiście. – James wstał. – Bardzo dziękuję.

Lenon machnął ręką i ponownie obrócił się do barku.

Chryste, pomyślała Maggie, tyle pić w godzinach pracy?

James wskazał jej wzrokiem drzwi.

– Aha, James – dodał Lenon, zanim do nich doszli. – Dziś w klubie organizujemy małe przyjęcie. Wpadniesz?

– Naturalnie.

– Na pani obecność, panno Eagle Heart, też możemy liczyć? – spytał, gdy już jedną nogą byli za drzwiami.

Nie miała ochoty spędzać ani chwili dłużej w towarzystwie tego mężczyzny i ludzi, których uważał za swoich przyjaciół. Ale gdy się powiedziało A, trzeba powiedzieć B.

– Oczywiście, panie prokuratorze.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Maggie przebywała w swoim pokoju od trzech godzin. Była zmęczona, kiedy wrócili od Lenona, więc zamówił jedzenie na górę. Potem powiedział, by się zdrzemnęła; obudzi ją tak, żeby zdążyła się ubrać na przyjęcie. Od tej pory minęła już godzina.

Kiedy Maggie spała, zadzwonił do Rosebud i Agnes zdać im sprawozdanie. Poza tym potrzebował trochę czasu, by uporządkować myśli. Jako prawnik zawsze był doskonale przygotowany, a przy Maggie nie umiał się skupić. Powinien ją ochraniać, a miał wrażenie, jakby to ona ochraniała jego.

Była silna, mądra i uczciwą. Przywykł do ludzi, którzy mieli wobec niego ogromne oczekiwania. Maggie niczego nie oczekiwała. Chciała jedynie, żeby był porządnym człowiekiem, a on nie chciał jej rozczarować. Niestety to kłóciło się z jego planami politycznymi.

– Maggie? – zawołał, nie próbując nacisnąć klamki. Lenon dał mu jasno do zrozumienia, co będzie, jeśli zawali sprawę. Bliższa znajomość ze świadkiem nie byłaby mile widziana. Przynajmniej udało mu się pogadać z Yellow Birdem, kiedy Maggie spała. Agent twierdził, że wpadł na pewien trop w Omaha. – Niedługo wychodzimy.

– Okej. – Brzmiała całkiem rzeško. Po chwili uchyliła drzwi. – Potrzebuję pomocy.

Odwróciła się, ukazując nagie plecy. Czarna sukienka zasłaniała przód i boki, ale tył był rozpięty. Spod materiału wystawał fragment tatuażu. Maggie stała lekko pochylona. Włosy, wcześniej starannie upięte, teraz opadały na ramiona. Odgarnęła je, by nie wplątały się w zamek błyskawiczny. James

poczuł podniecenie. Ponieważ za pierwszym razem kochali się szybko i namiętnie, nie miał czasu podziwiać jej ciała. Szkoda, bo było wspaniałe. Korciło go, by przytknąć dłoń do jej skóry, odsłonić więcej...

Całe szczęście, że Maggie nie widziała jego męki. Stała, cierpliwie czekając, aż spełni jej prośbę. Ufała mu. Lepiej, by zachował się jak dżentelmen.

Wdychając powietrze nosem, a wydychając ustami, zaczął powoli ciągnąć zamek do góry. Nagie ciało zniknęło z pola widzenia. Próbował myśleć o czymś innym, o czymkolwiek, co by rozproszyło jego uwagę. William Howard Taft wcale nie chciał być prezydentem; chciał być prezesem Sądu Najwyższego. Był jedynym człowiekiem w historii Stanów Zjednoczonych, który sprawował obie te funkcje. Odznaczał się solidną posturą. Był ambasadorem na Filipinach. Studiował na Yale.

Przytaczanie tych faktów pomagało, dopóki zamek nie zaciął się na wysokości stanika.

– Dalej nie chce iść...

– W biurze Rosebud wszystko było dobrze – zauważyła Maggie zmienionym głosem. Czyżby była także podniecona? – Poczekaj, spróbuj teraz.

Manewr poskutkował. Dopiero po chwili, cofnąwszy się, James zorientował się, że włożyła rękę do stanika i lekko uniosła każdą pierś.

– Wiedziałam, że się uda – oznajmiła zadowolona. – Wybrałyśmy tę sukienkę, bo tylko ona zakrywa tatuaż. Jak moje buty? Mogą być?

– Pewnie – odparł, wciąż wpatrując się w jej biust. – Wyglądasz świetnie.

Wróciła do toaletki po biżuterię.

– Możesz? – Podała mu naszyjnik z cyrkonii.

Sztywnymi palcami uporał się z zapięciem. Bał się wykonać najmniejszy ruch. Bał się nawet oddychać, bo z każdym oddechem wciągał w nozdrza jej zapach. Zanim zdołał się powstrzymać, przytknął usta do jej szyi. Maggie nie odsunęła się. Nie powinien tego robić, lecz nie był tak silny jak ona. Walka z samym sobą wydała mu się bezcelowa. Objął Maggie w tali i przyciągnął do siebie. Stała tyłem, więc nie widziała podniecenia malującego się na jego twarzy, ale bez wątpienia je czuła.

Dobrze, niech czuje. Niech wie, do jakiego doprowadziła go stanu. Jego, który zawsze przestrzegał zasad. Był uczciwym prawnikiem, składał przysięgę, której ani razu nie złamał. Miał zaplanowaną przyszłość; wiedział, do czego powinien dążyć.

Maggie westchnęła, przywarła do niego plecami, po czym uniosła rękę i wsunęła ją w jego gęste włosy. Tak, wiedział, do czego powinien dążyć. Tylko w obecności Maggie całkiem o tym zapomniał.

Po chwili odeszła na koniec pokoju. Stała z rękami wzdłuż ciała, ze wzrokiem wbitym w podłogę. James znów zaczął toczyć z sobą walkę: wbrew rozsądkowi chciał ją rzucić na miękkie szerokie łóżko, olać przyjęcie...

– James... – Głos uwiązł jej w gardle.

Dlaczego? Powstrzymywała płacz? Chciała, żeby porwał ją w ramiona? Nie, jednak nie.

– Więcej tego nie rób.

Miała rację. Mimo to poczuł się tak, jakby go uderzyła. Ponieważ milczał, obróciła się i przyjrzała mu badawczo. Sprawiała wrażenie... zawstydzonej?

– Nie patrz tak na mnie.

– Jak? – spytał ochryple.

Oparłszy ręce na biodrach, potrząsnęła gniewnie głową.

– Jestem tak samo bezradna jak ty. Też nie wiem, jak nazwać to coś, co się dzieje między nami. Ale nie chcę się nad tym zastanawiać, kiedy będziemy na przyjęciu. Nie mogę się rozpraszać. Muszę być skupiona, żeby nie popełnić błędu i nie wyjść na idiotkę.

Nie przestawała go zdumiewać.

– Jak ty to robisz?

– Co? – Przyjrzała mu się jeszcze gniewnie.

– Przemawiasz niemal jak prawnik. Tym samym tonem mówiłaś u Lenona.

Uśmiechnęła się pod nosem.

– Bo mnie zezłościł. A jak jestem zła, to zapominam o zdenerwowaniu. – Tak było podczas pierwszej wizyty u Jamesa w biurze. – Nie musisz mnie przepraszać – dodała. – Chyba żadne z nas niczego nie żałuje.

Odetchnął z ulgą. Też go pragnęła, ale potrafiła ustalić priorytety i się ich trzymać. W porządku, na razie pojedą na przyjęcie. Do Dakoty wrócą jutro wieczorem. Mają sporo czasu, by zastanowić się nad tym, czego nie żałują. Wierzył, że wszystko dobrze się zakończy, że Yellow Bird znajdzie dowody, Maggie nie będzie zeznawać przed ławą przysięgłych, a on pozbedzie się wyrzutów sumienia.

Tylko najpierw muszą przetrwać dzisiejszy wieczór.

– Okej. Myślę, że na przyjęciu niejedno cię zezłości.

– To twój świat i ludzie z twoich sfer.

– Za których całą noc będę cię przepraszał.

W taksówce siedzieli na tyle blisko siebie, że Maggie czuła bijące od Jamesa ciepło, a na tyle daleko, że się nie dotykali. Nie denerwuj się, powtarzała sobie w duchu. Nie myślała o zdumionej minie Jamesa, kiedy

zobaczył ją w czarnej sukience, o tym, jak nogi się pod nią ugięły, kiedy pocałował ją w szyję, ani o tym, że dzięki niemu czuje się piękna, seksowna, wyjątkowa.

Myślała o gnieździe żmij.

– Kto tam będzie?

– Oczywiście moi rodzice.

– Opowiedz mi coś o nich. Nie chcę więcej niespodzianek.

James westchnął.

– W porządku. Ojciec: Alexander Carlson, były sekretarz obrony. Obecnie lobbysta.

– Jeszcze – poprosiła. Miała wrażenie, jakby każdy w tym mieście coś ukrywał. Co było o tyle śmieszne, że sama latami żyła w kłamstwie.

– Seryjny cudzołożnik – rzekł James takim tonem, jakby nic sobie z tego nie robił.

Ale Maggie nie dała się nabrać. Widziała, jak mocno zaciskał rękę.

– Ma słabość do swoich pracowników. Myśli wyłącznie o sobie.

– Rozumiem. A twoja matka?

– Julia Carlson, alkoholiczka. Miewa romanse to z ogrodnikiem, to z kucharzem. Zasiada w zarządzie kilku organizacji pozarządowych. Ma mnóstwo pieniędzy. Uważa, że jest najlepsza i najmądrzejsza na świecie.

Przez dłuższą chwilę Maggie milczała.

– Niezła z nich para.

– Owszem, niezła. Ojciec nie odejdzie od pieniędzy mamy, mama nie zrezygnuje z przywilejów, jakie daje władza. – Zerknął spod oka na Maggie.

– Innymi słowy, nie zdziw się, jeśli mój ojciec spróbuje poklepać cię po tyłku, a mama potraktuje jak służącą.

O tak, powodów do złości będzie miała mnóstwo.

I to są rodzice Jamesa. James w niczym ich nie przypominał, zastanawiała się jednak, jak daleko pada jabłko od jabłoni. Może z wiekiem James upodobni się do ojca i też będzie klepał po pupie wszystkie kobiety, jakie pojawią się w jego polu widzenia? Czy ją, Maggie, naprawdę darzył sympatią, czy była jedynie pierwszą ofiarą na liście jego przyszłych podbojów? Odsunęła od siebie te myśli. Najpierw czeka ją wizyta w gnieździe żmij.

– Przewrotny zawsze ubezpieczony. Okej. Kogo jeszcze spotkam?

James utkwiał spojrzenie w szybie, za którą migotały światła miasta.

– Na pewno będzie Pauline.

– Kobieta, którą matka wybrała ci na żonę?

– Tak.

– Coś mi grozi z jej strony? – Nie wiedziała, co ją bardziej niepokoi: to, że Pauline jest kandydatką na żonę Jamesa czy że została namaszczona przez Julię Carlson.

– Nie mam pojęcia. My... – James zawahał się – od lat się przyjaźnimy. Pauline potrafi być urocza. W którymś momencie nasze matki uznały, że pasujemy do siebie. – Na jego twarzy odmalował się wyraz zagubienia.

Z dziewczyną, która później wyszła za Tommy'ego, chodził na imprezy szkolne, ale – jak twierdził – tylko się kolegowali. Może z Pauline było tak samo? A może nie? Może widząc ich razem, Pauline będzie chciała dopiec Maggie?

– A inni goście?

– Zawsze zjawia się wielu prawników, ale oni zwykle zajęci są piciem i podlizywaniem się Lenonowi. Reszta towarzystwa to ludzie, którym Lenon coś zawdzięcza lub którzy jemu są coś winni.

Maggie usiłowała zachować spokój, ale nie było to łatwe. Gniazdo żmij,

akwen pełen rekinów... z takich miejsc nie wychodzi się cało.

Zaciskała nerwowo palce na naszyjniku. Wiedziała, że może go zwrócić w drodze powrotnej, ale powoli przyzwyczajała się do jego ciężaru.

– Trzymaj się blisko mnie – poprosił James. – Jeśli czyjeś pytania cię zmęczą, zacznij zadawać własne. Ci ludzie uwielbiają opowiadać o sobie.

– A co z alkoholem? Bo ja nie bardzo...

– Kelnerzy będą roznosić drinki, ale jest również bar. Zamówimy ci coś bezpiecznego. Pij wolno, małymi łyżkami.

– Nie porzucisz mnie? – W głębi duszy miała nadzieję, że zaraz na powitanie ktoś zachowa się bezczelnie i wzbudzi jej złość. Rozgniewana potrafiła stanąć do walki, zapomnieć o małej wystraszonej dziewczynce, która w niej tkwiła.

– Nie bój się. – James pochylił się i pocałował ją w policzek. Znów przeniknął ją ten niesamowity żar.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Trzymając Jamesa pod ramię, minęła fontannę oświetloną na błękitno i weszła do tawerny nazwanej George na cześć George'a Washingtona lub Georgetown, dzielnicy Waszyngtonu, nie była pewna. Wewnątrz unosił się zapach drogich cygar. Mężczyźni w ciemnych garniturach zlewali się jeden z drugim. Kilka kobiet miało na sobie szare lub granatowe kostiumy, pozostałe suknie z cekinami.

A zatem mała czarna, mimo że piekielnie ciasna w biuście, była strzałem w dziesiątkę. W gabinecie Rosebud wydawała się nieodpowiednia, ale tu idealnie pasowała.

Zanim Maggie z Jamesem dotarli do baru, była już dziesiąta. Przyjęcie teoretycznie zaczęło się o dziewiątej, ale wyglądało na to, że większość gości przybyła z godzinnym opóźnieniem. Oczywiście w społeczności indiańskiej czas był pojęciem względnym, ale tu? Tu modnie było się spóźnić.

Przeciskali się przez tłum, kiedy nagle kobiecy głos zawołał:

– James, kochanie!

Maggie ujrzała idącą w ich kierunku kobietę w nieokreślonym wieku, wysoką, chudą, w eleganckiej czerwonej sukni z jedwabiu. Trzymała w ręce prawie pustą szklankę.

– Jesteś!

– To Julia – szepnął James, po czym zwrócił się do kobiety: – Witaj, mamo.

– Oj, ty niedobry! Desmond miał cię przywieźć do domu! Gdzie się zatrzymałeś? – Julia Carlson przeniosła wzrok z syna na twarz towarzyszącej mu kobiety, a następnie na jej rękę spoczywającą na jego przedramieniu. – Co

to? Nie mówiłeś mi, że Rosebud z tobą przyleci. Czy jej mąż wie?

Życzenie Maggie się spełniło: wstąpiła w nią furia.

– Dobry wieczór – powiedziała lodowatym tonem, wyciągając dłoń na powitanie. – Maggie Eagle Heart z kancelarii mecenasa Rosebud Armstrong.

– Maggie, przedstawiam ci moją matkę, Julię Carlson. Maggie pomaga mi w sprawie, nad którą pracuję.

– Ach tak? – Julia spojrzała na wyciągniętą rękę, po czym z łaski podała swoją. – Wyglądacie niemal tak samo.

– To prawda – przyznała Maggie. – Wyglądamy identycznie. Trzeba się porządnie wysilić, żeby nas odróżnić.

– Nie chciałam pani urazić.

– Proszę się nie martwić, nie czuję się urażona. – Maggie uśmiechnęła się cierpko.

Julia zamrugała raz, drugi i trzeci, zanim ponownie przeniosła wzrok na syna. Ustawiła się bokiem, dając Maggie znać, że z nią już skończyła.

– Kochanie – powiedziała scenicznym szeptem, tak by inni słyszeli. – Czekaliśmy na ciebie w domu.

– Dlaczego? Przecież nie mówiłem wam, że przylatuję. Maggie i ja byliśmy umówieni z Lenonem. Jutro wracamy. To podróż służbowa.

Kobieta wydeła usta; robiła to perfekcyjnie.

– Długo cię nie widzieliśmy, kochanie. Pauline tak strasznie za tobą tęskni. Chyba czas najwyższy, żebyśmy ogłosili wasze zaręczyny. Wiem, że twoja praca w Montanie jest ważna, ale...

– W Dakocie Południowej, mamo. – Z tonu Jamesa wynikało, że nie po raz pierwszy odbywają tę rozmowę. – I nie ogłaszajcie zaręczyn. Nie prosiłem Pauline o rękę.

– Ale poprosisz. – Julia zerknęła przez ramię na Maggie, jakby ta część

rozmowy była przeznaczona specjalnie dla niej. – Bo ją kochasz.

– Mamo, to nie miejsce i pora... – James obszedł matkę i skinął głową w kierunku baru. – Idziemy, Maggie?

Julia błyskawicznie zacisnęła dłoń na ramieniu syna.

– Wrócimy do tego tematu – oznajmiła.

– Miło mi było panią poznać – rzekła nieszczercze Maggie. Zastanawiała się, czy Julia Carlson zachowuje się nieprzyjemnie pod wpływem alkoholu, czy z natury jest złośliwą jędzą.

– Brawo – pochwalił ją James, kiedy stanęli przy barze.

Maggie próbowała sobie wyobrazić, jak by wyglądało spotkanie Julii Carlson z Nan. Walka byłaby zacięta, krew by się lała, ale zwycięsko z ringu zeszlaby raczej Nan.

James zamówił szkocką z lodem dla siebie i bezalkoholowy koktajl w kieliszku do martini dla niej.

Nie przypuszczała, że kieliszek doda jej pewności siebie, ale tak się stało. Przestała się zastanawiać, co ma robić z rękami. Po chwili jednak zaczęła się rozglądać.

– A gdzie twój ojciec?

– Wolę nie wiedzieć.

Zajęli pozycję strategiczną przy końcu baru: mogli obserwować salę, samemu nie będąc w centrum uwagi. James znał wszystkich z imienia i nazwiska. Z kilkoma osobami zamienił parę słów, kilka innych pozdrowił skinieniem głowy, ale wyraźnie nie czuł się najlepiej. Mięśnie ramion miał napięte, czoło zmarszczone, spojrzenie przenikliwe.

Maggie wodziła wzrokiem za Julią, która z uwagi na kolor sukni była dobrze widoczna w tłumie. Do mężczyzn matka Jamesa uśmiechała się zalotnie, zaciskała dłoń na ich ramionach, kobiety całowała lekko w policzek.

Wszystkie miały identycznie gładkie czoła. Zapewne odwiedzały tego samego chirurga plastycznego.

Lenon skinął do Jamesa z drugiego końca sali i w geście pozdrowienia uniósł kieliszek, ale nie podszedł do nich. Maggie przestąpiła z nogi na nogę. Buty ją cisnęły. Miała wrażenie, jakby od trzech dni stała przy barze, udając, że sączy drinka, a minęła zaledwie godzina. Nie wiedziała, jak długo jeszcze wytrzyma. Twarz ją bolała od wykrzywiania ust w uśmiechu, palce trzymające kieliszek zdrętwiały. A ludzie, domyślając się, że nie ma im nic do zaoferowania, kompletnie ją ignorowali.

W ciągu dnia ucięła sobie dwie krótkie drzemki, mimo to była zmęczona. Nic dziwnego, wstała o czwartej rano. Gdyby była w domu, siedziałaby zwinięta na kanapie, piła herbatę rumiankową i oglądała z Nan jakiś program w telewizji. Oczywiście gdyby siedziała w domu przed telewizorem, byłaby daleko od Jamesa.

Już chciała go poprosić, by wrócili do hotelu, gdy nagle zobaczyła Julię serdecznie witającą się z jakąś modelką. Trąciwszy Jamesa w bok, wskazała na kobiety.

– Pauline – odparł szeptem. – Idą w naszą stronę.

Maggie zaklęła w duchu. Nie miała ochoty na kolejny seans nienawiści. Pauline była po prostu zjawiskowa. Wysoka, ale nie tak, by górowała nad wszystkimi, szczupła, lecz nie anemiczna, o złocistoblond włosach opadających miękko na odkryte ramiona, ubrana w szarą suknię opiętą niczym druga skóra.

Gdy kobiety znajdowały się mniej więcej dwa metry od baru, Julia nagle pobiegła w przeciwnym kierunku. Maggie zorientowała się, że mężczyzna, w którego stronę Julia zmierza, przypomina starszą, tęższą wersję Jamesa.

– Kogo widzę? – Piękność wybrana na żonę Jamesa pocałowała go w

oba policzki.

– Pauline, ślicznie wyglądasz – rzekł James, zaciskając dłonie na jej ramionach.

Maggie poczuła ukłucie zazdrości. W identyczny sposób zacisnęła ręce na jej ramionach, zanim zaczęli się kochać w kuchni. Oczywiście nie miała prawa być zazdrosna, ale...

Przez dłuższą chwilę Pauline z Jamesem patrzyli sobie w oczy, wreszcie obrócili się.

– Cześć, jestem Pauline Walker. – Kobieta wyciągnęła rękę na powitanie. W przeciwieństwie do Julii wcale nie wydawała się zarozumiała; sprawiała całkiem sympatyczne wrażenie. – Jaki ładny naszyjnik.

– Dziękuję. Maggie Eagle Heart. Miło mi.

Pauline ponownie utkwiała spojrzenie w Jamesie.

– Rozgniewałeś Julię.

– Nie mogło być inaczej.

Zachowywali się jak para kumpli, a nie kochanków. Maggie usiłowała się odprężyć.

– Co u ciebie?

– Jak zwykle nie mam chwili wolnej. – Pauline wyjęła z torebki papierosa i zapalniczkę. – A ty? Jak się miewasz?

– W porządku. – James podał jej ogień. – Wiesz, że nie wolno tu palić?

– Co z tego? – Wzruszyła lekceważąco ramionami.

Maggie zamyśliła się. Czy James naprawdę dorastał w takim świecie? Przypomniała sobie, że miał nianię, która wychowywała go jak własnego syna. Nic dziwnego, że wśród tych wszystkich ludzi czuł się spięty.

– James, kochanie! – Julia Carlson wcisnęła się między Pauline a Maggie. – Jak dobrze widzieć was znów razem. – Uśmiechnęła się

promiennie. – Prawda, Alex?

– Jasne – odparł Alexander Carlson, usiłując zająrzeć Maggie w dekolt. Miał na sobie doskonale skrojony garnitur oraz brylantową spinkę wpiętą w krawat.

Maggie na wszelki wypadek odsunęła się. Marzyła o tym, by wrócić do hotelu, zmyć z siebie woń cygar, zrelaksować się. James oraz Lenon powinni być z niej zadowoleni. Chyba zdała egzamin, udowodniła, że potrafi dać sobie radę w nieprzyjaznym środowisku.

– Wykluczone! – W jej rozmyślania wdarł się głos Jamesa. – To idiotyczne.

– Ależ, kochanie... – Julia rozejrzała się wkoło. – Ludzie patrzą.

Paulina przezornie cofnęła się, niemal nadeptując Maggie na palce.

– Tu masz więcej do zrobienia – oznajmił surowym tonem Alex.

– Jestem w samym środku ważnej sprawy, ojcze. Nie zamierzam wszystkiego rzucić i przyjechać do Waszyngtonu, żebyście mogli mnie śledzić. Na miłość boską, nie jestem dzieckiem.

– Co takiego? – ryknął ojciec. – Masz czelność...

– Przestańcie. – Julia chwyciła obu za rękę i pociągnęła w stronę salki na zapleczu. – Chcecie, żeby wszyscy was słyszeli?

Wepchnęła ich do środka i zamknęła drzwi. Maggie przestąpiła nerwowo z nogi na nogę. Została sama z Pauline, która paliła trzeciego papierosa.

– Więc ty i James...? – zaczęła Pauline, wypuszczając z ust kłęby dymu.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Pauline wzruszyła ramionami i rozejrzała się po sali. Może była przyzwyczajona do tego, że w Waszyngtonie nikt nigdy nie mówi prawdy.

– James to świetny facet – rzekła. – Za to jego matka to zołza jakich

mało.

Maggie skinęła głową. Co miała powiedzieć? Po co ci taka teściowa? Nie wypadało. Nagle Pauline rozpromieniła się. Maggie skierowała wzrok tam, gdzie ona, i zobaczyła mężczyznę, który przeglądał im się z uwagą. A raczej przyglądał się Pauline. I wtem uświadomiła sobie, że Pauline wcale nie chce wyjść za Jamesa. Że znacznie bardziej woli faceta na drugim końcu sali.

– A ty i James...? – zapytała Maggie.

– My? Kiedy mieliśmy dziesięć lat, nasze matki wymyśliły, że się pobierzemy. – Pauline uśmiechnęła się gorzko.

– Dobrały się jak w korcu maku.

– Nie protestowaliście? To znaczy kiedy dorośliście.

– W naszym świecie miłość to produkt uboczny. Nie liczy się. A dzieci to karta przetargowa. Kto by zwracał uwagę na tak nieistotne drobiazgi jak szczęście? Najważniejsza rzecz to władza. Wpływy.

W jej głosie pobrzmiwał smutek. Maggie знаła to uczucie, kiedy człowiek nie ma kontroli nad własnym życiem, kiedy musi się podporządkować woli innych. Pauline była piękną kobietą, nadal jednak pozwalała się wykorzystywać. Maggie zrobiło się jej żal.

– Wszystko można zmienić – powiedziała. – Jeżeli się tego naprawdę chce. – Coś podobnego powiedziała kiedyś do Jamesa. Nie była pewna, czy jej uwierzył.

– Może sama nie wiem, czego pragnę – szepnęła Pauline, szukając wzrokiem mężczyzny, który zniknął.

– Kim on jest?

– Nikim ważnym – odparła, ucinając rozmowę, po czym zgasila papierosa w pustej szklance.

Maggie postanowiła zaryzykować.

– A jeśli James nie będzie chciał się ożenić? – spytała. Pomięła „z tobą?”

Miła Pauline zmierzyła ją lodowatym wzrokiem.

– Najwyraźniej nie pochodzisz z tych stron, więc dam ci malutką wskazówkę – powiedziała nieprzyjemnym tonem. – Tacy mężczyźni jak James i jego ojciec nikogo nie kochają. Ani swoich żon, ani swoich dzieci, a już na pewno kochanek. Nie bądź jedną z tych żalonych istot, którym się wydaje, że ich zmieniają. Tacy jak James się nie zmieniają, a już na pewno dla kogoś takiego jak ty.

Powiedziawszy to, oddaliła się na wysokich szpilkach, rozsiewając wokół siebie zapach papierosów.

Maggie odprowadzała ją wzrokiem. Czyżby się łudziła, że człowiek urodzony w świecie, w którym ceni się wyłącznie pozory, kłamstwa i władzę, mógłby pokochać osobę ubogą, skrzywdzoną przez los, pochodzącą z niższych sfer?

– Oszalałeś! – Oswobodziwszy rękę z uścisku matki, James popatrzył na zamknięte drzwi. Cholera, Maggie została przy barze. Sama.

– James, już czas najwyższy – rzekł ojciec tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Jest paru niezonatych w Izbie Reprezentantów, ale do diabła, ty masz większe ambicje. Jeżeli chcesz cokolwiek znaczyć w polityce, musisz zmienić stan cywilny.

O nie, pomyślał James; tak nie będziemy rozmawiać.

– Tato, jeżeli ci zależy, żeby jakiś Carlson został prezydentem, to droga wolna, startuj w wyborach.

– Kochanie – do rozmowy wtrąciła się matka – popatrz na Billa i Hilary. – Miała inną taktykę niż mąż, równie irytującą. – Zobacz, ile razem osiągnęli. Pomyśl, ile dobrego mógłbyś zrobić z Pauline u boku.

I kiedy tak do niego przemawiali, on cały czas martwił się o Maggie. Psiakrew, obiecał, że jej nie zostawi samej.

– Poza wszystkim tęsknię za tobą – ciągnęła matka i łzy trysnęły jej z oczu.

James westchnął zniecierpliwiony. Uciekała się do płaczu wtedy, gdy chciała postawić na swoim. Wszyscy się na to nabierali, począwszy od marszandów, a skończywszy na matkach innych dzieci podczas zebrań w szkole. Jak się postarała, potrafiła nawet zmiękczyć serce własnego męża.

– Jesteś moim jedynym dzieckiem. Chciałabym doczekać się kiedyś wnuków... – Zniosła się szlochem.

Choć znał jej sztuczki, poczuł lekkie wyrzuty sumienia. Szybko jednak wziął się w garść. Ostatnim razem tak mu namieszała w głowie, że przyznał jej rację, iż małżeństwo z Pauline to wcale nie taki głupi pomysł. I teraz oboje na niego naciskali. Wygrać może tylko w jeden sposób: nie biorąc udziału w tej grze.

– Przepraszam, muszę wracać do hotelu. Rano mam samolot.

– James, proszę cię! – Łzy znikły równie szybko, jak się pojawiły. – Nie wiem, co próbujesz nam udowodnić, mieszkając w tamtej dziurze, ale dorośnij. Przestań się wygłupiać. Nie posuwasz naprzód kariery. Twoje miejsce jest tu, w Waszyngtonie. Z rodziną, która cię kocha.

Najgorsze, że matka wierzyła w to, co mówi. Uważała, że kontrolując syna, okazuje mu miłość. I chciała, by poprzez posłuszeństwo odwzajemniał jej uczucie.

Obrócił się na pięcie i skierował ku drzwiom. Zanim do nich doszedł, ojciec chwycił go za łokieć.

– Twoja matka ma słuszość. Dość tej dziecinady. Najwyższa pora, żebyś wrócił do stolicy. Rozmawiałem z Lenonem; pod koniec miesiąca

odwoła cię z Pierre.

– Co takiego?

W oczach ojca pojawił się triumfalny błysk.

– Kogo obchodzi jakiś stary sędzia? Lepiej machnąć ręką, niż narażać się na porażkę. Oczywiście w Waszyngtonie czeka cię awans. To już załatwione.

James wytrzeszczył oczy. Ojciec stale wycinał mu różne numery, ale czegoś takiego się nie spodziewał. Prośba, by Lenon odwołał jego syna do Waszyngtonu? Po tym, jak on, James, prosił Lenona, by nie odbierał mu sprawy Maynarda? Po co ten cały teatr? I co teraz będzie? Bez względu na wynik poszukiwań Yellow Birda Maynard nie trafi za kratki? A Maggie? Jej nazwisko zostało przekazane obronie. Był za nią odpowiedzialny niezależnie od tego, czy powoła ją na świadka, czy nie. I niezależnie od tego, co do niej czuje.

W oczach matki widział złość. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz rodzice byli tak zgodni. A byli zgodni, bo ich syn śmiał im się sprzeciwić. Nagle James coś sobie uświadomił. Wściekał się na ojca, że sypia ze swoimi pracownikami, a sam przespał się z Maggie. I jeszcze coś sobie uświadomił. Jeżeli wróci do Waszyngtonu, nigdy więcej nie zobaczy Maggie. Ożeni się z Pauline, która zacznie sypiać z ogrodnikiem. Ile czasu minie, zanim on też znajdzie sobie kogoś na boku? Czy ma poświęcić swój system wartości, by zdobyć władzę? Czy ma się zamienić we własnego ojca?

Nie. Jeżeli kariera polityczna oznacza rezygnację z rzeczy, w które wierzy, to on jej nie chce.

Odepchnął ojca. Na twarzy Alexa Carlsona odmalowało się zdumienie. Matka, zaskoczona, wciągnęła z sykiem powietrze. James przyglądał im się niewzruszony. Dłużej nie zamierzał brać w tym udziału.

– Posłuchajcie. Jestem waszym synem, a nie pionkiem, który możecie przesuwać. Mam pracę oraz własne życie, ale ono jest gdzie indziej, nie w Waszyngtonie. Wrócę tu, jeżeli sam będę tego chciał. Nie poślubię nikogo, a zwłaszcza Pauline, dla kariery. Jeżeli wystartuję w wyborach, to na pewno nie dlatego, że wy mi każecie. I jeżeli kiedykolwiek będę miał dzieci, nie pozwolę wam się do nich zbliżyć.

Matka najpierw zdusiła jęk, po czym wzięła głęboki oddech i zagroziła:

– Wydziedziczymy cię. Zostaniesz z niczym.

– Są gorsze rzeczy na świecie niż życie w ubóstwie – oznajmił James, przypominając sobie słowa Maggie.

Julia Carlson myli się. To nie pieniądze dają człowiekowi siłę. Taka siła jest niewiele warta. Chyba zawsze to przeczuwał, ale dopiero Maggie pokazała mu, że prawdziwa siła bierze się z miłości. Nie ten jest silny, kto potrafi narzucić innym swoją wolę, lecz ten, kto ma wolność wyboru.

Odwróciwszy się na pięcie, skierował się do drzwi. Ojciec zaczął wykrzykiwać jakieś obelgi. James nie zwolnił kroku, nie interesowało go, co ojciec ma do powiedzenia. Chciał jak najszybciej znaleźć Maggie.

Nie było jej tam. gdzie się rozstali, Pauline też znikła. Do gniewu, jaki w nim kipiał, dołączył niepokój. Gdzie ona się podziewa? Nie było go najwyżej kwadrans.

– Nie widzieliście kobiety, z którą przyszedłem? – pytał ludzi, przeciskając się przez tłum.

Kilka osób pokręciło głową, kilka wzruszyło ramionami, większość w ogóle nie zareagowała. Kto by się tam przejmował piękną Indianką w obcisłej czarnej sukni!

Na widok Maggie przy fontannie zalała go fala ulgi. Nagle poczuł się potwornie znużony. Mieszkając w Dakocie, zapomniał, jak męczące bywają

waszyngtońskie podchody i gierki. Chciał wrócić do domu. Ileż by dał, żeby jeszcze dziś wsiąść do samolotu. Marzył o rozległych przestrzeniach, o spokoju, o normalnym życiu. Tam Maggie była sobą, a nie fikcyjną wersją samej siebie.

Patrzyła w jakiś odległy punkt. Niepokój Jamesa wzmógł się. Czyba Pauline jej nie obraziła? Może Maggie po prostu nie miała siły dłużej się uśmiechać? Bądź co bądź to był długi dzień.

– Maggie...

Nie zareagowała; nawet nie drgnęła, kiedy objął ją w tali i poprowadził ku wyjściu.

Wsiedli do taksówki. Ruch w mieście był niewielki. Maggie bez słowa spoglądała przez okno. Przypuszczalnie miała zbyt wiele wrażeń jak na jeden dzień. Po rozmowie z rodzicami James też był wykończony. Nie próbował przerwać ciszy.

W głowie miał mętlik. Może żadni rodzice nie przyjmują do wiadomości, że ich dzieci dorastają, że z rozkosznych kilkulatków przeistaczają się nieopierzonych młodzieńców, a potem w dorosłych ludzi, którzy chcą – i potrafią – sami o sobie decydować. Nie. był chyba jedynym człowiekiem na ziemi, którego rodzice pragną, aby zamieszkał bliżej nich. Ani też jedynym, którego rodzice marzą, by ich dziecko objęło kiedyś urząd prezydenta.

Nie powinien przejmować się tym, co mówią Alex z Julią, a jednak się przejmował. I zważywszy na milczenie Maggie, jej też musieli dopiec.

Jeżeli sprawa padnie, Maynardowi wszystko ujdzie płazem. Maggie oraz inni, których skrzywdził, nie doczekają się sprawiedliwości. Pocięczał się jednym: że Yellow Bird nie przestanie szukać dowodów winy sędziego. Jeżeli coś znajdzie, przekaże to w odpowiednie ręce. Nagle podjął decyzję.

Skoro Lenon ma go odwołać, nie ma sensu czekać: sam złoży wymówienie. Zrobi to w poniedziałek rano. Nie potrzebuje pieniędzy rodziców. Jest świetnym prawnikiem z wieloma sukcesami na koncie, znalezienie pracy nie powinno stanowić problemu. Może nie będzie jeździł bentleyem, ale czy musi? Nie będzie opływał w luksusy, za to będzie wolny.

A kiedy zrezygnuje z funkcji prokuratora, nie będzie musiał martwić się o konflikt interesów. Będzie mógł związać się, z kim zechce, a już wiedział, że na pewno nie zwiąże się z Pauline ani z jakąkolwiek inną kobietą, którą matka mu wybierze. Taksówka zatrzymała się przed hotelem Watergate. W tym momencie uświadomił sobie, że jeżeli chce być z Maggie, to może. Nic nie stoi na przeszkodzie. Na samą myśl uśmiechnął się szeroko. Jego przyszłość rysowała się wspaniale.

Zapłaciwszy za kurs, podał Maggie rękę. Dłoń miała taką ciepłą, delikatną. Nie próbowała się oswobodzić. Razem przeszli przez hol, razem wsiedli do windy. Maggie wciąż milczała. Nie miał jej tego za złe. Ruszyli korytarzem do wynajętego apartamentu.

Puścił jej rękę, by zawiesić na drzwiach tabliczką „Nie przeszkadzać” i zasunąć zasuwę. Bez względu na to, w którym pokoju będzie nocował, nie chciał, by rano obudziła ich sprzątaczką. Odwróciwszy się, zobaczył, że Maggie podeszła do okna. W czarnej sukience i z opadającymi na ramiona czarnymi włosami była niemal niewidoczna w mroku. Zdjęła jeden but, potem drugi.

– Maggie?

– Jest tak pięknie – szepnęła z zachwytem. – Piękniej niż na filmach.

Podszedł sprawdzić, co ją tak urzekło. Zobaczył migoczące światła miasta. Nie bardzo mu się podobały: przywykł do idealnej czerni nocnego nieba w Pierre, której nie zakłócał żaden blask neonów.

Podejrzewał jednak, że Maggie nie chodzi o widok za oknem. Przystanąwszy parę kroków za nią, czekał.

Pochyliła się i oparła dłonie o szybę.

– Z tej wysokości wszystko wydaje się nieskazitelne. Czyste, ładne, równe. Nie takie jak w domu: krzywe i zakurzone.

– Ale...?

– Ale to iluzja. Tak jak nieprawdziwy jest ten naszyjnik. Myślałam... – przytknęła czoło do szyby – myślałam, że tu będzie inaczej, ale nie jest.

– To znaczy?

– Wszyscy tu mają pieniądze, domy, eleganckie ciuchy, luksusowe auta. Zimą nikt nie zamarza na śmierć, latem nikt nie umiera z głodu.

Tak wyglądało jej dorastanie. Zaraz po jego przyjeździe do Dakoty Rosebud zawiozła go do rezerwatu, by zobaczyć, jak żyją tubylcy. Przeraził go ten widok.

Straszna była świadomość, że osoba mu bliska mieszka w takich warunkach. Wiedział jednak, że gdyby zaproponował, iż ją stamtąd zabierze, Rosebud by mu odmówiła.

Tak jak to w tej chwili robiła Maggie. Właśnie dokonywała wyboru: nie chciała żyć w jego świecie.

– Ale podobnie jak gdzie indziej, tu też jedni drugich wykorzystują. – Westchnęła smutno. – W dodatku ci wykorzystywani zgadzają się na to, pozwalają sobą pomiatać. Nie sądziłam, że tak będzie.

Odwróciła się i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Myślałam, że ty jesteś inny.

Pauline. Julia i Alex. No i Lenon. Emocje i wrażenia stopniowo narastały, aż doszła do wniosku, że on, James, jest taki sam jak pozostali. I że nie można mu ufać. Nawet jeśli ze wszystkiego dla niej zrezygnuje, niczego

to nie zmieni: zawsze będzie jednym z „nich”.

Maggie nigdy nie zdoła go pokochać.

Powinien się z tym pogodzić, skierować do własnego pokoju. Najwyraźniej podjęła już decyzję. Ale nie chciał zostawiać jej samej, wpatrzonej w światła, które swoim blaskiem skrywały podłóż i brzydotę.

Podszedł bliżej. Chciał jej dotknąć, upewnić się, że nadal tu jest. Widział, jak Maggie odruchowo napina mięśnie. Nie próbowała go powstrzymać, kiedy położył dłoń na jej plecach, tuż nad pośladkami. Nic więcej nie robił. Wystarczył mu sam dotyk.

– I nie pomyliłam się. Ale nie umiem pojąć, co sprawiło, że różnisz się od reszty? Od swojej rodziny, przyjaciół?

Mówiła tak cicho, że ledwo ją słyszał. Pochylił się; pod warstwą ohydnej woni cygar i kłamstw czuł zapach świeżości.

– Sprawiała to Consuela, Desmond, kilku nauczycieli, trener softballu. Zwykli prawi ludzie, którzy traktowali mnie tak jak inne dzieci, a nie jak małego królewicza. – Zacisnął powieki. Consuela umarła, ale dla niego będzie wiecznie żyła. – Ludzie, którzy więcej ode mnie wymagali. Ludzie tacy jak ty, Maggie. Dzięki tobie jestem lepszym człowiekiem.

Przez chwilę tkwiła nieruchomo, po czym przytuliła się do niego. Stali, obejmując się w pasie i spoglądając na migoczące światła miasta.

– Cieszę się – położywszy głowę na jego ramieniu, potarła nosem o jego szyję – że w niczym nie przypominasz ludzi, których spotkałam dziś na przyjęciu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Czy mógłby zawieść kobietę, która pokładała w nim tyle ufności? Tym razem nie zamierzał się spieszyć. Chciał pokazać jej, jaka jest wyjątkowa.

Serce zabiło mu mocniej. Uświadomił sobie, że ją kocha, w dodatku z wzajemnością. Poczuł się, jakby ubyło mu dziesięć lat. Tak właśnie powinno być. Bez żadnych skomplikowanych negocjacji, bez walki o władzę. Po prostu dwoje ludzi, którzy świata poza sobą nie widzą.

Pocałował ją czule. Jej usta miały smak napoju bezalkoholowego, który sączyła na przyjęciu – smak niewinności. Podniosła ręce, wsunęła palce w jego włosy, po czym wpiła się w jego usta.

Powoli, nie spiesz się, rozkazał sobie. Jeśli się nie uda, znów zacznie rozmyślać o Williamie Howardzie Tafcie, a wolałby rozmyślać o Maggie.

Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Siła woli Jamesa słabła. Maggie dokonała wyboru; mimo nieprzyjemności, na jakie ją naraził, nie odwróciła się od niego. Nie był pewien, czy zasługiwał na tak wspaniałą kobietę. Gdy odsunęła się, wystraszył się, że odczytała jego myśli i uznała, że faktycznie nie zasługiwał. Na szczęście nie o to chodziło.

– Nie powinniśmy – powiedziała, wzdychając.

– W poniedziałek składam wymówienie.

Popatrzyła na niego zdziwiona.

– Dlaczego?

– Bo wreszcie wiem, czego chcę. Nie pieniędzy ani władzy. Mogę czynić dobro, nie sprzedając duszy diabłu. Pragnę być ciebie godzien, Maggie. Pragnę cię kochać. Na niczym więcej mi nie zależy.

– Mówisz serio?

Uśmiechnął się szeroko, ona też. Po chwili ponownie przytknął wargi do jej ust. Dziś był pierwszy dzień reszty ich życia, a raczej pierwsza noc. Chciał, by nic jej nie zmaćło. Żeby wszystko było idealnie.

Zamek błyskawiczny się zaciął. James szarpnął z nieco większą siłą, niż zamierzał: Maggie niemal została naga.

– Przepraszam – szepnął, nie przerywając pocałunku.

Zaczęła chichotać. Włożył dłonie pod materiał i zsunął suknię z ramion. Na widok Maggie w czarnym staniku i czarnych stringach wstrzymał oddech. Zaląła go fala pożądania, z trudem utrzymał się na nogach. Nie był amatorem stringów, ale w tym momencie chyba zmienił swoje preferencje. Skrawki czarnego materiału opierały się wysoko na biodrach, odsłaniając najśliczniejszą pupę, jaką kiedykolwiek widział. Nie chciał jedynie patrzeć. Odgarnął na bok włosy Maggie, pocałował ją w ucho, w szyję. Powoli, nie spiesz się, powtarzał w myślach. Czuł, jak Maggie napina mięśnie. Delektował się jej ciałem. Jeszcze nigdy nie był tak podniecony.

Dotarł do tatuażu, który pokrywał jej prawe ramię. Nieoczekiwanie Maggie wzdrygnęła się.

– Nie. Tu nie.

Zadumał się. Maggie poddała swoje ciało różnym zabiegom kosmetycznymi. Wyprostowała zęby, usunęła ślady na skórze, zostawiła jedynie bliznę na czole oraz tatuaż. Przejechał palcem po tuszu.

– Dlaczego go zatrzymałaś?

– Bo... – Nastąpiła cisza. Sądził, że nie doczeka się odpowiedzi, ale po chwili Maggie wzięła głęboki oddech i dodała: – Bo dużo kosztował. I nie miałam gwarancji, że po usunięciu nie zostanie ślad.

Nie bardzo w to wierzył. Odpiąwszy stanik, zsunął ramiączko i przytknął usta do strzelających płomieni.

– I?

W szybie dojrzał odbicie jej piersi. Nad nimi połyskiwał naszyjnik. Mimo blizny i tatuażu, a może właśnie dzięki nim, była uosobieniem doskonałości. Zacisnął dłonie na jej piersiach.

– Bałam się, że zapomnę o tym, kim byłam. O tym, co mnie spotkało.

Kiedy delikatnie gładził jej piersi, poruszyła zmysłowo biodrami, ocierając się o jego podbrzusze.

Powoli, James, nie spiesz się.

– Chciałam pamiętać, żeby nie powtórzyć dawnych błędów.

Przesunął rękę po jej żebrach, brzuchu i jeszcze niżej. Słyszał, jak Maggie wciąga z sykiem powietrze.

– Ty nie zapomnisz o tym, kim byłaś. A ja o tym, kim jesteś.

– Kim jestem, James?

– Piękną, uczciwą i inteligentną kobietą, w której się zakochałem.

Zacisnęła palce na jego głowie i wygięła się. Poruszając biodrami, napierała na jego rękę.

– Dobrze, mała... – szepnął.

Zadrżała z podniecenia. Podniósł ją na rękę. Zamierzał przenieść do sypialni, ale kiedy oplotła go nogami w pasie, bał się, że nie zdoła wykonać kroku.

– Chodźmy do łóżka – poprosiła cicho.

Nie musiała ponawiać prośby. Skierował się do swojego pokoju. W walizce miał prezerwatywy.

– Jesteś pewna? – spytał przy drzwiach.

– Ufam ci, James.

To mu wystarczyło. Ostrożnie położył ją na materacu. Widok zaparł mu dech. Maggie przysiadła na kolanach i pociągnęła go za krawat. W skupieniu

rozsupłała węzeł, potem zrzuciła mu marynarkę i rozpięła koszulę. Kiedy zbliżyła rękę do paska u spodni, James ją powstrzymał.

Prezerwatywa. Nie wolno o tym zapomnieć. Próbując spowolnić bicie serca, wziął głęboki oddech, po czym wyjął opakowanie i zsunął spodnie. Uśmiechając się nieśmiało, Maggie nie spuszczała z niego wzroku.

Kucnąwszy na łóżku, James zdjął jej stringi. W majteczkach wyglądała ponętnie, bez nich jeszcze ładniej. Opadła na wznak i wyciągnęła do niego rękę. Nie było sensu dłużej się hamować. Patrzyli sobie w oczy, ich ciała poruszały się rytmicznie. Maggie z czułością gładziła jego ramiona, plecy. Sprawiała wrażenie zdziwionej, jakby pierwszy raz kochała się z kimś, komu na niej zależy. I może faktycznie tak było, tym bardziej więc nie chciał jej rozczarować.

Wiedział, że długo nie wytrwa. Nie mógł uwierzyć, że minęły zaledwie trzy dni, odkąd kochali się na kuchennym stole. Wydawało mu się, że to było wieki temu. Jak ona to robi, że tak jej pragnął? I potrzebował jak powietrza.

Razem przeżyli orgazm. Najpierw ich ciała zastygły w bezruchu, potem... Potem wznieśli się w przestworza. Byli sobie przeznaczeni. Czuł to w chwili orgazmu, czuł, kiedy się z niej wysunął i czuł, kiedy poszli każde do swojej łazienki. Nabrał jeszcze większej pewności, kiedy Maggie wróciła do niego pod kołdrę i przytuliła się.

Zamierzała z nim zostać. Zasypiając, usiłował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz jakaś kobieta spędziła u niego całą noc. Rosebud zawsze wychodziła przed świtem. Pauline zwykle też. No, może zdarzyło się jej zostać raz lub dwa razy.

Zanim odpłynął w sen, objął Maggie mocniej i pocałował w czubek głowy.

To właśnie jest pełnią szczęścia, pomyślał.

Poderwała się. Przez moment nie wiedziała, gdzie się znajduje. Nie pamiętała, aby kiedykolwiek wcześniej widziała to łóżko i te ściany. Gdzie jest jej pokój? Gdzie Nan? Gdzie jej ubranie?

Zanim wpadła w panikę, policzyła do pięciu. W nozdrza uderzył ją zapach Jamesa i wróciło wspomnienie wczorajszej nocy. Tego, jak się kochali, jak leżeli przytuleni, a potem jak zasnęła, spełniona i bezpieczna.

Po chwili zalały ją inne wspomnienia: przypomniała sobie rodziców Jamesa, zirytowaną Pauline, wczesną pobudkę, strach w awionetce podczas turbulencji, bycie ignorowaną. Ale to wszystko nie miało znaczenia. Ważny był James; to, jak się do niej odnosił, jak ją traktował.

Potarła skronie. Bolała ją głowa. Która to godzina? Zdumiała się, widząc na zegarze 10: 23. Zwykle wstawała wcześniej, ale nie wiedziała, o której zasnęła.

Była sama w pokoju. Hm, to był pokój Jamesa, a gdzie on się podział? Chyba nie zwiął? Lepiej sprawdzić. Jedyłą należącą do niej rzeczą w pokoju była bielizna. O nie, nie będzie paradowała po apartamencie hotelowym w skąpych stringach. Co to, to nie.

Dużego wyboru jednak nie miała. Włożyła stringi potem chwyciła leżącą na podłodze koszulę Jamesa. Od biedy może być, uznała.

Lekko zdenerwowana uchyliła drzwi. Dobiegł ją zapach świeżej kawy i smażonego boczku. Mm, dawno nie jadła. Ostatni posiłek był na lotnisku w Minneapolis jakieś szesnaście godzin temu.

Usłyszała głos. James z kimś rozmawiał.

Wyszła z pokoju. Na blacie w części kuchennej zobaczyła niemal pełny dzbanek kawy. Obok stał wózek ze śniadaniem. Przeszła kilka kroków dalej i wreszcie pod oknem dojrzała Jamesa. Miał na sobie spodnie od garnituru i nic poza tym.

Nie uciekł. To dobrze. Jeszcze żaden mężczyzna nie został z nią przez całą noc.

– Okej. Zatem do zobaczenia. – Rozłączył się i wystukał kolejny numer.

Nie powinna podsłuchiwać. Nie wypada. Ale była ciekawa. Z kim miał się spotkać? I kiedy?

Stał zwrócony do niej tyłem. Ależ on ma piękne plecy! Szerokie, umięśnione, jak sportowiec, a nie prawnik.

– Cześć, to ja. – Maggie tkwiła nieruchomo. – Też się za tobą tęskniłem. Wiem, nie jest łatwo...

Mógł rozmawiać z każdym. Z każdym, kto znał jego głos na tyle dobrze, że nie musiał się przedstawiać. Z każdym, za kim tęsknił. Nie powinna pochopnie wyciągać wniosków. Przecież po nocy spędzonej z nią nie dzwonił do jakiejś kochanki?

– Wiem, ale... nie... Posłuchaj, Pauly...

Pauly? Czyżby Pauline?

Przypomniała sobie słowa, jakie Pauline rzuciła jej na odchodne. Tacy mężczyźni jak James nie kochają swoich żon, dzieci i przyjaciółek. Czyli...? Wczoraj James powiedział jej, że zamierza złożyć wymówienie, a ona poszła z nim do łóżka. Może wcale nie była tak mądra, jak jej się wydawało. Może James nią manipulował, może ją wykorzystał? Czyżby Pauline miała rację?

Nie, to niemożliwe. Prawda?

– Dzwonię powiedzieć, że musimy zakończyć tę farsę. Tak, to koniec.

Maggie znieruchomiała. Zrywał z Pauline?

– Nie, nie jestem sam. Ty też nie. – Na moment zamilkł. – Nie, nic nie mówiła. Po prostu się domyśliłem. Nie obchodzi mnie, co matka uważa.

W Maggie wstąpiła nadzieja, zazdrość zaczęła wygasać. James podjął decyzję. Wybrał ją, Maggie.

– Tak jest lepiej. Mam szansę być szczęśliwy, Pauly. I nie chcę jej zmarnować. Tobie też życzę szczęścia.

Przez chwilę słuchał osoby na drugim końcu linii, a Maggie starała się nie roześmiać. Szansa bycia szczęśliwym? Ona była szczęśliwa, mieszkając u Nan: miała dach nad głową, pracę, jedzenie w lodówce. Teraz liczyła na coś więcej: że będzie nie tylko szczęśliwa, ale i kochana.

– Wszystko jedno, co jej powiesz – ciągnął James. – Nie wracam do Waszyngtonu. Możesz zwalić całą winę na mnie. – Prychnął. – Przywykłem do tego.

Musiała jakoś zdradzić swoją obecność, bo James odwrócił się gwałtownie. Przyłapał ją na podsłuchiwanie.

– Przecież wiesz, że życzę ci jak najlepiej, Pauly. Tak, w porządku. A w razie czego wiesz, gdzie mnie szukać.

Rozłączywszy się, przez moment przyglądał się jej bez słowa. Kto by pomyślał, że prawnik może być tak seksowny?

– Cześć, moja piękna. Nie słyszałem, jak wstajesz.

Natychmiast zapomniała o głodzie.

– Stęskniłam się...

– Długo tu stoisz?

Gdyby to był film, bohaterka odpowiedziałaby: „Wystarczająco długo”. Ale jej życie w niczym filmu nie przypominało.

– Słyszałam, jak dzwonisz do Pauline.

Skinął głową.

– Nie była dla ciebie zbyt miła, prawda?

– Powiedziała... – Wewnętrzny głos kazał jej się zamknąć. Przecież to ją James wybrał. Może coś z tego wyjdzie, a może nie. Szansa na szczęście, na bycie kochaną... Po co ma psuć sobie humor, przytaczając słowa Pauline? –

Powiedziała, że tacy mężczyźni, jak ty i twój ojciec nie potrafią kochać swoich żon, dzieci ani kochanek.

James ponownie skinął głową, jakby tego się spodziewał. Podeszedł do dzbanka z kawą i nalał dwie filiżanki aromatycznego płynu.

– Częściowo ma rację. Tacy mężczyźni jak mój ojciec faktycznie nie potrafią kochać nikogo prócz siebie. Ale ja nie jestem taki jak Alex. A ty nie jesteś moją żoną, dzieckiem ani kochanką.

Słowa Pauline przyjął ze spokojem, podczas gdy w Maggie kłębiły się dziesiątki emocji.

– A kim jestem? – zapytała.

Podeszedł do niej i podał jej kawę, po czym wolną ręką pogładził ją po brodzie.

– Kimś wyjątkowym. – Pocałował ją w policzek, potem w usta. – A teraz śniadanie. O wpół do pierwszej Desmond zabierze nas na przejażdżkę po mieście.

Śniadanie nie zajmie im dwóch godzin, czyli... Chyba się zaczerwieniła, bo ponownie przywarł wargami do jej ust.

– Nie musimy się spieszyć, moja piękna. Mamy mnóstwo czasu.

Hm, mogłaby się do tego przyzwycząić.

Po śniadaniu wrócili na godzinę do łóżka. Kochali się leniwie, bez pośpiechu. James nigdy czegoś takiego nie doświadczył. Nie żył jak mnich, umawiał się z wieloma kobietami, ale związek z Maggie był inny. Trzymając w ramionach jej drżące ciało, wiedział, że tym razem jest to bardzo poważna sprawa.

Zanim Desmond przyjechał, oboje zdążyli wziąć prysznic i się ubrać. Maggie zaplotła włosy w warkocz i niemal całkiem zrezygnowała z makijażu, mimo to James nie potrafił oderwać od niej wzroku. Dziś nie była napięta ani

zdenerwowana. Przeciwnie, nie przestawała się uśmiechać. Cieszyło go to.

Desmond od razu zauważył zmianę w ich relacjach, ale nic nie mówił. Jedynie mrugnął porozumiewawczo do Jamesa i załadował walizki do bagażnika.

– Nie sądziłem, że matka pozwoli ci po nas przyjechać– zauważył James, kiedy siedzieli w samochodzie.

– Na wszelki wypadek schodziłem jej dziś z drogi.

– Jest wściekła na mnie?

Desmond skinął głową.

– Podejrzewam, że zostaniesz wydziedziczony.

Kiedy Maggie uniosła brwi, James przypomniał sobie, że nie była obecna przy wczorajszej rozmowie. Wytłumaczył jej więc, że mimo jego najlepszych chęci i mimo tego, co Yellow Bird odkryje, sprawa Maynarda nie będzie dalej badana.

Desmond woził ich po mieście; kiedy zatrzymywał się w pobliżu jakiegoś pomnika czy ciekawego obiektu, wyskakiwali z samochodu, a on robił im zdjęcie telefonem komórkowym. Po chwili jechali dalej.

Pozując do zdjęcia przed budynkiem Kongresu, James poczuł, że ogarnia go melancholijny nastrój. Nie wiedział, kiedy znów odwiedzi Waszyngton, kiedy będzie miał okazję pochodzić po muzeach Instytutu Smithsona albo zjeść lunch na schodach prowadzących do Mauzoleum Lincolna. Wystarczyło jednak, że spojrzał na Maggie i od razu poczuł się lepiej. Oczy lśniły jej z zachwyty.

Jej entuzjazm był zaraźliwy, więc chętnie mu się poddał. Po raz pierwszy w życiu nie planował, co będzie jutro, za tydzień czy za rok.

Kiedy dotarli na lotnisko, miał przepoconą koszulę, a Maggie rozpleciony warkocz i czterdzieści dwa zdjęcia w komórce. Czterdzieści dwie

fotografie, na których stoją objęci, uśmiechając się szeroko.

Pożegnawszy się z Desmondem, weszli do terminala. James nie pamiętał, aby kiedykolwiek przyjemniej spędził czas. Jednak po wylądowaniu w Minneapolis Maggie popadła w zadumę.

– Powinniśmy to zwrócić – powiedziała, gładząc ciężki naszyjnik, który wystawał spod jej koszuli.

– Zachowaj sobie. Na pamiątkę.

– Ale był taki drogi, a skoro ty chcesz rzucić pracę...

Martwi się o niego. To było urocze i wzruszające, ale całkiem niepotrzebne.

– Wszystko będzie dobrze. A ilekroć włożysz naszyjnik... – Pocałował ją w ucho. Ilekroć włoży cyrkonie, przypomni mu się, jak kochali się w Waszyngtonie.

Pomyślała o tym samym, bo zaczerwieniła się jak pensjonarka.

– No dobrze – zgodziła się, a po chwili znów się zmartwiła. – Co powiemy Rosebud?

– Prawdę.

– A Nan?

– Zależy od ciebie, skarbie. Moim zdaniem i tak się wszystkiego domyśli, kiedy zobaczy zdjęcia. Oby tylko się ucieszyła. – Kiedy ostatni raz widział Nan, starsza pani wyglądała tak, jakby miała ochotę go udusić.

Reszta podróży przebiegła spokojnie. Na parkingu w Pierre James pocałował Maggie na pożegnanie. Nie chciał, by wracała sama do domu. Najchętniej zabrałby ją do siebie...

Stłumił pożądanie. Jeszcze nie złożył wymówienia. Obiecawszy Maggie, że zadzwoni do niej rano, oparty o maskę swojego samochodu, patrzył, jak światła dżipa znikają w oddali. Cały czas uśmiechał się szeroko.

Dawno nie był tak zakochany.

Zamiast do domu skierował się do biura. Musiał napisać wymówienie i zostawić po sobie idealny porządek. A także, na wszelki wypadek, napisać list rekomendacyjny dla Agnes.

Dojechawszy na miejsce, zauważył samochód zaparkowany przed biurem. Jakiś nadgorliwy pracuś, pomyślał. Zaniepokoił się jednak, kiedy zobaczył światła w swoim gabinecie. Agnes była doskonałą sekretarką, ale w sobotnie wieczory nie miała zwyczaju przesiadywać w pracy. Coś musiało się wydarzyć.

– Jeszcze go nie złapałam. Cały czas próbuję!

Słyszając jej spanikowany głos, James wbiegł do pokoju.

Akurat odkładała telefon.

– Co się stało?

– Jesteś! Dlaczego wyłączyłeś komórkę? Gdzie Maggie? – Nie czekając na odpowiedź, ponownie chwyciła za słuchawkę.

– O co chodzi, Agnes? – spytał zdjęty przerażeniem.

– Przyszedeł! Ty mu powiedz – rzekła Agnes do swego rozmówcy, po czym wyciągnęła słuchawkę do Jamesa.

– Halo?

– Gdzie Maggie? – Yellow Bird wrzasnął na drugim końcu linii.

Spokojnie, nakazał sobie James.

– W drodze do domu.

Yellow Bird mruknął coś w języku Indian Lakota. Zabrzmiało to jak siarczyste przekleństwo.

– Leonard Low Dog jest na wolności.

– Kiedy wyszedł?

– Wczoraj.

To nie mógł być przypadek. Do zwolnienia warunkowego brakowało Low Dogowi jeszcze wielu lat. Ktoś musiał go wypuścić. Ktoś, kto chciał uciszyć Maggie.

– Gdzie jesteś?

– Na tym polega problem. Sprawdziałem pewien trop w Omaha. O wszystkim dowiedziałem się dwie godziny temu. Jestem w Sioux City. Nie zdążę przed Low Dogiem, a ty nie odbierałaś komórki.

– Wyłączyłem ją w samolocie. – James poczynił w głowie obliczenia. – Maggie ma pół godziny przewagi.

– Obyś dojechał pierwszy, Carlson. I włącz ten swój cholerny telefon! James rzucił się do drzwi.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Światła były pogaszone. Dobrze, że Nan już spała. Mimo że przez dwie godziny w samochodzie Maggie zastanawiała się, jak powiedzieć Nan, że się zakochała, wciąż bała się tej rozmowy. Może miała zwidy? Bo czy James naprawdę gotów był wszystko dla niej poświęcić?

Nie chciała oszukiwać siebie, a tym bardziej Nan. Weźmie prysznic i pójdzie spać. Tak będzie najlepiej. Rano na pewno obudzi się mądrzejsza.

Pograżony w ciemności dom nie dawał jej jednak spokoju. Coś jest nie tak. Nan zawsze włączała lampkę na ganku. A może myślała, że Maggie wróci w niedzielę? Jeśli tak, to mogła spędzić jeszcze jedną noc w ramionach Jamesa. Niesamowite, po jednej nocy w rozświetlonym Waszyngtonie przeszkadza jej ciemność? Oj, chyba musi być bardzo zmęczona.

Wysiadła w dziapa. Szła w stronę domu, kiedy nagle dreszcz przebiegł jej po ciele. Zatrzymała się w pół kroku. To nie ciemność przejmowała ją strachem.

Nagle z mroku wyłoniła się jakaś postać.

– Kogo to ja widzę – wycedził ochryply męski głos. – Ładnie wyglądasz, malutka.

Wzdrygnęła się. Znała ten głos. Na zawsze wrył się jej w pamięć, wraz z bólem i upokorzeniem, jakie przez lata musiała znosić. Należał do Leonarda Low Doga.

Nawiedziły ją dawne strachy i koszmary. Low Doga dzieliło od niej co najmniej siedem metrów, ale czuła się tak, jakby znów dostała w twarz butelką po piwie. Instynktownie przyłożyła rękę do blizny na czole. Nie ma krwi. Jeszcze jej nie pokonał.

Raptem wstąpiła w nią siła. Czy bała się? Tak. Low Dog stanowił ucieleśnienie największego zła, jakie ją w życiu spotkało. Czy zamierzała błagać o litość? Nie.

– Co zrobiłeś z Nan?

Próbował zająć jej drogę, by nie mogła wrócić do samochodu. Chyba nie sądził, że zostawi Nan na jego łasce?

– Nie martw się o staruchę. Śpi.

We wspomnieniach Maggie Low Dog był ogromnym potworem o wielkich żelaznych łapach. W rzeczywistości byli tego samego wzrostu, a wielki miał tylko bebech– wyglądał jak kobieta w dziewiątym miesiącu ciąży.

Cholera, a co z obietnicą Jamesa? Dlaczego jej nie uprzedził? Przecież obiecał. Myśl, dziewczyno, myśl!

Strzelba tkwiła w stojaku na parasole. Sama ją tam odstawiła. Nan nie miała powodu jej ruszać.

Low Dog postąpił kolejny krok naprzód. Jeżeli nie zdoła dobiec do strzelby, musi zdzielić go lampą, garnkiem, czymkolwiek.

– Jeśli wyrządziłeś jej krzywdę, zabiję cię, Leonardzie!

Prychnął. Nienawidził swojego imienia. Maggie uśmiechnęła się pod nosem. Dobrze, że go zezłościła. Kiedy był zły, popełniał błędy.

– Najpierw się pobawimy, co? Pamiętasz ten pierwszy raz? Ile miałaś lat? Czternaście? Po wszystkim rozplakałaś się. To było takie wzruszające.

Maggie wzdrygnęła się z odrazą. Na szczęście nie była już tamtą zagubioną dziewczynką. Wiedziała, jak się bronić.

– Miałam piętnaście lat, Leonardzie. A ty jesteś starą świnia. Nie boję się ciebie.

– Założymy się?

Rzucił się na nią, ale był wolniejszy niż dawniej. Pewnie w więzieniu

nie ćwiczył. Maggie odskoczyła, a on wylądował na ziemi. Szybko poderwał się, ona zaś wbiegła po schodach, pchnęła drzwi i potknęła się o Nan.

– O Jezu! Nic ci nie jest?

Nan nie odpowiedziała. Oczy miała zamknięte, kończyny skrepowane taśmą, usta zaklejone, włosy pozlepiane krwią. Maggie z trudem zdławiła krzyk. Nie mogła patrzeć na dobrą kochaną Nan w takim stanie.

– I co, malutka, masz zamknięty odwrót? Najpierw starucha popatrzy, jak się z tobą zabawiam, a potem ty będziesz widzem.

O nie! Nic z tego! Prędzej zginie, niż na to pozwoli!

Przeżyła kilka szczęśliwych chwil, była podziwiana i kochana przez wspaniałego mężczyznę. Zwiedziła stolicę. Leciwała samolotem. Teraz, spełniona, może umrzeć, broniąc swojego domu i rodziny.

Nan, chociaż nie ruszała się, żyła. Martwych ludzi się nie wiąże. Ona, Maggie, zadba, aby pozostała wśród żywych. Low Dog zapalił światło. Zamrugła oślepią blaskiem. On też. Chciała rzucić się do noży.

Low Dog kopnął Nan i przeszedłszy nad nią, zagroził drogę do kuchni.

– Próbowała mnie zadźgać. Widzisz? – Podniósł rękę, ukazując długą krwawą szramę. – Mądrzej by zrobiła, wałąc mnie rondlem w łeb.

– Szkoda, że nie wcelowała ostrzem w krtań.

Low Dog postąpił kolejny krok w jej stronę. W świetle był jeszcze ohydniejszy, niż pamiętała. W więzieniu ktoś musiał jego gębą wycierać podłogę.

Zmrużyła oczy. Tak, strzelba wciąż stała na swoim miejscu, obok parasoli. Kiedy Low Dog wykonał następny krok, Maggie odskoczyła w prawo.

– Nie uciekniesz mi.

– Tak sądzisz, Leonardzie?

– Przestań! – warknął.

Usłyszała w jego głosie wahanie. Nie był już tym samym groźnym facetem, który przez pięć lat się nad nią znęcał. I może powoli do niego docierało, że ona nie jest tą wystraszoną dziewczyną co dawniej.

– Bo co? Bo tak mówili do ciebie w więzieniu? „Szybciej, Leonardzie”. „Mocniej, Leonardzie”. Tak to szło, Leonardzie?

Rzucił się. Była gotowa. Obróciwszy się, chwyciła lampę. Celowała w głowę, trafiła w ramię, to samo, w które Nan wbiła nóż. Low Dog z wrzaskiem przewrócił się na krzesło. Maggie wskoczyła na kanapę. Kiedy zeskakiwała, złapał ją za kostkę.

– Mam cię!

Upadając, zahaczyła o stojak. Parasole wypadły ze środka. Gdzie strzelba?

– Mam cię – powtarzał, ciągnąc Maggie do siebie. – Jesteś moja. Szkoda byłoby cię zabijać.

Zabrał parasol, po który sięgnęła, po czym huknął ją pięścią w twarz. Pociemniało jej przed oczami. Marzyła o tym, by usłyszeć chrzęst kół na podjeździe, ale wiedziała, że nikt nie przyjedzie.

– Rozwalę ci tę buźkę, malutka. Kiedy z tobą skończę, nikt ci nigdy nie powie żadnego komplementu.

Ciągnąc za nogawki, usiłował zerwać z niej spodnie. Na szczęście bez powodzenia.

– Hej, obudź się, suko!

Kopnął Nan. Chwila jego nieuwagi wystarczyła: Maggie zacisnęła rękę na strzelbie.

– Co, do chole... – Low Dog nie dokończył. Pociągnęła za spust. Huk wstrząsnął ścianami. Od siły odrzutu pękła Maggie kość. Nie sprawdzała, czy

Low Dog żyje. Było jej wszystko jedno, byleby się nie ruszał. Wysunęła spod niego nogi i podczołgała się do Nan.

– Nan? – Zdarła taśmę z jej ust. – Nan, odezwij się. Nan nie dawała znaku życia.

– Ratunku! Pomocy! – krzyczała Maggie.

Wiedziała, że poza Low Dogiem nikt jej nie słyszy, a na jego pomoc nie mogła liczyć. Próbowwała przenieść Nan do dżipa, ale ostry ból w ramieniu to uniemożliwiał.

– Ratunku!

I nagle zdarzył się cud. Rozległ się chrzęst opon, trzaśnięcie drzwiami i czyjś głos wołający:

– Maggie!

Uff, nareszcie. Ktoś ją uratuje, pomyślała i straciła przytomność.

– Skarbie, otwórz oczy.

Chyba już gdzieś słyszała ten głos. Poczowała, jak ktoś pociera jej dłoń. Dziwne. Kiedy Nan ją budziła, po prostu wołała: Wstawaj!

– Maggie, kotku, obudź się.

Usłyszała dzwonek. To nie był jej budzik. Wystraszyła się. Próbowwała usiąść, ale z prawej strony ciała przeniknął ją ból. Wydała z siebie przytłumiony jęk.

– Leż spokojnie. Nie ruszaj się.

Ręka cofnęła się. Męski głos rozmawiał z kobiecym.

Co tu się działo? Nie potrafiła leżeć spokojnie, ale panikować nie miała powodu. Postanowiła otworzyć oczy: wtedy wszystko będzie widziała.

– Zwiększę dawkę – oznajmił kobiecy głos.

– To jej nie zaszkodzi?

Czyżby to był James? Nie potrafiła unieść powiek. Ból w ramieniu

niewiele osłabł. Dopiero wtedy otworzyła oczy. Zobaczyła białą ścianę, białe łóżko oraz przezroczyste rurki połączone z jej ręką. Była w szpitalu.

– Skarbie, jak się czujesz? – James pochylił się nad nią.

Ucieszyła się na jego widok. Próbowwała się skupić.

Jest w szpitalu, dostaje jakieś leki.

– Dlaczego...?

– Operowano ci ramię. Dostajesz środki przeciwbólowe. Lekarze zapewnijają, że się nie uzależnisz.

Chciała zamknąć oczy, znów pograżyć się w ciemności. Zwalczyła pokusę. Operacja? Dlaczego? Popatrzyła na Jamesa, czekając na odpowiedź. Był zmęczony, oczy miał podkrążone, policzki ocienione zarostem. Kiedy ostatni raz się golił?

Odprężyla się. James nie pozwoli, żeby stała się jej krzywda. Obiecał. I nagle wszystko wróciło: Low Dog, związana Nan i strzelba. Chciała usiąść.

Ręce Jamesa ją powstrzymały.

– Nan...?

– Doznała lekkiego wstrząśnienia mózgu i ma dwa pęknięte żebra. Wczoraj odesłano ją do domu. Uratowałeś jej życie, Maggie.

– Low Dog? – Z jednej strony chciała, by nie żył, bo tylko wtedy miałyby pewność, że nigdy więcej jej nie skrzywdzi, ale gdyby nie żył, to by znaczyło, że go zastrzeliła. Wolała nie dodawać zabójstwa do listy swoich grzechów.

– Żyje. Yellow Bird waruje pod drzwiami OIOM-u. Zrobię wszystko, żeby już nigdy nie opuścił więzienia.

Szczęśliwa, że wszystko się tak skończyło, Maggie rozplakała się. James podał jej chusteczki i przysiadłszy na brzegu łóżka, ostrożnie przytulił ją do siebie.

– Czekalam, zebyś przyszedł i mnie uratował.

Oczy mu się zaszklily.

– Ratunek zawdzięczasz wyłącznie sobie, skarbie.

– A... a co teraz? – spytała po chwili.

Splótl palce z jej palcami.

– Właśnie o tym musimy porozmawiać. Obiecałem ci nowe nazwisko, nowy dom. Pamiętasz?

– Tak, ale... – Dopiero się odnaleźli. Nie chciała zostawiać Jamesa.

– Pragnę ci to wszystko ofiarować. – Na moment zamilkł. – Chciałbym, zebyś została moją żoną.

– Co? – Może te leki przeciwbólowe powodują halucynacje? Bo chyba się jej nie oświadczył?

– Szczęście jest tuż obok. Tak wyczytałem z chińskiej wróżby. A Nan dała mi błogosławieństwo. Nie musisz odpowiadać w tej chwili – dodał, kiedy milczała.

– Rozmawiałaś z Nan? – Jak długo była nieprzytomna?

– Tak. – Poglądził ją po policzku. – Nie zależy mi na karierze politycznej, na wygrywaniu spraw w sądzie. Zależy mi na tobie. I nie chcę zaprzepaścić tej szansy. Kocham cię. – Przycisnął wargi do jej czoła.

Leżała z zamkniętymi oczami, czując, jak przepelnia ją błogość. Była najszczęśliwszą kobietą na świecie. Uratowała siebie, uratowała Nan, kochała z wzajemnością fantastycznego mężczyznę.

– Zacznijmy wszystko od początku. Wyjdź za mnie. Nowe nazwisko, nowy dom, nowe życie. Dokonała wyboru. Jest wolna, może decydować o sobie.

– Tak, James. Kocham cię i wybieram na swojego męża.

EPILOG

– Yellow Bird, widziałeś? – Hughes rzucił złożoną gazetę na biurko Toma. – Kto by pomyślał!

Tom zerknął na tytuł i zaczął czytać:

„Dwudziestego września 2013 roku w Aberdeen w Dakocie Południowej Maggie Eagle Heart poślubiła Jamesa Carlsona. Świadkami byli Rosebud oraz Dan Armstrongowie. Panna młoda, którą do ślubu poprowadziła jej babka Nanette Brown, jest właścicielką firmy specjalizującej się w biżuterii i rzemiośle indiańskim. Pan młody, absolwent uniwersytetu Georgetown, jest synem Alexandra Carlsona, byłego sekretarza obrony, i jego żony Julii. Niedawno został wspólnikiem w znanej kancelarii prawnej Dempsey, Cook i Spencer mieszczącej się w Denver, Colorado. Tam po powrocie z podróży poślubnej młodzi zamieszkają”.

Obok widniało zdjęcie nowożeńców, ich rodzin i najbliższych przyjaciół.

Wszystko się dobrze skończyło. Low Dog przyznał, od kogo dostał kopertę z adresem Maggie: okazało się, że od sędziego Royce'a T. Maynarda. Usiłowanie zabójstwa potencjalnego świadka było poważnym przestępstwem. Maynard już nie miał szansy się wywinąć. Kto wie, może dostanie celę razem z Low Dogiem.

Tom życzył Maggie jak najlepiej. Zresztą Carlsonowi również. On sam też kiedyś był szczęśliwy. Ze Stephanie. Ale to było dawno temu.

– Myślałem, że się przyjaźnicie. – Hughes zarechotał.

– A nawet cię nie zaprosili.

Tom posłał Hughesowi miażdżące spojrzenie. Facet zamilkł i odszedł

potulnie do swojego biurka. Kiepski był z niego detektyw, skoro się nie domyślił, kto jest autorem zdjęcia. Swoją drogą, to było całkiem niezłe zdjęcie. Gdyby Tom był sentymentalny, może oprawiłby oryginał. Ale nie był sentymentalny.

Wrzucił gazetę do kosza. Musi wracać do roboty.

TTLR